



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



WYDAWNICTWO im. TADEUSZA KOŚCIUSZKI
STARANIEM KOBIET z KORONY i LITWY.

**O KOŚCIUSZKOWSKIM
POWSTANIU
Z ROKU 1794.**

OPOWIEDZIAŁA
MARYA WYSŁOUCHOWA.

A najpierwej wy, wieśniacy,
Polski ludu rolny!
Widzisz Moskwę? — to niewola,
Bij, a będziesz wolny!
(T. Lenartowicz: Bitwa Raclawicka.)

Cena 20 ct.

LWÓW.
NAKLADEM ANTONIEGO LECHA.
Z drukarni J. Czajńskiego w Gródka.
1894.

KSIĘGARNIA POLSKA
WE LWOWIE.

Colour Chart #13

Blue	1	2
Cyan	3	4
Green	5	6
Yellow	7	8
Red	9	10
Magenta	11	12
White	13	14
3/Color	15	16
Black	17	18

Inches: 1 2 3 4 5 6 7 8
Centimetres: 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

DANES-PICTA.COM

WYDAWNICTWO im. TADEUSZA KOŚCIUSZKI
STARANIEM KOBIET z KORONY i LITWY.

O KOŚCIUSZKOWSKIM
POWSTANIU
Z ROKU 1794.

OPOWIEDZIAŁA

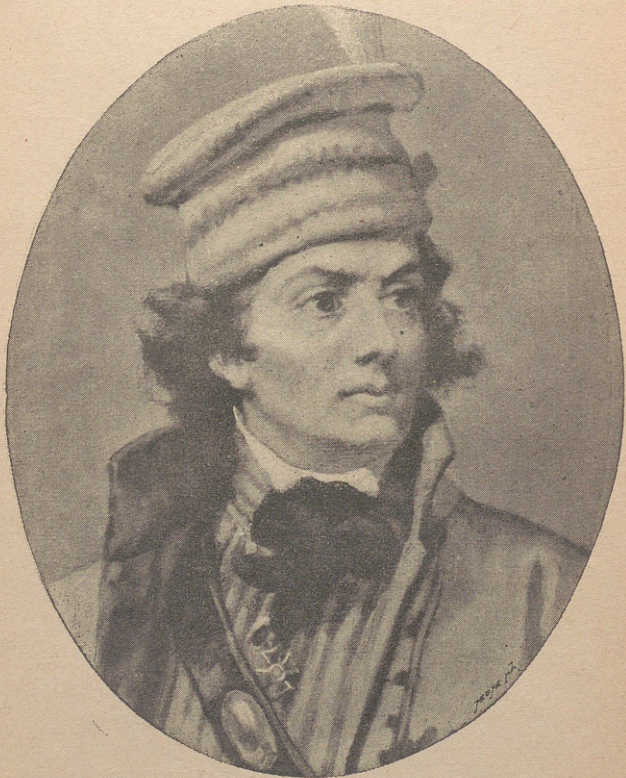
MARYA WYSŁOUCHOWA.

A najpierwej wy, wieśniacy,
Polski ludu rolny!
Widzisz Moskwę? — to niewola,
Bij, a będziesz wolny!
(T. Lenartowicz: Bitwa Raclawicka.)

Cena 20 ct.

LWÓW.
NAKŁADEM ANTONIEGO LECHA.
Z drukarni J. Czajńskiego w Gródku.
1894.

KONCERN POLSKA
WE LWOWIE.



TADEUSZ KOŚCIUSZKO.

O KOŚCIUSZKOWSKIM POWSTANIU

Z ROKU 1794.

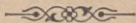
WYDAWNICTWO im. TADEUSZA KOŚCIUSZKI
STARANIEM KOBIET z KORONY i LITWY.

O KOŚCIUSZKOWSKIM POWSTANIU Z ROKU 1794.

OPOWIEDZIAŁA

MARYA WYSŁOUCHOWA.

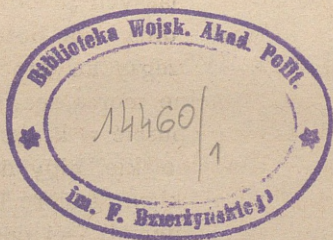
A najpierwej wy, wieśniacy,
Polski ludu rolny!
Widzisz Moskwę? — to niewola,
Bij, a będziesz wolny!
(*T. Lenartowicz : Bitwa Raclawicka.*)



LWÓW.
NAKŁADEM ANTONIEGO LECHA.
Z drukarni J. Czaińskiego w Gródku.
1894.

Dr. Wiktor Hahn

93(438)8



SŁOWO WSTĘPNE.

Dzieje świadczą, że naród polski odznaczał się po wszystkie czasy męstwem i walecznością, że kochał gorąco wolność i Ojczyznę. Dzięki tym cnotom naszych przodków Polska przez wiele wieków wolna była, potężna i sławna. Granic jej nie strzegły ani łańcuchy skalistych gór, ani bezdenne morza, lecz skoro tylko wróg ośmielił się rozpuścić w kraj zagony, zrywało się rycerstwo polskie, niby dumne orły, biegło w bój z okrzykiem: śmierć lub zwycięstwo, ale nie hańba niewoli! — i odpierało najeźdźców.

I kiedy w średnich wiekach ostateczna zagłada zdawała się grozić ze wszystkich stron słowiańskim ludom, kiedy chciwi Niemcy w XII wieku podbili i wytępilli do szczętu Słowian nadelbiańskich; kiedy silna i oświecona Bułgaria uległa w początkach XI stulecia Grekom, a później wraz z Serbią padła w XIV wieku na

Kossowem polu pod stopy Turków; kiedy nad Rusią zaciężyło w XIII wieku jarzmo Mongołów — jedna tylko Polska potrafiła obronić się wrogom, nie skosztowała gorzkiego chleba niewoli.

Niepodległość, którą szczyciła się przez tak długie wieki, traci Ojczyzna nasza przed stu laty dopiero i odtąd rozpoczyna szereg walk bohaterskich o jej odzyskanie.

Setną rocznicę pierwszej z tych walk, zwaney Kościuszkowskiem powstaniem, święci naród polski w roku bieżącym ze czcią i uniesieniem, z wiarą w szczęśliwszą przyszłość.

Bo chociaż powstanie Kościuszkowskie nie wypędziło wrogów z naszego kraju, nie połączyło w jedno rozdartęj naszej ziemi, ale odzyskało dla Polski szacunek innych narodów, ale walka, jaką rozpoczęło na polach Racławickich, spada i spadać będzie dziedzictwem z ojca na syna, aż skończy zwycięstwem!

Ogrzana miłością Ojczyzny i rycerskim zapalem, jakie roznieciło w niej Kościuszkowskie powstanie, ziemia nasza wydała we dwa lata później tysiące mężnych wojowników, którzy walcząc w legionach, roznieśli sławę polskiego imienia po całym świecie, wołali zwycięstwem

i śmiercią, „że się stała straszna, ach, straszna krzywda polskiej włości i wszystkim wolnym ludom w ich wolności!“

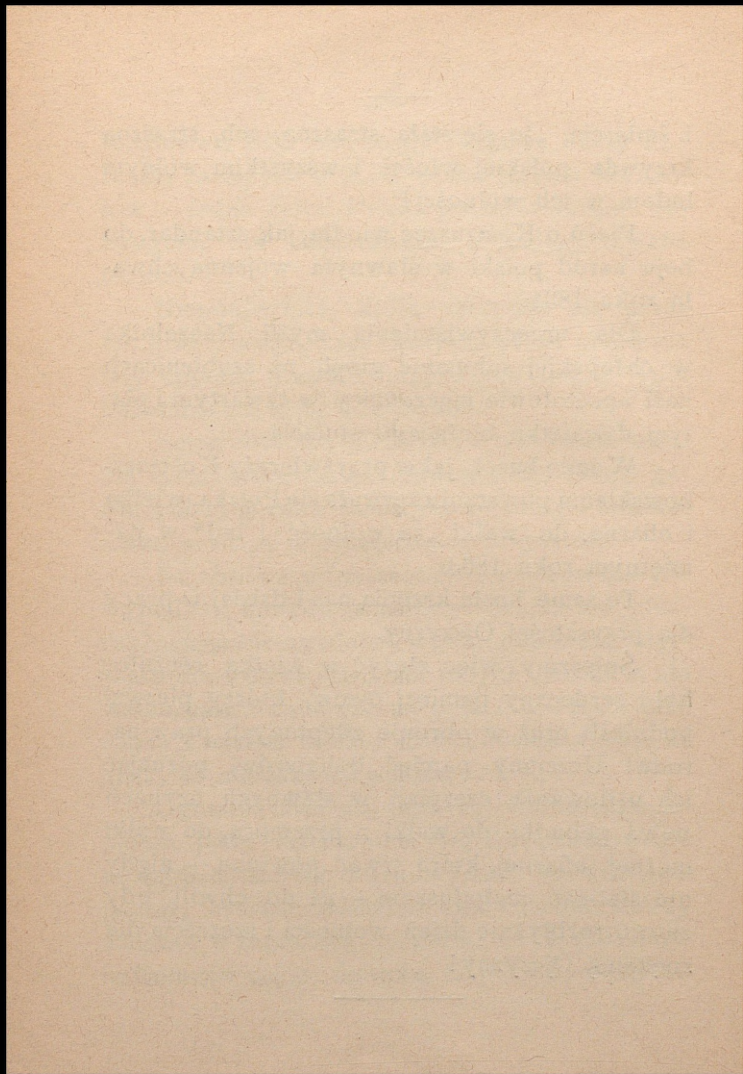
Pieśń o Kościuszcze wiodła, jak sztandar, do boju naród polski w sławnym wojenną chwałą roku 1831.

Dla urzeczywistnienia myśli Naczelnika w chłopskiej sukmanie ginęli na szubienicach nasi apostołowie-męczennicy w czwartym i piątym dziesiątku bieżącego stulecia.

W imię hasła, jakie przyświecały Kościuszkowskiemu powstaniu zerwała się Polska, wielka i ofiarna, do walki „za wolność i lud“ w pamiętnym roku 1863.

Te same hasła krzepią nas i dzisiaj w pracy dla przyszłości Ojczyzny.

Śpieszmy więc złożyć w wielką rocznicę hołd serdeczny pamięci ojców, którzy pierwsi podnieśli oręż w obronie zdeptanych praw narodu! Uczcijmy pamięć bohaterów, poznając ich usiłowania, czerpiąc w sławnych czynach nową pobudkę do walki z przemocą, do walki mężnej, ofiarnej, która trwać powinna — nigdy nie słabnąć małodusznie — aż do chwili, gdy znowu rozbrzyśnie dzień wolności i szczęścia dla znękaney Ojczyzny!



I.

O wypadkach, które poprzedziły i wywołały Kościuszkowskie powstanie.

Przykłady z historyi rozmaitych krajów pouczają nas, że dopóki dany naród pracuje nad zdobywaniem sobie coraz szerszej oświaty, ulepszeniem praw, podnoszeniem dobrobytu, dopóty żadna siła zewnętrzna nie zdoła go złamać.

I Polska nasza, dopóki była oświecona, rządna, waleczna, dopóty odpierała zwycięsko napady regularnych wojsk niemieckich i hord tatarskich, zwyciężała Turków i Szwedów. A wówczas dopiero uległa przemocy wrogów, gdy osłabła wewnętrznie, gdy źle zaczęła gospodarować u siebie w domu.

Na lat wiele przed utratą pierwszych prowincyj gasnąć zaczęła sława Polski, znikać dawna jej potęga.

Oświata «złotego wieku» ustępuje miejsca opła-

kanej ciemnocie : Jezuici obejmują kierownictwo nad szkołami publicznymi, a haniebny ich system czyli sposób wychowania przytłumia w młodzieży obywatelskie cnoty, poczucie obowiązków względem ojczyzny, miłość dla postępu, dla wiedzy i sprawiedliwości, a w ślad za tem idzie długi szereg win i grzechów, błędów i nieszczęść.

Jedna warstwa, jeden stan szlachecki przywłaszcza sobie wszystkie prawa i przywileje. Miasta tracą samorząd. Mieszczanie nie mają już prawa radzenia o sprawach krajowych, nie mogą brać udziału w rządach państwa, ani nabywać ziemi na własność, zamkniętą jest przed nimi droga do wyższych stopni wojskowych oraz dostojęństw duchownych. Handel krępują wysokie cła wywozowe, kupiectwo i przemysł ściągają pogardę na tych, którzy się im poświęcają. Wskutek tak niesprawiedliwych ustaw kwitnące niegdyś grody ubożeją, zmieniają się w kupy gruzów, wyludniają stopniowo, a podupadły, wzgardzony i odtrącony od życia publicznego stan mieszczański obojętnieje dla Ojczyzny.

Cięższa jeszcze dola gniecie włościan. Na lat dwieście przed upadkiem Polski przywłaszcza sobie szlachta wszelkie prawa nad ludem wiejskim, zamieszkującym jej dobra dziedziczne. Ucisk pań-

szczyzniany wtrąca w nędzę i upodlenie włościan, tłumy w nich poczucie godności ludzkiej oraz obowiązków względem Ojczyzny, w której nie znajdują dla siebie sprawiedliwości.

Szlachta, w smutnej onej dobie upadku, niepodobna staje się zgoła do wielkich i świątłych przodków, którzy mądrą pracą w czasach pokoju, walecznością w boju podnieśli byli Ojczyznę na szczyty sławy. «Urząd stał się dla niej tytułem bez pracy — pisze najznakomitszy ze współczesnych naszych historyków, Tadeusz Korzon — mundur — strojem fantazyjnym bez służby, dobra narodowe — chlebem, brany bez zasługi, dobra ziemskie spiżarnią prywatną, poddani chłopcy — niewolnikami, Ojczyzna — łonem do spania, a życie — pasmem uczt, o ile można najobfitszych w jedzenie i wina».

Z liczego ogółu szlachty wyróżnić należy możnowładztwo, to jest magnatów, którzy posiadali olbrzymie fortuny. Nazywano ich «królewiami polskimi», gdyż oni to rządili całym krajem i nie uznając nad sobą żadnej władzy, ani praw, porozumiewali się na własną rękę z wrogami Polski, wprowadzali obce wojska do Ojczyzny, wszczynali niszczące wojny domowe.

Smutno i żałośnie mówić źle o swoich, o których chciałoby się tylko piękne i chlubne rzeczy opo-

wiadać. Ale jakże naprawimy złe, jeżeli znać nie będziemy dotąd jeszcze bijących jego źródeł i przyczyn? «Naród, który nie śmie powiedzieć o sobie nagiej prawdy i swoje błędy nosi w ukryciu, nito wstydlive choroby, idzie w śmierć!» — woła płomienną miłością Ojczyzny przejęty wielki nasz poeta, Kornel Ujejski. A biegły historyk ks. Kalinka, tę samą myśl takimi wypowiada słowa: «Zdrowych to organizmów jest cechą, że łakną prawdy i te tylko odrodziły się i podniosły narody, które prawdę sobie mówić pozwalały.» My, cośmy dziś w niewoli, a mamy prawo i siłę być wolnymi, wpisać musimy w nasze mózgi i serca prawdę, że, jak upadliśmy przez własne winy, tak podniesiemy się przez własne zasługi. Wina dała możność popełnienia na nas gwałtu, zasługa da siłę do złamania tego gwałtu.

Na bujne ziemie Polskie, osłabione złą gospodarką, czyhali oddawna źli sąsiedzi, a zwłaszcza król pruski Fryderyk i carowa moskiewska Katarzyna.

Fryderyk pruski nazwał się samowolnie królem ziem, z których część ulegała Polsce jeszcze za prastarych czasów Bolesława Chrobrego, część zaś niedługo potem, w XII wieku, została wcielona do naszego państwa przez Bolesława Krzywoustego.

Z biegiem czasu utracili byli wprawdzie Polacy owe ziemie, ale Kazimierz Jagiellończyk zdobył je ponownie i to zdobył nader zaszczytnie, bo z woli miejscowej ludności, która niemogąc znieść okrutnego ucisku Krzyżaków, udała się do króla polskiego z prośbą, aby ją zechciał przyjąć w poddaństwo.

Panoszył się na tych ziemiach słynny z przewrotności, okrucieństwa i złośliwości królik pruski. Ale niebardzo miał się na czem panoszyć; ubogie jego państewko bowiem, rozrzucone w sześciu kawałkach, niby nieskomasowany grunt chłopski, cztery razy było mniejsze od obszaru ówczesnej Polski, a ludność tego państewka wynosiła $3\frac{1}{2}$ miliony mieszkańców, podczas gdy w naszym kraju było ich do 12 milionów. Otóż ubogi ten Prusak, pożądał cudzej własności, pragnął wzbogacić się naszą ojcowizną.

Niecną rękę wyciągała po ziemie polskie i Katarzyna, rozwiązłych obyczajów carowa moskiewska, Niemka z pochodzenia, która zamordowała podstępnie własnego męża, aby zasiąść po nim na tronie.

Widząc, że Polska nie posiada ani licznego i dobrze wyćwiczonego wojska, ani zasobów w skarbie państwa, do którego nie wpływały należycie podatki, Fryderyk i Katarzyna porozumieli się ze

sobą, namówili Austryą i trzy te mocarstwa zabrały wspólnie ogromny obszar ziemi polskiej, wynoszący 3861 mil kwadratowych geograficznych, a zamieszkały przez czteromilionową prawie ludność.

Zabór ów ziem polskich miał miejsce w roku 1772 i nazywa się w historii pierwszym rozbiorem Polski.

Obce mocarstwa zabierały ziemie nasze bez jednego choćby wystrzału, bez wydobycia miecza z pochwy. Waleczni niegdyś Polacy, którzy mniej niż przed stu laty jeszcze, uratowali swem męstwem pod wodzą króla Jana Sobieskiego Austryę od Turków, przelewając obficie krew za wolność Austryaków, ani myśleli teraz o obronie własnej Ojczyzny, nie podnosili głosu przeciwko niesłychanej krzywdzie, jaka się im działa. Ale bo i któż miał stanąć do walki z wrogiem? Zniedołężniały stan rycerski pragnął już tylko słodko «usypiać i pieszczot doznawać na łonie ojczyzny.» Mieszczaństwo, pozbawione wszelkich praw politycznych, nie miało czego bronić, a pogrążony w ciemnocie lud wiejski nie zdawał sobie nawet sprawy z klęski, jaka spadła na kraj, nie rozumiał tego, co się działo.

Oderwanie pięknych prowincyj bolesnym ciosem dotknęło Polskę, zwłaszcza że wojska austrya-

ckie, pruskie i moskiewskie stratowały pozostałą część kraju, a poseł carowej rządził w nim teraz i rozkazywał, niby jaki pan wszechwładny. Nieszczęście jednak, ucisk i nędza zbudziły do pracy przedtem obojętnych lub lekkomyślnych, kazały szukać ratunku. I odtąd wszystko zmieniać się zaczyna na lepsze w ukochanej naszej Ojczyźnie, a dawne cnoty odradzają się w sercach Polaków.

Gorliwym zabiegiem obywateli koło dobra kraju dopomagają pomyślne okoliczności. Oto w rok po pierwszym rozbiorze papież zniósł zakon Jezuitów, jako szkodliwy dla wszystkich społeczeństw, «jako nieprzynoszący dawnych owoców i uniemożliwiający spokój w kościele bożym.» Kosztem licznych milionów, jakie Jezuitci nagromadzili byli sobie w Polsce, powstają wzorowe szkoły za staraniem Komisji Edukacyjnej, tak bowiem nazywała się nowa władza, której obowiązkiem było czuwanie nad szkolnictwem w kraju. Młode pokolenie czerpie w tych szkołach światło prawdziwej wiedzy, które rozjaśnia i podnosi umysły, uzacnia serca. I wnet błogie skutki oświaty dają się zauważyć we wszystkich kierunkach. Dola włościan polepsza się dzięki rozmaitym reformom czyli zmianom, zaprowadzonym przez świątłych ludzi. Gospodarstwo rolne dźwiga się z upadku, handel wzrasta, po-



wstają liczne fabryki, miasta zaludniają się bogacą. Uczeni ludzie piszą mądre książki, w których opowiadają o dawnej świetności, cnotach i sławie narodu polskiego, wykazują późniejsze błędy i winy, nawołują do poprawy, nauczają, jakimi sposobami można złe naprawić, jakie zmiany przeprowadzić należy, aby Polska posiadała lepsze i sprawiedliwsze prawa.

W r. 1787 zdarzył się inny znowu dogodny dla Polski wypadek: Rosya i Austria rozpoczęły wojnę z Turkiem, nie mogły więc tak gorliwie, jak dawniej sprawami polskimi się zajmować. Odetchnęli swobodniej Polacy i natychmiast jęli się z tem większą energią pracy dla dobra kraju.

W roku 1788 zebrał się w Warszawie sejm, który trwał aż cztery lata i stąd się nazywa Czteroletnim sejmem albo też Wielkim dla ważności uchwał, jakie na nim powzięto. W gronie posłów zasiadło wielu ludzi młodych, światłych, sprawiedliwych, którzy układali mądre prawa, odważnie walczyli z przeciwnikami, mającymi mniej jasne i słusze pojęcia.

Wiele znakomitych uchwał powzięli posłowie na Sejmie czteroletnim. Wojsko, którego było w owych czasach zaledwie ośmnaście tysięcy, postanowiono podnieść do liczby stu tysięcy, aby Polska

mogła stawić czoło sąsiadom, aby mogła bronić się przed ich chciwością. Dla zasilenia skarbu państwa uchwalono nowe podatki, które dotknęły wyłącznie szlachtę i duchowieństwo, nie obciążając zgoła ludu wiejskiego. Dla położenia końca dawnym nadużyciom i krzywdom, jakie ubożsi cierpieli od możliwych, sejm ustanowił tak zwane komisye wojewódzkie cywilno-wojskowe.

Szczególniejszą doniosłość posiadały prawa, jakie sejm uchwalił dla stanu miejskiego. Mieszczanie mogli już odtąd zasiadać w sejmie, brać udział w sądach, we władzach rządowych, kupować ziemskie majątki, a więc korzystać z licznych przywilejów, które przedtem szlachcie wyłącznie przysługiwały.

Uchwały, powzięte na Sejmie czteroletnim, chlubną kartę zapisały w naszych dziejach. Bez żadnego przymusu, jedynie przez poczucie sprawiedliwości i miłość Ojczyzny wyrzekął się stan szlachecki pewnych osobistych korzyści i w szlachetnem uniesieniu przywracał prawa pokrzywdzonym.

W trzecim roku nakoniec od zwołania sejmu, na dniu trzecim maja, ogłoszoną została sławna Konstytucya, zwana Konstytucją Trzeciego Maja.

Wyraz: konstytucya znaczy tyle, co urządzenie lub ustawa. Konstytucją danego państwa na-

zywa się przeto główna ustawa, która mówi, jakie prawa posiada monarcha i jakie są jego obowiązki względem narodu, określa ona dalej prawa i obowiązki obywateli, wskazuje, kto ma stanowić prawa dla kraju, kto i jak sądy sprawuje i t. d.

Konstytucya Trzeciego maja obalała wiele szkodliwych praw, które były przyczyną słabości Polski, brała pod opiekę rządu włościan, nadawała liczne przywileje mieszczanom. Z szacunkiem i uznaniem mówiły inne narody o naszej konstytucyi, która słusnością swych praw wyprzedziła na lat kilkadziesiąt takie potężne dziś państwa, jak: Prusy, Austria, Belgia.

Cała Polska z uniesieniem przyjęła uchwaloną konstytucyę. «Podeszli wiekiem — pisze jeden z naszych historyków — dzięki czynili niebu za doczekanie się końca nierządu i płynących z niego klęsk rozlicznych... Młodzi cieszyli się, że ojczyzna ich odtąd rządna, niepodległa i bezpieczna, zajmie znów przeważne i świetne stanowisko, jakiego używała niegdyś w gronie państw europejskich».

Dzięki więc pracy i cnotom wybranych synów dźwigała się z upadku ukochana nasza Ojczyzna. Ale niestety, znaleźli się wśród możnowładców zbrodniarze, którzy postanowili zniszczyć nowe prawa,

bo kładły one kres ich samowoli, pozbawiały nieo-
graniczonej władzy, jaką się wpierw cieszyli.

Wyrodni ci magnaci zawiązali też wkrótce
w miasteczku Targowicy konfederację czyli związek,
który miał na celu zwalczenie zwolenników reform
i zmian. Targowiczanie udali się do carowej mos-
kiewskiej z prośbą, aby im przysłała w pomoc
swoje wojska. Carowa, która z nienawiścią i oba-
wą spoglądała na Polskę, dochodzącą do sił, po-
śpieszyła spełnić prośbę konfederatów targowickich.
W maju 1792 r. wojska moskiewskie weszły do
naszego kraju, aby przywrócić dawny ucisk i swa-
wolę, aby zgnieść wolność.

Inny duch panował teraz w Polsce, niż w cza-
sach pierwszego rozbioru, inne myśli i uczucia
mieli teraz Polacy. Naród nasz czuł swoją godność,
pragnął niepodległości.

Na pierwsze przeto wieści o zbliżającym się
nieprzyjacielu zapał ogarnia wszystkie warstwy,
mieszczanie zwłaszcza gotowi są do największych
ofiar i poświęceń dla ocalenia nowo nabytych praw,
a młode wojsko śpieszy z nadzieją i męstwem na
pole walki. «Korpusy opatrzone — pisze wychodząca
podówczas w Warszawie gazeta — pełne oc'oty,
ciągnęły przez stolicę wśród błogosławieństw ludu,

przejętego widokiem, nieznanym Polakom w czasie ich nieszczęść i poniżenia».

Ofiary sypały się ze wszystkich stron na koszt wojny. Bogaci dawali dziesiątki tysięcy, ubodzy śpieszyli z wdowim groszem.

Polska posiadała dostateczne zasoby do długiej wojny, ale sejm popełnił ciężki błąd, powierzając główną komendę nad wojskiem tchórzliwemu królowi, który siedząc spokojnie w Warszawie, o kilkadziesiąt mil od walczących, umiał jedynie wydawać wojsku rozkazy, aby się cofało przed nieprzyjacielem.

A jednak choć nieumiejętnie i niedołąźnie prowadzona, krótka ta wojna posiada kilka jaśniejszych momentów. W niej to po raz pierwszy walczył Kościuszko za swobody Ojczyzny, w niej zdobył pierwsze laury wojenne na rodzinnej ziemi.

Pełnił on obowiązki generała dywizyi w korpusie, którym dowodził książę Józef Poniatowski, synowiec królewski, i nie raz przytomnością umysłu, zimną krwią ratował wojsko polskie w potrzebie, jak to miało, naprzykład, miejsce przy odwrócie po klęsce na grobli Boruszkowickiej lub podczas pożaru w miasteczku Połonnem.

Ale męstwo Kościuszki i jego zdolności wojskowe okazały się najlepiej w bitwie pod Dubienką,

położoną na granicy austriackiej, nad rzeką Bugiem. Mając zaledwie pięć tysięcy żołnierza i dzieśięć armat, stawiał Kościuszko czoło ośmnastotysięcznemu oddziałowi moskiewskiemu, który rozporządzał aż sześćdziesięciu działami wielkiego kalibru. Pozycję swoją wzmocnił nasz generał tak umiejętnie i trwale usypanymi szańcami, że zdołały one wytrzymać bez uszkodzenia siedm godzin trwającą kanonadę, to jest strzelanie, z armat nieprzyjacielskich.

Trzy razy piechota moskiewska rzucała się z bagnetami dla zdobycia szańców i za każdą razą zwycięzko odparta, cofać się musiała z ciężką stratą. Ten sam los spotkał i jazdę nieprzyjacielską, którą Kościuszko zgniótł, kładąc trupem męznego jej dowódcę. I wówczas dopiero cofnął się z bronionej pozycyi, gdy Moskale, wkroczywszy bezprawnie na terytoryum austriackie, zamierzili licznem swem wojskiem otoczyć jego szeregi ze wszystkich stron.

Dwie mile cofał się oddział Kościuszki we wzorowym porządku, broniąc się, i celnie odstrzeliwając. Straty moskiewskie wyniosły w tej bitwie cztery przeszło tysiące, podczas gdy naszych nie poległo nawet tysiąca.

Im dłużej trwała wojna, tem większej wprawy, ochoty i zapału do walki nabierał młody nasz żoł-

nierz. Bitwy stawały się coraz uporczywsze, zaciętsze, a pod wsią Zielencami ksiądz Józef odniósł zwycięstwo nad nieprzyjacielem.

Rozgromienie Moskwy pod Zielencami, sławna bitwa pod Dubienką ożywiły nadzieje Polaków, podniosły wiarę żołnierza we własne siły, gdy nagle, niby piorun z jasnego nieba, uderzyła w naród wieść o przystąpieniu króla Stanisława Augusta Poniatowskiego do Konfederacyi targowickiej dnia 23 lipca. W parę dni później wojsko polskie, liczące koło sześćdziesięciu tysięcy głów, otrzymało rozkaz złożenia broni i cofnięcia się na zimowe leże, chociaż połowa tego wojska nie widziała jeszcze w oczy nieprzyjaciela.

Wojna była skończona. Rozpacz żołnierzy nie znała granic, a ksiądz Józef Poniatowski, Kościuszko oraz wielu innych generałów i oficerów opuściło służbę w wojsku polskim i wyjechało do obcych krajów, nie chcąc się poddać niecnym rządóm Targowicy. Do obcych krajów udali się również, aby nie wszczynać w Polsce domowej wojny, świątli mężowie, którzy układali Konstytucję Trzeciego Maja, jak: Ignacy Potocki, Stanisław Małachowski, Hugo Kołłątaj i inni.

W nieszczęśliwej naszej Ojczyźnie rozpoczęła się teraz gospodarka zbrodniarzy, którzy się za-

wiązali w konfederację Targowicką. Burzyli oni i obalali wszystko, co pożytecznego dla kraju zbudował Sejm Czteroletni, przywrócili dawne bezprawia i ucisk, odjęli miastom nadane przywileje.

I znowu Polska znalazła się nad brzegiem przepaści, a Prusy i Moskwa pośpieszyły skorzystać z zamętu, wywołanego przez rządy Konfederacji Targowickiej i przywłaszczyły sobie po raz drugi obszar ziemi naszej, wynoszący 5 219 mil, 17.057 wiosek i 652 miast, z 4.192.289 ludności. I nie prawem wojny, nie walecznością swego żołnierza doszły za-borcze państwa do posiadania ziem polskich, lecz przekupstwem i zdradą, lecz intrygą i zbrodnią.

A pragnąc osłonić przed światem popełniony gwałt, król pruski i moskiewska carowa tak sobie powiedzieli: trzeba koniecznie, aby naród polski przez swoich wybrańców, przez posłów, przyznał nam prawo do ziem, przez nas zabranych.

I oto na rozkaz carowej, słaby, występny król zwołał w czerwcu 1793 r. sejm do Grodna, niewielkiego miasta litewskiego. Dzięki pomocy Targowiczian bezprawia i gwałty działały się przy wyborach posłów na sejm grodzieński. Pruskiem i moskiewskiem złotem przekupywano słabszych, moskiewskimi bagnetami zmuszano uczciwszych do oddawania głosów na zaprzędanych Moskwie zdraj-

ców. Skutkiem tego było, że w gronie poselskiem znalazła się szczupła zaledwie garstka prawych, gorąco kochających Ojczyznę obywateli. Większość składała się z ludzi o wytartem czole, karciarzy i hulaków. Na domiar nieprawości wojsko moskiewskie otaczało miasto i gmach, w którym się odbywały narady sejmowe, grożąc tym, coby się ośmielili stanąć w obronie prawdy i sprawiedliwości. A wszechwładny ambasador carowej więził i prześladował zacnych posłów, sprzeciwiających się jego woli. Prześladowania i groźby nie złamały wszakże ich ducha. Do końca protestowali przeciwko zaborowi, do końca wołali, że gwałt straszny i straszna krzywda dzieje się Polsce.

Ale cóż mogli zrobić ci szlachetni wobec spoldonej większości? Po wielutygodniowych walkach i oporze sejm zatwierdził w końcu drugi rozbiór kraju, ostatni okaleczony skrawek Polski poddał w zależność od Rosyi i uchwalił zmniejszenie naszych wojsk do liczby 15,449 głów.

Ale naród nie uznał wymuszonych przemocą na sejmie grodzieńskim uchwał. Naród czuł, że jest żywy i mocny, i postanowił bronić swych praw.

II.

Polacy przygotowują się do walki orężnej.

Nie z woli narodu, jak wiemy, ale na rozkaz króla, słuźalca moskiewskiej carowej, wojsko nasze złożyło broń przed nieprzyjacielem. Więć myśl o prowadzeniu dalszej walki dla odzyskania utraconych swobód i ziem, dla wypędzenia z Polski wojsk moskiewskich, nie opuszczała ani na chwilę zacnych, kochających wolność i Ojczyznę Polaków.

Kościuszko przed wyjazdem do obcych krajów porozumiewał się z światłymi obywatelami, układał z nimi plany, jak i co robić należy, aby kraj do powstania przygotować. Zalecał przytem gorąco zwracać głównie uwagę na lud wiejski, wysłać ludzi zaufanych na wieś, aby włościanom tłumaczyli, jakie korzyści zapewniała im Konstytucya Trzeciego Maja, aby obiecywali rozszerzenie nadanych przez tę konstytucyę swobód i praw, jeżeli staną w obronie Ojczyzny.

Tajną, przygotowawczą do powstania robotą miał kierować na Litwie głównie pułkownik Jakób Jasiński, a w Koronie sam Kościuszko. Ale zarówno Konfederacya Targowicka, mająca wówczas władzę w kraju, jak Moskwa, podejrzliwem okiem spoglądały na bohatera z pod Dubienki, utrudniając mu pobyt w Warszawie, gdzie imię jego powtarzały z uwielbieniem usta wszystkich prawych obywateli.

Zmuszony opuścić Warszawę, aby uniknąć prześladowania i szpiegostwa, udał się Kościuszko do Lwowa z zamiarem osiedlenia się w tem mieście.

Z radością i szacunkiem, należnym prawdziwej cnocie, witali mieszkańcy Lwowa sławnego ziomka, któremu rządzące podówczas we Francyi *Zgromadzenie narodowe* nadało świeżo tytuł obywatela francuskiego w uznaniu zasług, jakie położył dla sprawy wolności narodów. Publiczność rozkupywała portrety Kościuszki, tłumy ludu wszędzie mu towarzyszyły, skoro się ukazał na ulicy, najznakomitsi obywatele zapraszali go do swych domów.

Uwielbienie, jakim Polacy otaczali sławnego rodaka, nie podobało się rządowi austriackiemu, który też wydał rozkaz, aby Kościuszko jak najspieszniej Galicyę opuścił.

— A więc niema dla mnie Ojczyzny! zawołał z boleścią nasz bohater po otrzymaniu rozkazu

i po raz trzeci w życiu pożegnał ziemię polską, do obcych udając się krajów.

Wyjazd Kościuszki nie przerwał roboty przygotowawczej w Polsce. Haniebne rządy Konfederacji Targowickiej, która dopuszczała się największych zbrodni i gwałtów nad własną Ojczyzną, ucisk ze strony Moskali, rozgoryczały Polaków, zmuszając ich do myślenia o ratunku, o położeniu końca strasznej niedoli. We wszystkich zakątkach Polski patrioci, to jest ludzie gorąco kochający Ojczyznę, porozumiewali się ze sobą potajemnie, wiązali w tajne zмовy czyli spiski. Na Litwie pracowali podług ułożonego z góry planu Jasiński, Jelski, Prozor, ks. Bohusz i inni; na Żmudzi — Giedrojć; w Wielkopolsce — Gliszczyński i Walichowski; w Koronie — Działyński, Cichocki, Kapostas, Bars i wielu innych; w Krakowie, «tysiące osób bez różnicy płci, wyznań i stanu, słowem cała patriotyczna Polska należała do związku, który ciągle się szerzył».

Spiskowcy porozumiewali się przez wysłańców, czyli tak zwanych emisaryuszów, z przebywającymi w obcych krajach rodakami, którzy — jak wiemy — wyjechali byli z Polski po zwycięstwie Moskwy i Targowicy, zasięgali ich rad i wskazówek, zdawali im sprawę z dokonanych czynności.

We wrześniu 1793 r., a więc podczas Sejmu Grodzieńskiego, Kościuszko sam przyjeżdżał na pewien czas do Galicyi, aby naradzać się osobiście z głównymi spiskowcami.

Wśród tych przygotowań nowa klęska, jak wiemy, spadła na Polskę. Klęską tą był drugi rozbiór kraju, a sejm, zwołany do Grodna dla zatwierdzenia tego gwałtu, ściągnął hańbę na cały naród. Dolało to oliwy do ognia. Wojsko zwłaszcza polskie, które miano zmniejszyć, rwało się do walki, oglądało za wodzem, któryby stanął na jego czele. — Kościuszko! Kościuszko, niech będzie wodzem najwyższym! — idzie jeden głos po kraju. A żołnierze przypominają sobie jego męstwo w boju, jego dobroć serdeczną i przystępność dla najniższych, najbiedniejszych, tkliwe współczucie dla rannych, prostotę w życiu i stroju — przypominają to wszystko i wołają z uniesieniem: Jego rozkazów chcemy słuchać! Za nim rzucimy się w zwarte szeregi nieprzyjaciół! za nim pójdziemy w ogień i wodę!

Wielkiem musiało być serce Kościuszki, zacnem jego życie, jeżeli tak powszechną miłość i zaufanie potrafił pozyskać wśród rodaków. I nam, co składamy dziś hołd jego pamięci, należy bliżej poznać koleje tego zacnego życia, aby tem gorętszą

zapłonąć miłością dla wodza w sukmanie, co «bły-
skiem kosy imię swoje wzbil w niebiosy», aby
tem gorliwiej służyć sprawie Ojczyzny, sprawie wol-
ności, której on służył z takim zapalem i poświę-
ceniem.

III.

Najważniejsze chwile z młodości Tadeusza Kościuszki.

Zdała od szerokich gościńców i gwarnych miast, w nieznanem ustroniu litewskiej wioski, zwanej Mereczowszczyzną, przyszedł nasz bohater na świat dnia 12 lutego 1746 roku.

Krzepko i zdrowo, niby młody dąbczak, zapuszczający głęboko korzenie w rodzimą glebę, wyrastał przyszły wódz narodu wśród wiejskiej swobody, pod okiem troskliwych rodziców, w towarzystwie ukochanych sióstr i braci. Obdarzony od natury bystrym umysłem i wrażliwem sercem, wczesnie zaczął okazywać upodobanie we wszystkim, co dobre i piękne. Przykładał się pilnie do nauk, pobieranych najpierw w domu od wuja, następnie w szkole, w mieście Brześciu. Słuchał z płonąącym wzrokiem powieści o wielkich bohaterach, o sła-

wnych bitwach; lubił muzykę i śpiew, kochał gorąco ludzi i lgnął całą duszą do ziemi rodzinnej, połykającej złotem zbóż, zielenią łąk, szumiącej językiem sosnowych borów, ciemnych i wyniosłych, jak dola kraju, jak charakter narodu.

Mając lat ośmnaście, udał się Tadeusz do stolicy Polski, do Warszawy, gdzie dla zdobycia szerszej wiedzy oraz wydoskonalenia się w sztuce wojennej, do której okazywał wielkie zamiłowanie, wstąpił do szkoły rycerskiej czyli korpusu kadetów, niedawno założonego przez króla Stanisława Augusta.

Młody Tadeusz pracował gorliwie w onej szkole nad wzbogaceniem umysłu gruntowną wiedzą, a wrodzone przymioty charakteru kształcił i rozwijał, ucząc się poszanowania dla obowiązków, wytrwałości w raz powziętych zamiarach, sztuki przewycięzania samego siebie.

Po ukończeniu nauk w korpusie kadetów, Kościuszko, jako jeden z najzdolniejszych i najpracowitszych wychowanców tej szkoły, wysłany został na koszt publiczny do obcych krajów dla ostatecznego wydoskonalenia się w zawodzie wojskowym. Najdłużej, bo przez lat pięć niemal, przebywał we Francyi, gdzie kształcąc się w szkole wojskowej, która znajdowała się w Wersalu, tuż obok Paryża, stolicy Francuzów, uczył się sypania szanów, bu-

downania mostów i dróg, dowiadywał się, jak można najskuteczniej bronić się przeciwko wrogom w twierdzach, jak zdobywać należy nieprzyjacielskie fortecy, nabywał jednym słowem — wszelkich wiadomości, jakie powinien posiadać biegły inżynier, wytrawny wojak.

Ale i inną jeszcze korzyść odniósł nasz Kościuszko z pobytu na obczyźnie. A jaką, zaraz się dowiemy. We Francyi, jak zresztą i we wszystkich krajach w owych czasach, działa się wielka krzywda wiejskiemu i miejskiemu ludowi. Prawa, które rządziły krajem, nie były ani sprawiedliwe ani pożyteczne dla narodu, pozwalały bowiem uciskać lud ogromnymi podatkami, nie troszczyły się o jego pomyślność ani oświatę. W nędzy, poniewierce i ostatecznej ciemnocie jęczały miliony, a garstka uprzywilejowanych, żyjąca z krwawicy bliźnich, stroiła się w brylanty, sypała złoto garściami na wyuzdane zabawy.

Przeciwko tak zgubnemu dla całego narodu porządkowi rzeczy, podniosły się we Francyi głosy szlachetnego oburzenia. Mądrzy a zacni mężowie jęli wykazywać szkody i grzechy, jakie wpływały z przywilejów jednej klasy, dopominali się o równe prawa dla każdego człowieka bez względu na to, czy się ten człowiek urodził w pałacu lub chatce,

wołali o światło i chleb dla wszystkich ludzi. I w coraz szerszych kołach znajdowały posłuch głoszone przez nich prawdy. Aż w lat kilkanaście po odjeździe Kościuszki z Francyi porwały się tam zbrojne szeregi, poszły w bój za deptanych, poniewieranych, wywłaszczonych, odartych z praw — i po krwawej a wzniosłej walce odniosły zwycięstwo!

Hasła wolności, równości, braterstwa, głoszone podówczas we Francyi, zapadały głęboko w szlacheckie serce Kościuszki, napełniając je światłem i ciepłem. Zrozumiał on wiele rzeczy, o których wpieryw nie myślał, poznał wiele prawd, o których dawniej nie słyszał. I zapragnął gorąco, aby fałsz i niesprawiedliwość znikły ze świata, aby wszystkie narody były szczęśliwe i wolne, a przedewszystkiem, aby szczęśliwą i wolną była jego Ojczyzna.

Do tej Ojczyzny ukochanej wracał Kościuszko w pełni sił młodzieńczych, w nadziei służenia jej, służenia sprawie wolności.

Ale na ziemi rodzinnej, zoranej nieszczęściem, zawleczonej bólem, nie znalazł wówczas jeszcze odpowiedniego dla siebie pola działania. Było to w roku 1774, a więc we dwa lata po pierwszym rozbiorze. Polska, krajana przez obcych, krzywdzona przez swoich, milczała. Jedni — trzykroć przekłęci, trzykroć niekzemni! — wystawiali «nietylko dobra

Ojczyzny, ale wnętrzości jej na sprzedaż, »inni — małoduszni i bezsilni — «bronić jej nie mogąc, smutnemi nad onej losem zalewali się łzami» — jak mówił jeden z późniejszych postów.

Bolało szlachetne serce Kościuszki nad nieszczęściem Ojczyzny, bolało i osobistem cierpieniem, które je zraniło w owym czasie. Ale nie poddając się rozpacz, postanowił szukać pociechy i ukojenia tam, gdzie wieley i światli znajdują je zwykle: w pracy nad polepszeniem doli małych i ciemnych. Daleko, hen, daleko za morzem, w Ameryce, wrzał bój o równe prawa wszystkich ludzi do wolności i szczęścia. Tam więc pośpieszył nasz bohater.

Chcąc dokładnie zrozumieć, dla czego udział w wojnie Amerykańskiej tak wielką zjednał sławę Kościuszce, musimy koniecznie przypomnieć sobie pokrótce, z jakich powodów i dla jakich celów, toczyli tę wojnę Amerykanie.

Za dawnych czasów — lat dwieście — trzysta i dalej wstecz — nie posiadali ludzie w europejskich krajach takiej nawet, jak dziś, wolności. Ci, co piastowali władzę świecką, czy duchowną prześladowali i gnębili tych wszystkich, którzy bądźto wyznawali inną od panującej w kraju religię, bądź podnosili głos w obronie ludu lub, badając przyrodę, odkrywali nowe prawdy, które obalały fałszywe po-

jęcia, zabobony i przesady, zrodzone z ciemnoty i nieuctwa. W płomieniach stosów ginęli, srogim męczarniom w więzieniach bywali poddawani szlachetni mężowie, co wbrew woli despotów wysoko i mądrze myśleli, gorąco czuli.

. Gdy więc Krzysztof Kolumb odkrył w końcu XV wieku Amerykę, bogata, piękna i wolna ta ziemia stała się miejscem przytułku dla prześladowanych we własnym kraju. Tam — pod łagodnym niebem, wśród wspaniałych lasów, olbrzymich jezior, bujnych łąk i pysznych rzek, znajdowali ci bojownicy postępowej myśli nową, niedostępną dla ucisku, dla tyranów i katów Ojczyznę.

Zauważyć jednak należy, że między przybywającymi do Ameryki wychodźcami z Europy byli, ma się rozumieć, i tacy, którzy tam szukali jedynie pracy i chleba lub niezwykłych przygód.

Najliczniej przybywali do Ameryki wychodźcy z Anglii, jakkolwiek nie brakło przybyszów i z innych krajów. W sto lat po odkryciu Ameryki znajdowało się już w niej koło miliona napływowej ludności, rozsiedlonej w 13 koloniach. A chociaż każda z tych kolonij posiadała własne prawa i własny rząd, niby jakie udzielne państwo, opiekę jednak nad wszystkimi rozciągał rząd angielski, uważając zamieszkałych w Ameryce Anglików za swoich pod-

danych. Opieka angielskiego rządu stała się z biegiem czasu solą w oku dla Amerykanów. Sejm angielski uchwalał bowiem prawa, które były korzystne dla Anglii, ale szkodliwe dla Ameryki. Oto na przykład, Amerykanie nie mieli prawa sprzedawać kawy, bawełny oraz innych płodów swej ziemi żadnym krajom prócz Anglii, która chciała mieć obfitość takiego towaru. Nie mieli też prawa zakładać u siebie takich fabryk, jakie istniały w Anglii, bo Anglicy chcieli mieć w Amerykanach licznych i hojnie płacących kupców na swoje wyroby. Nie wolno było także Ameryce wysyłać ze swojej ziemi ani przywozić do niej towarów na własnych okrętach, lecz musieli używać do handlu morskiego angielskich statków i płacić za to znaczne pieniądze.

Jak widzimy, prawa, uchwalane przez rząd angielski, wzbogacając Anglię, ubożyły Amerykanów, pozbawiały ich pracy i godziwego zarobku. Znosić pokornie krzywdy i ucisk może tylko naród słaby, tchórzliwy, nieświadomy swych praw.

Energiczni Amerykanie rychło sobie powiedzieli: A pocóż mamy chodzić w jarzmie, kiedy możemy być wolni? A pocóż mamy wzbogacać swoją krwawicą rząd i magnatów angielskich z krzywdą własnych dzieci? Porozumiejmy się tylko ze sobą, a skoro wszyscy, cały naród zapagnie być niez-

leżnym, wnet skończy się u nas panowanie Anglików, a wówczas będziemy mogli rządzić się sami podług najlepszych, najdogodniejszych dla nas praw.

Jak powiedzieli, tak też i działać zaczęli. Najpierw zawiązało się stowarzyszenie pod nazwą *Synów wolności*. Członkowie tego stowarzyszenia szerzyli wśród ogółu ludności słuszne pojęcie, że każdy naród powinien sam się rządzić podług praw, ułożonych przez światłych prawodawców, których wybiera z pośród siebie, jako najgodniejszych zaufania ludzi. Następnie wybrani ze wszystkich prowincyj mężowie zgromadzili się w r. 1774 na wielką radę, na wielki kongres czyli sejm, w mieście Filadelfii, uchwalili tam podjąć walkę o wolność i ogłosili manifest do narodu, zwany *Aktem niepodległości*.

We wspomniałym tym akcie czytamy następujące prawdy: „Wszyscy ludzie są równi. Stwórca wyposażył ich przyrodzonymi prawami, to jest życiem, wolnością i pragnieniem szczęścia, a dla ubezpieczenia tych praw może naród taki rząd sobie ustanowić, jaki dla swej pomyślności za najlepszy uważa. Dlatego biorąc na świadka uczciwości naszych zamiarów Najwyższego Sędziego świata, uroczyste oświadczamy w imieniu Zjednoczonych Stanów Ameryki, że chcemy być niezawisłem i wolnem państwem, wypowiadamy posłuszeństwo rządowi angielskiemu

skiemu, znosimy wszelką od niego zależność polityczną i z zaufaniem w opatrność bożą wykonanie tych postanowień zaręczamy naszym życiem, mieniem i honorem».

Z uniesieniem powitali Amerykanie manifest, ogłoszony przez Kongres zjednoczonych trzynastu prowincyj. Jeden głos poszedł po kraju: Wara Anglikom do nas! Chcemy być wolni, niepodlegli, szczęśliwi! I bić się będziemy, i krew przelewać będziemy za naszą wolność, niepodległość, szczęście! Tłumy zrywały po miastach herby i chorągwie królewskie, obaliły spiżowy posąg króla angielskiego i przelały go na kule. Rozpoczęła się walka krwawa a długa, bo siedm lat trwająca.

Wiść o tem, co się działo w Ameryce, radością i nadzieją przejęła uściśnione ludy europejskie. Huk pierwszych strzałów powstańczych, które się rozległy w obronie wolności ludowej w mieście Bostonie, zwiastował wszystkim ujarzmionym szczęśliwszą dolę. I dla nas wybije kiedyś godzina szczytnej walki! — wołali ujarzmieni. A łatwiej nam będzie zerwać pęta, skoro usiłowania pierwszych bojowników pomyślny odniosą skutek. Więc należy ich popierać, należy im dopomagać! I z rozmaitych krajów śpieszyli do Ameryki ochotnicy, a wraz z pierwszymi podążył tam nasz Kościuszko,

który jako syn cierpiącej Polski, czuł i rozumiał najlepiej, jakim skarbem nieocenionym jest wolność.

Po przybyciu do miasta Filadelfii przedstawił się Kościuszko naczelnemu wodzowi wojsk amerykańskich, Jerzemu Waszyngtonowi, który go przyjął do służby tymczasowo bez żadnego stopnia, dla wypróbowania jedynie jego umiejętności i talentów wojskowych.

Zaszczytnie wywiązał się z próby Kościuszko, pracując nad ufortyfikowaniem, to jest nad wzmocnieniem miasta Filadelfii przed nieprzyjacielem. Jako biegły inżynier umiał wybrać najstosowniejsze miejsca do sypania szańców, ustawienia bateryj, powznosił obronne wały, przekopał rowy. A tak umiejętnie i szybko dokonał wszystkich tych robót, w tak niedostępną warownię zmienił Filadelfię, że wdzięczna stolica ofiarowała mu znaczną nagrodę pieniężną, a Kongres mianował go pułkownikiem.

Od tej chwili rozpoczyna się długi szereg usług, jakie Kościuszko oddał Ameryce w trudnej i niepewnej walce nieobeznanych z wojną powstańców przeciwko regularnym szeregom angielskim. Brak miejsca w małej naszej książeczce o najgłówniejszych zaledwie wspomnieć pozwala.

W ważnej chwili, kiedy dwie armie angiel-

skie miały się połączyć w dolinie rzeki Hudson, aby wspólnymi siłami zgnieść powstańców, Kościuszko potrafił wybrać dla korpusu amerykańskiego nader dogodne miejsce w pobliżu miasta Saratogi i wzmocnił je tak umiejętnie, że walcząc niby w twierdzy niedostępnej, rozgromili Amerykanie nieprzyjaciela i zmusili go do złożenia broni. Zwycięstwo pod Saratogą, do którego w znacznym stopniu przyczynił się nasz bohater, zadało stanowczy cios Anglikom, przechylając odtąd szalę powodzenia na stronę Amerykanów.

Inną znowu razą, gdy liczny korpus angielski ścigał oddział amerykańskiego generała Greena i gdy ostateczna klęska zdawała się grozić bezładnym, znużonym powstańcom nad głęboką rzeką Yadkin, przez którą nie było przeprawy, Kościuszko korzystając z ciemności nocnych, przewiózł na drugi brzeg wojsko powstańcze na promach, z niepraktykowaną szybkością przez siebie pobudowanych. Zbawcą tegoż samego oddziału stał się powtórnie wielki nasz rodak, przeprowadzając go pod okiem nieprzyjaciela prawie bez strat przez rzekę Dan po moście, naprędce przez siebie rzuconym.

Wiedza wszakże i zdolności Kościuszki, jako wojskowego inżyniera i budowniczego, znalazły dla siebie najszersze pole zastosowania wówczas, gdy

Kongres powierzył mu budowę warowni na przyładku West-Point. Dwa lata poświęcił Kościuszko wykonaniu tej pracy i wywiązał się z zadania znakomicie. A w sprawozdaniach, jakie nadchodziły do Kongresu o postępie robót fortecznych, Waszyngton i inni wodzowie oddawali najgorętsze pochwały fachowej biegłości Kościuszki, a zarazem pięknym przymiotom charakteru i dobroci w obchodzeniu się z podwładnymi, które mu zjednywały powszechną miłość i szacunek. O tych uczuciach świadczy po dziś dzień piękny pomnik, jaki z biegiem czasu niepodlegli i wdzięczni Amerykanie wzniesli szlachetnemu obrońcy swej niepodległości w West-Point, jako w miejscu, gdzie Kościuszko najdłużej przebywał, gdzie trwałą po sobie zostawił pamiątkę.

Po szczęśliwym zakończeniu wojny, Kongres mianował Kościuszkę w uznaniu położonych zasług generałem brygady i udarował go rozległymi gruntami oraz kwotą 12 tysięcy dolarów. A towarzysze broni ofiarowali mu w hołdzie order, ustanowiony przez bractwo czyli stowarzyszenie, w które się zawiązali przed rozproszeniem się po świecie dla tem skuteczniejszej obrony wolności i praw ludzkich. Bractwo one nazywało się stowarzyszeniem Cyncynata na pamiątkę sławnego Rzymianina, co z rólnika został wodzem sławnych wojsk rzymskich,

a zwyciężywszy wrogów Ojczyzny, wrócił ponownie do pług, nie pożądamc marnej chwały ani nagrody za bohaterskie czyny.

Zaszczycony przyjaźnią najznakomitszych w owym czasie ludzi, jakimi byli sławni wodzowie amerykańscy, Waszyngton i Jefferson, kochany przez towarzyszy, a szanowany przez całe społeczeństwo, mógł Kościuszko spędzić resztę życia w wolnej i bogatej Ameryce wśród pomyślności i zaszczytów. Ale szczęścia dla niego nie było za morzem, dopóki Ojczyzna pozostawała w niedoli. Polska, ukochana Polska droższą mu była w mgłach swego smutku od wszystkich słonecznych krajów świata; do niej rwało się jego serce z tęsknotą i miłością, dla niej pragnął żyć i pracować, walczyć i umierać!

Skoro więc tylko zdołał uwolnić się od przyjętych w Ameryce obowiązków, podążył Kościuszko z powrotem do Ojczyzny, dokąd przybył w r. 1784 i gdzie w kilka lat później zdobył, jak wiemy, sławę znakomitego wodza w wojnie, toczonej z Moskwą w r. 1792 w obronie Konstytucyi Trzeciego Maja.

IV.

Dzień 24 marca 1794 r. w Krakowie.

Taką miał przeszłość mąż, którego wzywała Polska, aby ją podźwignął z upadku i niesławy, ściągniętej na kraj przez Konfederację Targowicką.

Kościuszko pragnął duszą całą służyć Ojczyźnie, walczyć za jej wolność, ale, rozważny zawsze i przewidujący, rozumiał, jak trudne będą warunki walki, starał się więc powstrzymywać spiskowców od zbyt pośpiesznego działania, bo — jak mówił — «smutnie byłoby lekko i nierozmyślnie zacząć, by upaść».

Przyszły naczelnik powstania zachęcał przede wszystkim do pracy nad ludem, do uświadomienia włościan i wciągnięcia ich do spisku. Wiedział, że Ameryka potrafiła toczyć siedmioletnią wojnę z niewielkimi siłami i zakończyć ją zwycięstwem, bo

wszystkie warstwy wzięły w niej udział. Wiedział dalej, że Francyi w tym właśnie czasie nie mogły zgnieść połączone wojska państw europejskich dla tego, że lud, któremu nadano ziemię i prawa, porwał za oręż, aby bronić tej ziemi i tych praw przed wrogiem. Mądrze więc i wysoko myślał Kościuszko, chcąc wpierw lud wiejski przygotować i wyjaśnić mu, o co chodzi, a później walkę rozpocząć. Stało się jednak inaczej. Sami Moskale przyspieszyli wybuch powstania, na żądanie bowiem Igielstroma nakazanem zostało zmniejszenie wojska polskiego do liczby 15 tysięcy, i nakaz ów miał być uskutecz-niony do dnia 15 marca.

Wywołało to wielki niepokój w kraju. — I czem-że walczyć będziemy, skoro nam żołnierza i broń zabiorą? — mówili Polacy. Patryotyczne mieszczań-stwo przechowywało wprawdzie po swoich domach uwolnionych z wojska żołnierzy, oficerowie starali się zwlekać z wykonaniem odebranych rozkazów, własnym kosztem utrzymując szeregowców, dla których nie dostawali już żołdu, ale długo trwać to nie mogło, trzeba było do jawnego przystąpić dzia-łania.

Pierwszy generał Madaliński, stojący z brygadą na leżach między Narwią i Bugiem, wypowiedział posłuszeństwo królowi i zwierzchności wojskowej.

Dnia 12 marca dzielny ten wódz, zgromadziwszy szwadrony pod miastem Ostrołęką, oświadczył, że się na ich zmniejszenie nie zgadza i pociągnął w stronę ziemi, niedawno zabranej przez Prusaków. Obalając po drodze słupy graniczne z czarnymi orłami pruskimi, znosząc posterunki pruskich huzarów, pomykał Madaliński do Krakowa, gdzie generał Wodzicki przy pomocy innych patryotów przygotowywał powstanie.

A skoro tylko Madaliński wkroczył w Sandomierskie, całe wojsko polskie, znajdujące się w tem województwie, powstało i pociągnęło również do Krakowa.

Kość była rzucona — Polska wstawiała do walki o najświętsze swe prawa.

W tym samym niemal czasie i Kościuszko, pośpieszył z obcych krajów do Krakowa i mógł tu zaraz jawnie ogłosić powstanie, bo zbieg okoliczności zrzędził, że na godzin kilka przed jego przybyciem, dnia 23 marca z rana na rozkaz Igelstroma, głównego naczelnika wojsk nieprzyjacielskich, rozlokowanych w Polsce, załoga moskiewska opuściła miasto.

Nie tracąc ani chwili drogiego czasu, wyzna-czył Kościuszko dzień 24 marca na uroczyste ogłoszenie aktu powstania i złożenie przysięgi.

Wiosenne słońce wzbilo się wysoko nad sta-

rym grodem, co pamięta jagiellońskie czasy, dni naszej potęgi i sławy. Chociaż zniszczone i zrujnowane, świątecznie wygląda w złotych blaskach miasta z koroną wieżyc, strzelających w niebo, z wstęgą Wisły, obejmującej jego stopy. Rojno i gwarnie dziś w Krakowie. Wszystkie sklepy i domy pozamykane, a mieszkańcy przystrojeni w odświętne szaty, biegną pośpiesznie w stronę rynku, dokąd ich przyzywa głos ratuszowego dzwonu. Chociaż to jeszcze dość wczesna godzina, w rynku ścisk taki, że głowa ludzka dotyka głowy, ramię sięga ramienia. W paradyzie okazałej stoi wojsko, dalej mieszczanie, cechy rzemieślnicze, kobiety, lud z podmiejskich wiosek, szlachta, urzędnicy, młodzież postrojona w szarfy, ozdobione portretami Kościuszki oraz hasłami: *Wolność lub śmierć; Równość, Wolność; Za prawa i Ojczyznę; Niech żyje Kościuszko!*

«Było tam ludu wiele — mówi jeden z naszych pieśniarzy, opisując wzniosłą tę chwilę — trąby grają, serca tają, strażę w bębny biją; a pośrodkiem z licem słodkiem, jak chłopek pośledni, Polak dzielny, wódz naczelny, za nim ludzie biedni».

Ten «Polak dzielny» to — Kościuszko. Dla niego biją wszystkie serca, ku niemu zwracają się oczy, uśmiechają usta. Ludzie twardej pracy zapomnieli teraz o dusznych warsztatach, o ciężkich młotach

i piłach, co im ręce kaleczą: myślą o rzeczach wzniosłych, opowiadają sobie, jako Naczelnik wojo-
wał hen, aż «w murzyńskim kraju» i zdobył tam
wielką sławę, przypominają, jak setnie bił Moskala
pod Dubienką. A kumoszki, żegnając się pobożnie,
szepcą sobie do ucha, że ani kula ani żelazo nie
złego zrobić nie mogą Kościuszcze, że w razie po-
trzeby, potrafi on nawet przerzucić się w inną, niż
ludzka postać...

Nagle cisza uroczysta zapanowała dokoła, ustają
rozmowy i szepty, naród oddech w piersiach ta-
muje, aby lepiej słyszeć przysięgę, jaką składa woj-
sko Kościuszcze, aby dokładniej zrozumieć treść Aktu
powstania, który odczytuje na głos jeden z zacnych
posłów Czteroletniego sejmku, Linowski.

«Przytłoczeni ogromem nieszczęść — mówią
słowa Aktu — znękani bardziej zdradą, niż mocą
oręża nieprzyjacielskiego, zostający bez najmniej-
szej krajowego rządu opieki, postradawszy Ojczyznę,
a z nią używanie najświętszych praw wolności,
bezpieczeństwa, własności osób i majątków — my
Polacy, obywatele, mieszkańcy województwa kra-
kowskiego, poświęcając Ojczyźnie życie nasze, jako
jedyne dobro, którego nam jeszcze tyrania wydrzeć
nie chciała, idziemy do tych ostatniach i gwałtow-

nych środków, które nam rozpacz obywatelstwa podaje»...

...«Oświadczamy w obliczu Boga — głosił dalej Akt powstania — w obliczu całego rodzaju ludzkiego, a mianowicie przed wami narody, u których wolność jest wyżej ceniona nad wszystkie dobra świata, iż używając niezaprzeczonego prawa odporu przeciwko tyranii i zbrojnej przemocy, wszyscy w duchu rodackim, obywatelskim i braterskim łączymy w jedno siły nasze. A przekonani, iż pomyślny skutek wielkiego przedsięwzięcia naszego najwięcej od najściślejszego wszystkich nas zjednoczenia zależy, wyrzekamy się wszelkich przesądów i opinii, które obywatelów, mieszkańców jednej ziemi i synów jednej Ojczyzny dotąd dzieliły lub dzielić mogą i zaręczamy sobie wszyscy nawzajem nie oszczędzać wszelkich ofiar i sposobów, jakich tylko święta miłość wolności dostarczyć zdoła ludziom, powstającym w rozpacz na jej obronę».

Na pilną zwłaszcza uwagę zasługuje ostatni z przytoczonych ustępów. Wyrzeczenie się głośnie przesądów, dzielących dawniej synów jednej Matki — Ojczyzny w wiekopomnym akcie, który przyjęty i uznany został przez cały naród, chlubą okrywa Polskę, nadaje tem głębsze znaczenie Kościuszkowskiemu powstaniu, czyni je droższem dla naszych

serc. Stawiało ono sobie za święty cel, jak dalej określają słowa Aktu, nietylko «uwolnienie Polski od obcego żołnierza, przywrócenie i zabezpieczenie całości jej granic», lecz i «wytępienie wszelkiej przemocy tak obcej, jak i domowej, ugruntowanie wolności narodowej i niepodległości Rzeczypospolitej». Innemi słowy: Polacy podnosili oręż, aby uwolnić cały naród od obcego jarzma i aby położyć kres uciskowi jednego stanu przez drugi. Pragnęli niepodległości Ojczyzny i wolności wszystkich jej mieszkańców, a więc wypowiedali walkę Prusom i Moskwie, ale zarazem i niecnym porządkom, ustalonym przez konfederację Targowicką.

W dalszych ustępach uznawał Akt «Tadeusza Kościuszkę za najwyższego i jedyne naczelnika i rządcę całego powstania», określając zarazem jakie rozporządzenia w najbliższym czasie uczynić należy dla osiągnięcia wielkiego celu.

Okrzykami radości witało wojsko i lud czytanie aktu powstania, który ukochanemu przez nich Kościuszce tak rozległą nadawał władzę, jakiej w Polsce nikt od prastarych nie posiadał czasów, od dni owych rycerskich Bolesławów, którzy w zaranu naszych dziejów orężem zdobywali dla Polski miejsce wśród narodów europejskich.

Po odczytaniu aktu Kościuszko z podniesioną ku niebu ręką złożył temi słowy przysięgę narodowi: «Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu narodowi polskiemu, iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie dla obrony całości granic, odzyskanie samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męko Syna Jego».

Z tysiąca piersi wzbily się ku niebiosom w odpowiedzi grzmiące okrzyki: Niech żyje Polska! Niech żyje Kościuszko! Zginie lub zwyciężym!

Naród płakał z radości, bo wierzył Naczelnikowi, bo wiedział, że sprawa jego nie zginęła, dopóki wśród obywateli znajdują się mężowie niezłomnego charakteru, czystego serca, których cnoty nie przyćmiewa najłżejszy cień, a takim właśnie mężem był Najwyższy Naczelnik Kościuszko. O dniu tym pamiętnym tak mówi we wspaniałej pieśni nasz śpiewak ludowy, Lenartowicz: «Duszą, ciałem, sercem całym, polski lud się łączy: ma się skończyć nasza bieda, niechże raz się skończy! I zadzwonił na Wawelu stary Zygmunt z wieży. Nieustraszone, rozmachany głos po kraju bieży. Rosa rosi, wiatr roznosi radość niepojętą: dzwon potężny, lud przysiężny, w Polsce wielkie święto!»

Ach, prawdę mówi pieśń serdeczna! Wielkie było święto w Polsce, gdy w piersiach jej synów zapłonął ogień miłości i ofiary, a dłonie sięgnęły po mściwe miecze, aby powiedzieć światu, że naród polski z niewolą się nie godzi, że woli śmierć, niż hańbę!

Tegoż dnia wydał Kościuszko trzy odezwy: do narodu, do żołnierzy i do kobiet polskich.

W pięknej, męską siłą tchnącej odezwie do obywateli przypomina Naczelnik, że jestto już «ostatni moment, w którym rozpacz pośród wstydu i hańby oręź do rąk naszych wkłada», że w pogardzie śmierci jedna jest nadzieja polepszenia naszego losu, a «pierwszy krok do zrzucenia jarzma jest odważyć się być wolnym, pierwszy krok do zwycięstwa, poznać się na własnej sile».

Żołnierzy wzywa Kościuszko, aby oręź, który obca przemoc chciała wydrzeć z ich dłoni, obrócili ku pierśmi nieprzyjaciół i odzyskali sławę imieniu Polaka, a niepodległość narodowi.

Do kobiet nakoniec zwraca się nasz bohater z prośbą o szarpie i bandaże dla wojska.

Wiemy, że Polki, słynące po wszystkie czasy z gorącej miłości Ojczyzny, nie ograniczyły się do tak małej a łatwej pomocy, że składały hojne dary

na koszt wojny, oddawały najdroższe pamiątki, szły dla kosynierów sztandary, a niektórzy z nich krew i życie złożyły w ofierze powstającej Ojczyźnie.

I jeszcze jedna chwila zapisała na wieki chlubny dzień 24 marca w pamięci polskiego narodu. Uchwała, powzięta w tym dniu przez obywateli województwa krakowskiego, upoważniła Kościuszkę do powołania ku obronie Ojczyzny mieszkańców miast i wiosek. Była to rzecz niesłychana przed stulecie w krajach europejskich, prócz Francji, a zwłaszcza w Polsce, gdzie tak zwane pospolite ruszenie to jest powołanie mieszkańców na wojnę, składało się wyłącznie ze szlachty. W strasznych nawet dla naszej Ojczyzny czasach Jana Kazimierza, to jest w XVII wieku, kiedy Szwedzi, Turcy, Moskwa, Tatarzy bili ze wszystkich stron na Polskę, nie przyjęto 60 tysięcy włościan, którzy pośpieszyli do obozu, aby bronić wspólnej Ojczyzny i kazano im wrócić do pługa. Uchwała przeto z dnia 24 marca zwiastowała nowe porządki w kraju: Polska przestawała być wyłącznie szlachecką, wzywała na obrońców Ojczyzny mieszczan i włościan, zlewała na nich przywilej, służący dotąd wyłącznie stanowi rycerskiemu.

A jak odpychani przez długie lata od jej łona synowie odpowiedzieli na to wezwanie, jakie dowody bohaterstwa złożyli najwyżsi duchem wśród nich — o tem dowiemy się z dalszego ciągu opowiadania.

V.

Raławicka bitwa.

Zapałem, wiarą i energią rozpoczął Kościuszko pracę dla dobra narodu. A praca to była podwójna: naczelnego wodza siły zbrojnej i wskrzesiła Konstytucyi Trzeciego Maja. W pierwszych więc zaraz dniach ważne rozporządzenia wydaje w Krakowie Naczelnik: ustanawia komisję wojewódzką, przywraca mieszczanom prawa, wydarte przez Konfederacyę Targowicką, mianuje komendanta miasta, tworzy dla obrony Krakowa oddział kosynierów i pikinierów, urządza milicyę miejską, w której urzędy kapitanów, poruczników, i t. d. pełnią z zapałem rzeźnicy, piekarze, kupcy. A po załatwieniu spraw najpilniejszych wyciąga dnia 1 kwietnia w pole na spotkanie nieprzyjaciela, który skupiać zaczynał ogromne siły w okolicach miasta, aby opasać powstańców «niby na wyspie», — od-

ciąć od reszty kraju i znieść nieliczną jeszcze garstkę zbrojnych.

Opuszczając Kraków, miał Kościuszko cztery zaledwie bataliony wojska i 12 niewielkich armat, ale w marszu przyłączyły się do niego brygady generałów Madalińskiego i Manżeta oraz kilka drobniejszych oddziałów, co wszystko razem utworzyło cokolwiek więcej ponad cztery tysiące regularnego wojska. Bohaterskie to było wojsko, bo szło zmierzyć się z potężniejszym daleko wrogiem, bo niewiele mając nadziei zwycięstwa, śpieszyło życie poświęcić dla odbudowania Polski.

Ale gdy nasi stanęli dnia 3 kwietnia dla wypoczynku we wsi Koniuszy, nadciągnęły im niespodziane posiłki: przyplłynęły szeroką falę zastępy siermiężne. Hasłem wolności zbudzeni, niby ptaki złotą zorzą, nadbiegli do obozu obywatele - włościanie, w liczbie dwóch tysięcy, aby krew przelewać w obronie Ojczyzny. «Rzućwa pługi, rzućwa radło, trza wojować, kiej tak padło!» — zaśpiewał dziarski lud i uzbroił się jak mógł, na wojenkę. W silne dłonie pochwycili Krakusy, ostre jak brzytwy kosy, wołając zuchwale: «Jesce nasa chłopska kosa, potrafi wrogom utseć nosa!» Przez ramię zawiesili kobiałki, «a na piersi Matki Boskiej przenajświętsze znamię!»

Ucieszył się Naczelnik Kościuszko kmiącym wojakom, jak się człowiek słońcu nie ucieszy! Wiedział, że gdy wysuną się z pod strzech słomianych szeregi walecznych, gdy olbrzym-lud podniesie schyloną od wieków głowę i wypręży ramiona do walki — nie oprze się tej strasznej mocy żaden wróg. Wiedział, że, jak to prawdziwie mówi jeden z naszych znakomitych pieśniarzy — «jest w ludzkiej sile niespożyta, zbawienie leży pod siermięgą, jak ta w popiele skra ukryta!»

Przez cały dzień ćwiczył Kościuszko w obrotach wojennych nowozaciężnego rekruta i ochotnika; uczył, jak mają nacierać na wroga, jak się bronić mają. Nocką dopiero ciemną ruszył w dalszy pochód, «a lud za nim z przyspiewaniem, jak pszczoły za matką».

Ptaszki śpiewały, słońce złociło niebo, gdy oczom naszych wojaków ukazały się Raclawickie pola z siniejącym w oddali łańcuchem Karpat w śnieżnej koronie. Czarna ziemia, świeżo wyorana, ciągnęła się po obu stronach drogi. Czekala ta ziemia na siewcę, czekała na ziarno zdrowe. I przyszli hej, siewacze dziarscy i zasiali ziarno nielada jakie: zasiali korale krwi czerwone, z których plon bogaty zbiera po dziś dzień Polska nasza ukochana!

Pod wsią Raclawicami, na punkcie najwyższym

w okolicy, który się Kościejowską górą nazywa, rozłożyło się wojsko nieprzyjacielskie. Składało się ono z jednego batalionu i dwóch kompanij strzelców, batalionu grenadyerów, sześciu szwadronów, jednego pułku kozaków, i miało wyborne działa.

Znakomity nasz wódz od jednego rzutu oka zrozumiał, jak mu działać należy. Atakować nieprzyjaciela uważał za rzecz niebezpieczną, bo ten byłby prażył z góry armatnim ogniem, dziesiątkując nasze szeregi. Opanował więc pośpiesznie Kościuszko przeciwległe wzgórze i poczynił przygotowania ku walce i obronie. Wojsko polskie, uszykowane zostało do bitwy w następującym porządku: W środku umieścił Kościuszko kilka kompanij piechoty i konnych ochotników z dziarskiej młodzieży, za wzgórzem ustawił kosynierów i sam objął nad nimi dowództwo. Prawe skrzydło, mając na czele generała Madalińskiego, oparło się o dolinę; lewe — pod wodzą generała Zajączka pozostające, osłaniał młody gaik. Po obu skrzydłach kazał Naczelnik usypać baterye i osadził je działami. W lesie na dół schodzącym, uszykował strzelców, ustawił działa.

Po dwóch godzinach wyczekiwania rozpoczęli Moskale kroki zaczepne.

I zagrały armaty, i zawrzał bój!

Zajączek dzielnie odpiera pierwszą kolumnę

nieprzyjacielską, w walce z drugą dopomaga mu ze swoją jazdą Madaliński i obaj potrzykroć przypuszczają do wroga ataki.

Odparta przez Zajęczka kolumna rozwija się tymczasem przed naszym frontem. Kościuszko zagrzewa swoich do męstwa, przypomina, że to święty bój za wolność i Ojczyznę, wydaje szybkie rozkazy: część żołnierza pozostawia, aby osłaniali odwrót w razie potrzeby, Manżeta wysyła z bagnetami na piechotę, krzepkich kosynierów przeznaczają do wzięcia baterii, wołając na nich: «Zabrać mi chłopcy, te armaty! Bóg i Ojczyzna! Naprzód wiara!» Żądają walki płonie serce naszego żołnierza, warem kipi krew w żyłach chłopskiej wiary... Z przerażającym krzykiem, pędem, równym rzędem lecą kosynierzy, aż drży od radości ziemia zaorana! Lecą «ścinać chwasty, co nam pola głuszają», nawołując się wzajemnie: «Szymku, Maćku, Bartku — a dalej!» i patrząc, jak w tęczę, w Naczelnika, co biegnie przed nimi, zagrzewając słowem i ruchem ręki, a lica ma takie jasne, promienne, święte, jak archanioł z płomiennym mieczem na pięknych obrazach. Wpadają na wroga, jak burza, ścianą uderzają na moskiewskich grenadyerów, siekają kosami, tłuką, mordują. A kum Bartosz Głowacki na czele: on pierwszy wskazuje na baterię moskiewską, tuż za nim śpieszy

Stach Świstacki, krakus «gracki jak Maryacka wieża»...
Walecznością wśród walecznej braci odznaczają się
również włościanie: Dębicki i Gwoździcki.

Nie ostał się wróg przed ostrzem kos i bagnętów. Pierzchnął w nieładzie, «dwa razy tylko wyzionąwszy ogień kartaczami ze swoich baterij — jak pisze Kościuszko w raporcie do narodu — a w ucieczce broń i patrontasze rzucał za sobą».

Po raz pierwszy od czasów tak dawnych, że prababka najstarszej babki nie o nich nigdy nie słyszała, walczyli włościanie w obronie ojczystej ziemi, a zdobywając dział dwanaście, wypełniając trupami wrażymi długi i głęboki rów, zapewnili zwycięstwo polskim szeregom.

Po zgnieceniu frontu nieprzyjaciela, zwraca się Naczelnik ku prawemu jego skrzydłu i znosi je również zwycięsko, a lewe, widząc porażkę swoich, nie śmie stawić czoła i śpiesznie uchodzi.

O zapadającej nocy, po pięciu godzinach zaciętej walki, trupami usłane pole bitwy otrzymali w zupełności Polacy. Dwanaście armat z zaprzęgami i amunicją, sztandar moskiewskiej kawaleryi, zdobyty przez młodzież ochoczą, jeńcy, między którymi znajdowali się i wyżsi oficerowie, jak: pułkownik, kapitan, porucznik, chorąży — oto była zdobycz pierwszej bitwy, stoczonej przez powstańców.

— Zwycięstwo! woła z uniesieniem żołnierz polski. — Zwycięstwo! — powtarza chłopska wiara, smagła w twarzy, zsiadła w barach, co robiła «ramiony obiema» i uniosła z boju «wszystkie kości zdrowe, tylko że się osmalilo pawie piórko nowe». A serce Naczelnika bije weselem, wzrok jego promieniający ogarnia z miłością i nadzieją lud wiejski, co mu się kłania, jak zboże w wietrzyku, co w górę wyrzucając czerwone krakuski, woła potężnym głosem: Niech żyje Polska, ukochana nasza Ojczyzna! Niech żyje Kościuszko! — Raduje się Naczelnik i wierzy w przyszłość Polski, bo wie, że z wystąpieniem na widownię społeczną tego ludu wstaje dla Polski zorza nowa. — Tak, wstaje i rozbłyśnie kiedyś w słońce wielkokrężne, ale wpierw wiele jeszcze pokoleń pójdzie morzem krwi i łez, a potomkowie siermiężnych bohaterów z pod Raławic boleć będą bólów milionem!...

Pędzi, co koń może wyskoczyć, goniec Kościuszki do Krakowa z wieścią radośną. Lud miejski wita go z uniesieniem i wie dzie w tryumfie na rynek, a tam — po wysłuchaniu raportu Naczelnika — tłum pada na kolana i modły dziękczynne zanosi do Ukrzyżowanego, co za wolność ludów śmierć poniósł męczeńską na szczycie Golgoty.

Po bitwie Raławickiej mianował Kościuszko

walecznego Bartosza Głowackiego z Rzędowic chorążym, a sam przywdział zamiast połocistego mundur, sukmanę chłopską, aby nawet ubiorem okazać miłość i szacunek dla wiejskiego ludu.

Wielu sławnych rycerzy w jaśniejszej zbroi miała Polska, wielu wodzów, przed którymi pierzchała czerń tatarska, turecka i moskiewska, ustępowały regularne Szwedów i Niemców szeregi; a jednak żaden z nich nie pozyskał tak powszechnej narodu miłości, jak Naczelnik w skromnej sukmanie, żadnego — od pogańskich czasów Krakusa i Wandy — nie uczcił naród taką mogiłą z ojczystej ziemi, jaką usypał Kościuszce, który przynosił Polsce wielką myśl, co stanie się jej zbawieniem: myśl braterstwa i równości wszystkich obywateli kraju!

VI.

Wielki Tydzień w Warszawie.

Wieść o zwycięstwie pod Raławicami leciała, radośna, z krańca w kraniec ziemi polskiej, budząc wszędzie nadzieję, zapalając serca pragnieniem wolności, a więc i walki, która do wolności prowadzi.

W kwietniu i pierwszych dniach maja powstały — za przykładem województw krakowskiego i sandomierskiego — Ziemie: Chełmska, Stężycka, Liwska, Czerska, Żmudź, Wilno i Warszawa, która stoczyła krwawą walkę z wojskiem moskiewskim w dniach 17 i 18 kwietnia.

W Warszawie najwcześniej zbudziła się myśl orężnej walki z wrogiem i tam też najpierw ludzie zaczęli wiązać się w tajne spiski dla porozumienia się wzajemnego co do środków i chwili działania.

Z patriotów, którzy należeli w Warszawie do

zmowy, największe dla Ojczyzny zasługi położyli : Działyński, Cichocki, Węgrzecki, bankier Kapostas, rzeźnik Sierakowski, oraz ulubieniec cechów rzemieślniczych, a w stanowczej chwili wódz ludu warszawskiego, Jan Kiliński, szewc z zawodu.

Jan Kiliński, rodem z Wielkopolski, osiedlił się w dwudziestym roku życia na stałe w Warszawie i tam dzięki gorliwej a sumiennej pracy doszedł wkrótce do znacznej zamożności. Bystre pojęcie, zacne i szczerze serce obok niepospolitej energii zjednały Kilińskiemu wśród braci rzemieślniczej wielką wziętość. Wpływ jego wzrósł jeszcze od czasu, gdy został obrany radnym, on zaś korzystał z tego, aby pozyskać serca towarzyszy dla świętej sprawy, dla wielkiego przedsięwzięcia, dla oswobodzenia Polski od wroga. A mądre jego słowa znajdowały tem łatwiejszy posłuch, że każdy sam czuł straszny ucisk, zacinał zęby, słuchając obelg i urągania panoszących się w Warszawie Moskali, z żalem oddawać był zmuszony krwawy zarobek na podatki dla utrzymania moskiewskiego wojska, które ciemniżyło Ojczyznę.

Po ogłoszeniu Aktu powstania w Krakowie tem raźniej krzątać się zaczęli patryoci w Warszawie. Posiedzenia tajne, na które się zgromadzali spiskowcy, tak oficerowie jak cywilni, odbywały się co noc

w ciągu ostatnich tygodni w kamieniczce, którą Kiliński był sobie kupił przy ulicy Dunaj. A chociaż u naszego majstra, podobnie jak u wszystkich, co mieli własne domy, mieszkał porucznik moskiewski, sprzysiężeni umieli tak gracko się zwijać, że Moskał niczego się nie domyślał i wysypiając na oba boki, śnił może o orderach, jakie otrzyma od carowej za nękanie Polaków.

Igelstrom, pełnomocnik czyli ambasador carowej, a zarazem najstarszy naczelnik nad wojskiem moskiewskim, podejrzewał, że coś się knuje w Warszawie, ale pomimo szpiegów niczego dowiedzieć się nie mógł, bo Polacy umieją dochować zaprzysiężonej tajemnicy, bo naród polski nie jest narodem zdrajców. Nie zaniedbał wszakże ambasador rozmaitych środków ostrożności: zabronił mieszkańcom pokazywać się na ulicach po siódmej godzinie wieczorem, wezwał na pomoc swych przyjaciół Prusaków, których wojsko podsunęło się pod miasto i rozłożyło obozem za rogatką od strony Powązek; wyznaczył miejsca alarmowe, na których pułki tak polskie, jak moskiewskie gromadzić się miały na wypadek ruchawki w mieście, nie czekając osobnego polecenia. Dowódcy pułków polskich otrzymali przy tem rozkazy od mającego najwyższą władzę nad wojskiem hetmana Ożarowskiego, zdrajcy Ojczyzny,

aby bili wraz z Moskalami lud miejski, gdyby się buntować ośmielił.

Wśród tych przygotowań z obu stron nadszedł wielki tydzień. Wtem gruchnęła po Warszawie wiadomość, że w wielką sobotę, gdy wszyscy mieszkańcy znajdować się będą po kościołach na rezurekcyi, Moskale zamierzają opanować arsenał, w którym przechował się cały zapas naszej broni, zabrać prochownię, rozbroić wojsko polskie, a lud, zgromadzony na modlitwie i nieprzygotowany do walki, zgnieść, jeśliby chciał opór stawić gwałtowi. Dla uskutecznienia powyższego planu Igelstrom nakazał duchowieństwu opublikować z ambon, że rezurekcyja odbędzie się po wszystkich kościołach jednocześnie, a mianowicie o godzinie ósmej wieczorem.

Wobec takich zamysłów Moskali — spiskowcom nie pozostawało nic innego, jak uprzedzając wrogów, wywołać rewolucyę przed wielką sobotą. Postanowienie ich było o tyle szlachetne i śmiałe, o ile trudne i niebezpieczne. Wojska moskiewskiego znajdowało się podówczas w Warszawie 7.948 głów, miało ono 1041 koni i 34 dział, a tuż pod bramą miasta stało koło dwóch tysięcy Prusaków z czterema działami, gotowych pośpieszyć z pomocą na pierwsze wezwanie przyjaciół Moskali. Pułki zaś polskie,

liczyły podówczas w Warszawie koło trzech tysięcy głów i 150 koni.*)

Położenie Polaków utrudniała wielce i ta okoliczność, że spiskowcy nie mogli uwiadomić wszystkich żołnierzy o planie działania, nie wiedzieli, czy wszyscy pójdą za nimi na dane hasło, i nie mieli dowódców, bo cała starszyczna — z wyjątkiem Cichockiego i Mokronowskiego — Działyńskiego wprawdzie już kazał Igelstrom uwięzić — ani słyszeć chciała o rewolucyi.

Niebezpieczeństwo i trudności nie zrażały wszakże Polaków, którzy sobie mówili: I tchórz o spo-

*) O Kościuszcze i powstaniu, którego on był Najwyższym Naczelnikiem, pisało wielu pisarzy polskich, moskiewskich i niemieckich, ale dzieła ich w wielu razach w błąd wprowadzają czytelnika, mylnie podając wiadomości, mylnie obliczając liczbę wojsk tak polskich, jak nieprzyjacielskich. Dopiero znakomity nasz historyk społeczny, Tadeusz Korzon, który ośm lat życia poświęcił badaniu wypadków, jakie zaszły w Polsce podczas panowania króla Stanisława Augusta, zdołał wyświecić prawdę. Napisał on o tych czasach pięć ogromnych tomów, które razem wynoszą 2340 stronic druku i zasłużył tem dziełem na wieczną wdzięczność rodaków. Wszystkie przeto cyfry, wskazujące, ile kiedy było wojsk naszych, moskiewskich, pruskich i austriackich, podaję w tej książeczce podług obliczeń historyka Korzona.

dłoniem, zajęczem sercu potrafi uderzyć na słabszego, ale stanąć do walki z kilkakrotnie potężniejszym wrogiem potrafi tylko mężny i szlachetny, co za nic waży sobie życie, gdy chodzi o wolność Ojczyzny. Albo to zresztą, raz Polacy pobijali z maledzi siłami daleko liczniejszego wroga? Albo nie mówili przed walką podług starego swego przysłowia: pobijem, a potem porachujem! Śmierć lub zwycięstwo! — takim powinno być hasło każdego ujarzmionego narodu, takim jest hasło nasze!

Myśli i uczucia podobne ożywiały spiskowców, gdy zgromadzili się w wielki wtorek na ostatnią naradę w koszarach artylerji i poprzysięgli rozpocząć rewolucję 17 kwietnia, w wielki czwartek, o godzinie czwartej z rana. Oficerowie obrali sobie na dowódcę w każdym regimencie starszego w randze z kolegów, należących do spisku, a Kiliński zgodził się stanąć na czele ludu, chociaż go trapiła okrutna troska, że całe życie szydłem i dratwą się bawiąc, nie miał sposobności poznać taktyki ani praktyki wojennej. Z własnego jednak doświadczenia miał się wkrótce przekonać, że nie taktyka ani praktyka, tylko zapal i męstwo wroga zwyciężają.

«Jedną tylko duszę mając, pragnę ją poświęcić na obronę Ojczyzny» — mawiał Kiliński, a teraz czynem stwierdzał piękne słowa. W przeddzień

rewolucyi nie lada jakie i nie jedne buty miał do uszycia dzielny majster! Z rana poszedł najpierw do spowiedzi «na tę samą intencję — jak pisze w pamiętnikach — aby nam Bóg dopomógł szczęśliwie zacząć i skończyć. Bo chociaż Bóg nie kazał zabijać bliźniego, ale gdy mnie może nieprzyjaciel bez żadnego skrupułu drzeć choćby i ze skóry, a za cóż ja nie mam bić najeźdźców?» Obiegł następnie Kiliński wszystkich starszych cechowych, aby im dokładnie opowiedzieć, na jaką ulicę mają się udać ze swymi ludźmi, gdy wystrzał armatni da hasło do walki. A każdego zachęcał szczerem słowem, dodawał otuchy, zapewniając, że niechybnie zwyciężą, byle tylko działali odważnie, i «sumiennie i niezmiennie, i serdecznie, obosiecznie, ostro, żywo a poczciwo!» Trafiają słowa dzielnego szewca braci rzemieślniczej do serca. Ten i ów podkręca węża z fantazyą, myśląc: Eh, nie taki straszny dyabeł, jak go malują! Damy se rady, bo czego szewcy nie dołożą — jak mówi pieśń — krawcy między sobą skroją; czego kowal nie dokuje, to już rzeźnik dożył».

Wracając wreszcie z arsenału o północy do domu z 6 tysiącami ładunków i skałek do broni dla obywateli, spotyka Kiliński nocny patrol ułanów królewskich, którzy o niczem zgoła, co się święciło,

nie wiedzieli, bo w wigilię dopiero przymaszerowali do miasta, — i skłania ich do rewolucyi.

I teraz, pomimo spóźnionej pory, nie myślał o spoczynku szewc spiskowiec, lecz zasiadł do pisania testamentu na wypadek śmierci, bo miał żonę i sześcioro drobnej dziatwy. A skoro trzecia godzina wybiła, pośpiesza zbudzić towarzyszy, którzy w liczbie trzystu zeszli się byli na tę noc do jego kamienicy, wysyła zaufanych, aby w dzwony uderzyli na alarm, na gwałt, skoro zacznie się rewolucya — i sam wypada na ulicę. Tu kordelasem sprząta gładko dwóch oficerów moskiewskich, którzy mu drogę zaszli, ustawia krewkich szewców i krawców na Miodowej, w pobliżu pałacu Igelstroma, a rzeźników z dzielnym Sierakowskim na Nowym Świecie, gdzie jazda moskiewska miała się znajdować, — wydaje ostatnie rozkazy. Wtem huk sygnałowego działa wstrząsnął powietrzem..

Rozpoczynający się na ulicach zgiełk ucichł nagle, miasto na chwilę zamarło. Lecz działo ryknęło znowu po raz drugi — trzeci — i wnet serca dzwonów uderzyły w spiż, niby jęcząc potężnym głosem, niby nawołując: do broni! do broni!

Na dane hasło ze wszystkich stron, a zwłaszcza ze Starego Miasta, swego gniazda, lud sypać się zaczął zgiełkliwym gminem, a z koszar pom-

knęły ku miastu pułki polskie. Ale zarazem i moskiewskie, które, jak wiemy, miały sobie z góry wyznaczone najlepsze punkty strategiczne, to jest najdogodniejsze miejsca do bitwy na wypadek ru-chawki w mieście.

W jasności wiosennego poranku, gdy słońce złotem malowało niebo, zrywała się do walki Warszawa, stawała groźna, pełna ducha przed wrogiem, który przez czas długi urągał jej bezkarnie, który ją deptał, plugawił, podlił...

Zacięty bój zawrzał jednocześnie na wielu punktach. A bohaterem tego boju był lud warszawski, było wojsko polskie! Wbrew otrzymanym bowiem rozkazom od najwyższej władzy, od hetmana Ożarowskiego, od króla i Igelstroma, wszystkie oddziały wojska polskiego do ostatniego żołnierza połączyły się z powstaniem ludu. W niektórych pułkach dowódcy zaledwie zdołali hamować zapal żołnierzy, którzy nie czekając na konie, sami się wprzęgali do armat i ciągnęli je ćwierć mili. A pamiętać należy, iż większość nie była wtajemniczona do spisku i w ostatniej dopiero chwili dowiedziała się, o co chodzi. Ale takie to już mężne, ofiarne serca biją w piersiach polskich, a buntownicze uczucia wschodzą w nich same, nie posiane, jak ziarno padaliczne.

I tu — i tam — i owdzie, w trzecim, czwartem, dziesiątem miejscu mężnie potykają się nasi z nieprzyjacielem. Gwardya konna Koronna rozpędza zwycięzko Moskali koło Żelaznej bramy i zabiera im armaty, a później śpieszy bronić arsenału; kompanie naszych fizylierów znoszą na Lesznie batalion Kijowskiego pułku; straż zamkowa opuszcza usiłującego ją zatrzymać króla i biegnie w pomoc ludowi, walczącemu koło pałacu Igelstroma, pomniejszych oddziały szarpią Moskwę na ulicach Bonifraterskiej, Kłopotnej i innych. — Ale najtrudniejsza rozprawa przypada w udziale pułkowi Działyńskich.

Pułk Działyńskich, który później w nieszczęśliwej bitwie pod Maciejowicami dał się cały wybić, a nie cofnął się przed wrogiem, słynął zawsze z patriotyzmu. W dzień trzeci Maja on pierwszy stanął pod bronią dla wykonania przysięgi na Konstytucję. Niedowierzała mu i nie lubiła go Targowica, urągali Działyńszczykom przy każdej sposobności Moskale, grożąc rozbrojeniem. Nikt przeto nie pałał gorętszą nienawiścią ku wrogom i chęcią walki, jak żołnierz tego pułku. Kiedy więc strzały sygnałowe zbudziły miasto, w mgnieniu oka stanął pułk Działyńskich pod bronią i ruszył zdwojonym marszem ze swoich koszar na Ujazdowie ku miastu.

Nie łatwo mu było wszakże przedrzeć się ku

walczącej braci. Moskale najbardziej obawiali się tego pułku i dla tego wszystkie drogi, któremi miał przechodzić, silnie były obsaczone brygadą gen. Miłaszewicza. Bataliony i szwadrony tej brygady zajmowały plac Trzech Krzyży, środek Nowego Świata, Krakowskie Przedmieście koło Świętokrzyskiego kościoła, ulicę Bracką i róg ulicy Świętokrzyskiej. A wszystkie te zbrojne, opatrzone armatami oddziały, tak umiejętnie były ustawione, że w razie walki mogły wzajemnie sobie dopomagać, otoczyć Działyńszczyków i wyciąć ich w pień kartaczami.

Pierwsze dwa posterunki przepuściły jednak bez walki nasz pułk, bo na zatrzymanie go nie odebrały tego dnia wyraźnego rozkazu od głównego wodza, od Igelstroma. Na rogu Świętokrzyskiej dopiero generał Miłaszewicz we własnej osobie, mając już rozkaz, zamknął Działyńszczykom drogę i wezwał ich, aby wrócili do koszar. Pułk odpowiedział kartaczami i rozpoczęła się walka nierówna, która trwała przeszło trzy godziny.

Działyńszczycy bili się, jak lwy, mając przełożonego nieprzyjaciela przed sobą, na tyłach i z boku.

«Można powiedzieć — opowiada Kiliński w swych pamiętnikach — że kto nie widział cudu, to mógł go bezpiecznie przed św. Krzyżem zobaczyć», kiedy

to jeden pułk polski, bił się z chmarą Moskali. Ale na odsiecz naszym pospieszył lud od Saskiego dziedzińca i natarł siarczyście na nieprzyjaciela z lewego skrzydła. Kilku mieszczan, oficerów i żołnierzy wdrapało się na wieżę kościelną, na dachy domów i stamtąd prażyli tak celnie kanonierów, obsługujących działa moskiewskie, że te najczęściej milczały, bo kanonier «jeszcze dobrze nie doszedł do armaty, a już był ubity».

Zabrakło nakoniec amunicji Moskalom, a gdy kował sztabą żelazną wysadził z konia księcia Gargaryna i czaszkę mu roztrzaskał, Działyńszczycy zaś wzięli w niewolę ранego generała Miłaszewicza, popłoch padł na nieprzyjaciela, który, nie myśląc już o dalszej walce, w ucieczce szukał ratunku.

Zwycięstwo pułku Działyńskich taką trwogą przejęło Moskali, znajdujących się w tej części miasta, że generał Nowicki wyniósł się co rychlej z Warszawy Szubieniczną rogatką, uprowadzając ze sobą 4 bataliony, 5 szwadronów i dwie kompanie rozmaitych pułków z 24 armatami.

A Działyńszczycy, którzy pomimo tak długiej i uporczywej walki stracili koło stu towarzyszy na 944, pociągnęli — pyszni, szczęśliwi, choć ze straskanem u chorągwi drzewcem, pod kolumnę Zygmunta, pod arsenał i na Miodową ulicę w stronę

pałacu Igelstroma, gdzie bohaterski lud walczył już od kilku godzin i gdzie się skupiały główne siły nieprzyjacielskie.

Tłumy ludu, złożone z rzemieślników, ich czeładzi, służących, żydów, a nawet nieletnich pacholąt, płynęły od pierwszej chwili w dwóch kierunkach: ku arsenałowi, gdzie generał Cichocki rozdawał bardziej morderczą broń, niż młoty, siekiery, noże i piły, w jakie się byli uzbroili w domu, i ku pałacowi Igelstroma.

Zemsta ludu w pierwszym rzędzie pragnęła osiągnąć pełnomocnika carowej, który w jej imieniu znęcał się nad krajem.

Ale pałacu Igelstroma strzegła siła wojska z licznymi armatami, taniec więc tu szedł żywy a krwawy. Od godziny siódmej do południa lud — prawie bez pomocy wojska, — wykonał pięć napadów na pałac, nacierając z rozmaitych stron: od Senatorskiej, Długiej, Koziej, Podwała. Szczęście rozmaicie mu sprzyjało: raz zdobywał armaty i trupem nieprzyjacielskim zaścierał ulicę, to znowu sam tracił działa i cofać się bywał zmuszony. Ale czy zwyciężał, czy ustępował, jednaką okazywał zażartość, jednaki męstwo. «Lud — wspomina Kiliński — taki śmiały się zrobił, że nad wypowiedzenie, choć taktyki ani

praktyki nie znali, bo na brzuchach podsuwali się do Moskali i do nich jak do kaczek strzelali.»

Nietylko przy zdobywaniu pałacu Igelstroma lud tak dzielnie się spisywał i pokazał do jakiego bohaterstwa jest zdolny, lecz i w wielu innych punktach Warszawy. Na Muranowskim pięć armat zdobył na wrogu, w podwórzu pałacu Krasieńskich, gdzie się Moskale zamknęli, «jak w cierniowym stanął wieńcu — opowiada jeden ze znanych naszych poetów — i trzy razy już się zwarli i odparci znów natarli,» a chociaż Moskale dzielnie się bronili, «jednak ludu nie odparli, nie stłumili, nie pożarli.» Walkę, jaka się toczyła na ulicach Warszawy w ów dzień pamiętny, tak opisuje poeta Wincenty Pol:

«Dzwonią szyby i drżą mury, świecą szable, grzmią kostury, gradem sypią się dachówki i łby lecą, jak makówki! Działa piekłem w oczy zieją, baby z góry warem leją. Ten wbrew leci — tam — ten chylcem — więc ów ostrzem — więc ów tylcem, więc ów z boku kolnie w skoku — więc z pobliza, więc z odvodu — z góry, z dołu, z tyłu, z przodu, baby, chłopci, młodzi, starzy, jaki taki gęsto parzy — ogniem pieką, rwą jak rzeką, tną jak kosą, w po-mieć kładą. — Ludem, cudem, siłą, zdradą, cudem

ludem, mocą, sztuką, jak niedźwiedzia Moskwe tłuką!»

A jaką bojaźń miał wróg dla srożącego się tłumu, niech posłuży za dowód następujący choćby przykład:

Generał Nowicki na rozkaz Igelstroma wysłał mu na pomoc z za Szubienicznej roгатki siedm batalionów wojska z szesnastu działami. Olbrzymiej tej kolumnie zaszła drogę na ulicy Królewskiej garstka ludu, 50 — najwyżej 60 ludzi licząca, z jedną małą armatką i śmiałym ogniem powitała nieprzyjaciela. Wówczas wojsko moskiewskie, ani myśląc o obronie, poskoczyło ku pałacom Saskiemu i Brühlowskiemu i tam się zamknęło. A chociaż z bezpiecznego ukrycia, niby z jakiej fortecy, mogli byli Moskale wystrzelać co do jednego kilkudziesięciu, grożących im śmiałków, żaden z nich nie odważał się nawet do okna zbliżyć. W ciągu trzech godzin siedmiobatalionowe wojsko siedziło cicho, jak mysz pod miotłą, drżąc ze strachu przed gromadką szewców. A gdy zdala ukazał się oddział pułku Działyńskich, Moskale uciekli sromotnie, śpiesząc na łeb na szyję do swych towarzyszy za Szubieniczną roгатkę.

Trudno byłoby zaiste uwierzyć w tak wielką nিকczemność moskiewskiego żołnierza z jednej — a bohaterstwo mieszczan warszawskich z drugiej

strony, gdyby całego tego zajścia nie był opisał w pamiętnikach, dla samej carowej skreślonych, moskiewski generał imieniem Pistor. A wróg nasz zacięty z pewnością nie byłby mówił nieprawdy, aby Polakom przysporzyć chwały, a swoich wstydem okryć. Pisał, jak było.

Gdy tak silnie a mężnie poczynało sobie nasze wojsko i lud, nie dziw, że nad wieczorem nie było już na ulicach ani jednego żywego Moskala. Część ich znaczna uciekła, jak wiemy, reszta skupiła się w kilku punktach obronnych, które nasi zdobywali walecznie. Najgęstsze tłumy kłębiły się wciąż koło pałacu Igelstroma, gdzie od dymu prochowego nie można było dojrzeć twarzy obok stojącego człowieka.

Ciepła, wonna, od gwiazd i pełni księżyca srebrna noc uciszyła cokolwiek walkę. Ale Warszawa, szczęśliwa, upojona, czujna, nie spała i z pierwszym świtaniem stanęła znowu do boju. Miał on się skończyć wkrótce zupełnem dla nas zwycięstwem.

Szałem rozpacz i przerażenia zdjęci żołnierze moskiewscy, odmawiali posłuszeństwa dowódcom, uciekali z szeregów, rozpraszali się po domach, rabując, upijając się do nieprzytomności w piwnicach. Igelstrom zrozumiał, że dłużej oporu stawić nie potrafi i posłał do generała Mokronowskiego,

komendanta miasta, z oświadczeniem, że zgadza się broń złożyć. Był to wszakże wybieg ze strony Moskali dla zamydlenia oczu, dla uśpienia czujności. Skoro bowiem układy się rozpoczęły, Igelstrom, z garstką swoich żołnierzy, uciekł z Warszawy do Prusaków. Przedstawiciel carowej, pyszny a brutalny przed dwoma jeszcze dniami dręczyciel Polaków, uchodził teraz przed mściwym ludem, jak zwykły złodziej, przekradając się tchórzliwie opłotkami i podwórzami.

Po trzydziestu ośmiu godzinach nieustannej walki Warszawa, zbluzgana krwią, pełna trupa, osłonięta dymem pożarów i dział święciła tryumf radośny, święciła zwycięstwo!

A święta narodowego nie plamiło wspomnienie okrucieństw lub nieszlachetnych czynów. Zarówno żołnierze, jak mieszczanie, waleczni i zażarci w boju, nie pastwili się nad składającymi broń, nad jeńcami, owszem, okazywali im względy ludzkości. A złota i kosztowności, zdobytych w pałacu Igelstroma, nie przywłaszczyli sobie, lecz oddali na potrzeby zmartwychwstającej Ojczyzny. Żołnierz z pułku Działyńskich znalazł worek z tysiącem dukatów przyniósł na Ratusz i nagrody przyjąć nie chciał. I czy on jeden tak szlachetnie sobie

postąpił! Wielką i czystą była sprawa Polski, wielkim i czystym okazał się lud, co za nią walczył!

Moskali poległo w walce 2.265, rannych było 122, a wziętych w niewolę 1.445. Straty z naszej strony wynosiły nierównie mniej, ograniczając się do 900 zabitych — wojskowych i mieszczan razem — oraz 169 rannych. Tak między zabitymi, jak ciężko rannymi znajdowały się kobiety. I przed stu laty bowiem — podobnie jak dziś, jak po wszystkie czasy — kobiety polskie gotowe były do największych ofiar dla Ojczyzny, brały żywy udział we wszelkich pracach, mających jej wolność i szczęście na celu. «Polki — mówi wieszcz narodu, Adam Mickiewicz — układają spiski z mężami i braćmi narażają się, niosąc wsparcie więźniom, wleczone są przed sąd, jako zbrodniarki stanu, idą na Sybir i katusze».

Biłyż w wolnej Warszawie dzwony radośne na rezurekcję, biły! Śmiały się ludziom usta i serca, śmiały! Wesele onych dni słonecznych przyćmiewał jedynie żal nad poległymi, których pamięć uczciła Warszawa wspaniałem nabożeństwem. W żałobnie przybranym kościele św. Krzyża ustawiono katafalk, płonący od światła, strojny w laurowe wieńce, których szarfy nosiły następujące napisy z Pisma św. «Zeszli oni z żywota, ale wszemu narodowi pa-

miątkę śmierci swej na przykład męstwa i cnoty
zostawili. — «Pamiętka ich będzie w błogosławień-
stwie, a kości ich zakwitną z miejsca swego». —
«Nie zapominajcie dobrodziejstw, albowiem dali za
was dusze swoje!»

VII.

Walka na litewskiej ziemi.

Pięćset z górą lat mija, odkąd książę litewski, imieniem Jagiełło, ożenił się był z królową polską Jadwigą i wskutek tego małżeństwa wcielił rozległe ziemie swoje — litewskie i ruskie — do polskiego państwa. Odtąd Polska i Litwa, ślubną złączone obrączką, stanowiły jedno potężne państwo, rządzone były przez jednego króla, wspólnie walczyły ze wspólnymi wrogami.

A więc i przed stu laty mieszkańcy Litwy, rodzinnej ziemi Kościuszki, jedni z pierwszych powstali do krwawych z Moskwą zapasów. We dwaście dni po bitwie Raławickiej, 16 kwietnia, wykonaną już została przysięga na Akt powstania w mieście Szawlach, a w tydzień później Wilno zwyciężką stoczyło walkę z załogą nieprzyjacielską.

W Wilnie, starożytnej stolicy Litwy, założonej

za pogańskich jeszcze czasów przez sławnej sławy księcia Geđymina, porozumiewali się ludzie ze sobą oddawna, aby — gdy chwila stosowna nadejdzie — uderzyć na wojsko moskiewskie i wyrzucić je precz z murów ukochanego miasta. Na czele tajnej zмовy czyli spisku stał dowodzący załogą polską w mieście pułkownik Jakób Jasiński, dzielny żołnierz, zdolny poeta. Miał on pod swymi rozkazami mało co więcej nad 300 żołnierzy, podczas, gdy wojsko moskiewskie liczyło 1800 głów i rozporządzało 10 armatami. Ale cóż znaczy nierówność sił tam, gdzie wielka miłość rozpala serca, gdzie chodzi o świętą sprawę? Wszak i licha ptaszyna broni swego gniazda przed silniejszym napastnikiem, co jej grozi śmiercią, a miałłoby Polak szczędzić krwi i życia dla Matki-Ojczyzny? Jasiński i towarzysze myśleli sobie: jeżeli i polegniemy w nierównej walce, to śmiercią przysłużymy się Polsce, bo przykład nasz zagrzeje innych do poświęceń i bohaterstwa, bo z kości naszych wstaną mściciele, co wolność zdobędą. Więc dalej — naprzód — do dzieła! Gotowi byli ci waleczni na śmierć ofiarną, lecz «kto chce umrzeć lub zwyciężyć, ten zawsze prawie zwycięża». Zwyciężyli więc i dzielni Wilnianie.

Kiedy w nocy z 22 na 23 kwietnia rozległ się na ulicach szczeł oręża i wołanie: do broni, bracia!

strach wielkooki padł na Moskali. Część ich, zabrawszy armaty, uciekła co tchu z miasta, najstarszy nad załogą wileńską Moskał, generał Arseniew, padł na kolana, błagając o życie, wielu kryło się po kątach w przerażeniu. A spiskowcy czasu nie tracili: opanowali najprzód główny odwach i wzięli w niewolę znajdujących się tam wrogów, wyszukiwali kryjących się tchórzów, zapelniając jeńcami więzienia i kościoły, z oporniejszymi staczali krwawe utarczki. Skończyły się one, nim dzień zaświtał. Wschodzące na bezchmurnem niebie słońce wiosenne ujrzało Wilno wolnem od wroga! «Straszną przepędziliśmy noc — donosił nazajutrz prezydent miasta jednemu z patryotów. — Krew płynie po wszystkich ulicach. Już niema Moskali w Wilnie. Jedni zamordowani, drudzy w niewoli, inni uciekli... Okrzyki radości rozlegają się we wszystkich częściach miasta».

Ba, i jakżeby się nie miały rozlegać w onej chwili tryumfu, kiedy garstka walecznych pokonała sześćkroć liczniejszego wroga, kiedy miasto zrzuciło nakoniec sromotne jarzmo i odzyskało najwyższe dobro, najwyższe szczęście na ziemi: wolność!

W rynku wobec wzruszonych, rozradowanych tłumów odczytano Akt powstania, na który lud

uroczystą złożył przysięgę i jednomyślnie okrzyknął naczelnikiem siły zbrojnej walecznego Jasińskiego.

Ale gdy ucichły pierwsze wybuchy zapału, głuchy pomruk przebiegł zgromadzenie. Wzburzyła się i zaszumiała fala ludzka, niby rzeka smagana wichrem, a groźne głosy wołać poczęły: Śmierć zdrajcom Ojczyzny! Śmierć plugawym Targowiczanom! Śmierć hetmanowi Kossakowskiemu!

Trzeba wiedzieć, że ów hetman Kossakowski — wraz z bratem swoim biskupem — strasniejszych gwałtów i zbrodni dopuszczał się nad ojczystym krajem, niż wrogowie zewnątrzni. Kossakowscy wielką mieli władzę w swych rękach, jako najstarsi w konfederacyi Targowickiej, która gnębiła Litwę, i władzy tej używali z największą dla kraju szkodą. Czarnych czynów tych zbrodniarzy ani słowem nie wypowiedzieć ani piórem nie opisać. Prześladowali oni szlachtę, która trzymała z Konstytucją 3. maja, niszczyli dwory, kijami rozpędzali poddanych, mścili się nad zasłużonymi Ojczyźnie duchownymi, a największą nienawiścią pałali ku mieszczanom, gnębiąc ich i batożąc dla tem większego urągowiska z praw, nadanych stanowi mieszczańskiemu przez Sejm czteroletni. Chciwi byli przytem niestychanie na pieniądze, przywłaszczali sobie cudze mienie, pobie-

rali dziesiątki tysięcy, pod pozorem nibyto jakichś pensyj, okradali skarb publiczny.

Kiedy więc wybuchła walka na ulicach Wilna, słusznem oburzeniem uniesiony lud więził nietylko Moskali, lecz i zaprzędanych im Targowiczów, a w pierwszym rzędzie pośpieszył do pałacu Kossakowskiego, którego sumienie plamiły najcięższe zbrodnie.— Spiskowcy znaleźli hetmana na strychu, dokąd się był schronił przed ich zemstą i zarzuciwszy postronek na grubą kark hetmański, wlekli przez miasto do więzienia wśród urągów i klątw tłumu. Bo lud, co ma prawo błogosławić i przeklinać ma prawo!

Nazajutrz po wypędzeniu Moskali wzniesiono szubienicę pod ratuszem, a rozjątrzone tłumy wołały o karę na Targowiczów, przedewszystkiem zaś na Kossakowskiego. Jasiński zwołał natychmiast sąd wojenny, który skazał hetmana na śmierć przez powieszenie. Wyrok wykonano wśród bicia bębnow, i przeciągłych okrzyków na wiwat. Ciało powieszzonego, wrzucone w dół bez trumny, psy — wedle opowiadania ludu — miały wywlec i pożreć.

Dzielnie, jak widzimy, poczynano sobie Wilno: jednym zamachem wyrzucało zewnętrznego wroga i karało zdrajcę, co mógł i nadal szkodzić krajowi, służąc wrogom, wzniecając w narodzie wzajemne

niechęci i rozterki. Patryoci dopełniając wyroku śmierci na niecnym Kossakowskim, działali w myśl odezwy Kościuszki z dnia 24 marca, w której Najwyższy Naczelnik narodu mówił: «Grzeszyliśmy aż nadto pobłażaniem i dla tego ginie Polska, że nigdy w niej publiczna zbrodnia ukaraną nie została. Bierzmy teraz inny sposób postępowania: cnotę i obywatelstwo nagradzać, a zdrajców i zbrodni karać.»

Oswobodzenie Wilna od Moskali stało się hasłem do powstania dla całej Litwy. W milczących przedtem i zgnębionych miastach, w obumarłych wioskach rozpoczyna się teraz żywy ruch, kipi nieznanne oddawna życie.

W północnej części Litwy, przymykającej do morza Bałtyckiego, którą zamieszkuje «twarde żmudzkie plemię», rozpoczyna działania wojenne mężny Wawrzecki z garstką ludzi i jedną armatką. Ale szczupła ta garstka rośnie szybko i wzmaga się na siłach. Śpieszy pod rozkazy Wawrzeckiego zbrojny oddział z Wilna, łączy się z nim tysiąc ludzi pospolitego ruszenia... A wkrótce potem dzielny wódz wkracza ze swym oddziałem do sąsiedniej Kurlandyi, która hołdowała polskim królom, zajmuje 27 czerwca miasto Libawę, i ogłasza tam Akt powstania. Mieszkańcy Libawy przyjaźnie wi-

tają powstańców, obiecują im pomoc pieniężną, licznego rekruta, działa.

Obok Wawrzeckiego walczą skutecznie na Żmudzi i w Kurlandyi generałowie Prozor i Gedrojć, tworzą się większe i mniejsze oddziały, pod wodzą Tyszkiewicza, Wojtkiewicza, Nagórskiego i innych. W kilka tygodni po ogłoszeniu powstania znajdowało się już na Żmudzi 8 tysięcy zbrojnych, a w tej liczbie zaledwie tysiąc regularnego żołnierza, resztę tworzyli rekruci oraz liczni ochotnicy. Tłumnie śpieszył pod sztandary bojowe, mężnie walczył z wrogiem lud wiejski na Żmudzi, którego charakter głęboki a wytrwały, maluje jeden ze znakomych naszych poetów takimi oto słowy: «Lud tam zda się zimny z razu, lecz gdy serce zawre w łonie, nie usłyszysz z ust wyrazu: lecz łza tryśnie nawpół rzewna, nawpół krwawa, nawpół gniewna, piersi jękną w tajnej głębi, zamiar wpadnie niby w studnię, lecz czas krwi tej nie wyziębi, dusza jego nie wychłódnie, i wypłynie na jaw — w czynie!

Obok oddziałów, w których włościanie wspólnie ze szlachtą walczyli, utworzył się pod wodzą Daukszy wyłącznie z chłopów-kosynierów zbrojny, przeszło 200 ludzi liczący zastęp. Największą sławę zdobył sobie w tym chłopskim hufcu Łukasz Kalinowski. Mężny Kalinowski, widząc przepływający statek

rosyjski, rzucił się w morze, aby go zatrzymać, lecz nie doznawszy dość skutecznej pomocy od towarzyszy, nie zdołał tego uczynić i sam dostał się w niewolę. Bohater-chłop potrafił wszakże ująć z rąk moskiewskich, walczył później w wojsku regularnem, i — podobnie jak Bartosz Głowacki — otrzymał w nagrodę za męstwo stopień chorążego. A pewna zacna Polka ofiarowała mu w dowód uznania brylantami wysadzany pierścień.

Z gorliwością niestrudzoną działali zacni obywateli i w innych miejscowościach Litwy. Sam tylko powiat grodzieński w ciągu pierwszych tygodni dostarczył 5 tysięcy rekruta. Potworzyły się tutaj pomniejsze oddziały pieszych i konnych strzelców, Jelski, generał-major ziemiański, uformował oddział z 1200 ochotników szlachty. W mieście Grodnie, zrabowanym przez moskiewskiego księcia a zarazem generała, Cycyanowa, cała ludność męzka między 18 a 40 rokiem życia, szlachta, mieszczenie i żydzi, stanęła pod bronią.

Dnia 9 maja ogłoszono powstanie w mieście Brześciu. «Kuznie — donoszono stamtąd — jęczą pod młotem, gotującym oręż, a miły portret naczelnika Kościuszki umieściliśmy wśród sali ratuszowej. Dla widzenia go niezliczone tłumy ludu

gromadzą się codzień, a rozrzewnione matki błogosławią bohatera».

Najdzielniej wszakże w owych czasach pamiętnych zachowywało się Wilno, serce Litwy. Mieszczanie wileńscy utworzyli własnym kosztem korpus miejski z 3 tysięcy ludzi złożony i wysłali nadto do obozu dwa bataliony zbrojnych ochocza zaś młodź miejska pogarnęła się do oddziału strzelców, który uformował Michał Ogiński. Przy sypaniu szańców dla obrony miasta pracowali tak mężczyźni, jak kobiety, bogaci jak ubodzy, nie szczędząc sił ani czasu. Niezbyt ludne w onej dobie, bo kilkanaście zaledwie tysięcy mieszkańców liczące, wyniszczone przez Targowicę, złożyło Wilno 363.552 złp. dobrowolnych ofiar na potrzeby Ojczyzny, prócz sreber, klejnotów oraz innych ruchomości. Zauważmy w tem miejscu, że dobrowolne ofiary, z jakimi śpieszyły wszystkie stany, wszystkie warstwy narodu, zapisały chlubną kartę w dziejach Kościuszkowskiego powstania. Złupiony przez wrogów zewnętrznych i Targowicę, obciążony nadzwyczajnymi podatkami na koszta wojny, złożył kraj Polski w ciągu kilku miesięcy koło trzech i pół milionów złotych polskich ofiar dobrowolnych, oprócz bezpłatnego częstokroć żywienia oddziałów powstańczych oraz hojnych darów, jakie cnotliwi a skro-

mni mężowie i niewiasty nadsyłali Kościuszcze z żądaniem, aby nie ogłaszano ich imion ani datków.

Lud wiejski z okolic Wilna czynny brał udział w walce, a we wsi Pawłowie, której mieszkańców zacny dziedzic uwolnił był przed kilkunastu laty od pańszczyzny, włościanie sami sobie usypali szańce i utrzymywali na nich zbrojną straż. I nie dla parady istniały one szańce i straż, bo kiedy 60 kozaków natarło na wieś, chłopci-wojacy bronili się zapamiętale i odparli zwycięzko napastników. Innym znowu razem Pawłowianie przy pomocy oddziału wojska zmusili do ucieczki licznieszą hordeę kozaków i piechoty moskiewskiej.

Zapał, męstwo i poświęcenie, jakie się przejawiały we wszystkich warstwach, świadczą, że Litwa godna była wolności, bo umiała nieść jej w ofierze mienie, krew i życie. Nawet Tatarzy, osiedleni na Litwie od końca XIV w., okazywali najszczerze chęci dla przybranej Ojczyzny. Zasłynęli zwłaszcza z Tatarów w owym czasie waleczny generał Bielak i Mucha, który uformował oddział ochotników w województwie Trockiem. Ale warunki zewnętrzne nie odpowiadały chęciom i uczuciom: brakło siły zbrojnej do pokonania potężnego wroga. Całe wojsko litewskie liczyło niespełna 8 tysięcy dawnego wyćwiczonego żołnierza, a nowozacież-

nym rekrutom i ochotnikom nie było skąd dostarczyć broni, zwłaszcza palnej.

Na domiar nieszczęścia najwyższą władzę nad wojskiem litewskim objął po walecznym Jasińskim generał Wielhorski wódz opieszaly i niedołączny.

Moskale ściągnęli tymczasem siedmiotysięczne przeszło wojsko pod Wilno, opuszczone przez Wielhorskiego, który lekkomyślnie czas trwonił w obozie, i dnia 19 lipca przypuścili gwałtowny atak do miasta. Siłą zbrojną Wilna, dowodził mężny generał Jerzy Grabowski. Miał on pod swymi rozkazami trzystu zaledwie wojskowych i dwa tysiące uzbrojonych mieszczan. Nieliczna ta garstka walecznych broniła miasta pod morderczym ogniem moskiewskiej artylerji w ciągu 36 godzin. Mieszczanie zwłaszcza dokazywali cudów waleczności, odpierając Moskali, którzy wdzierali się z dwóch różnych stron, paląc i rabując domy na przedmieściach. A kiedy nieprzyjaciel wyrąbał w końcu jedną z bram, zwaną Ostrą Bramą, i silną kolumną do miasta wkroczył, mieszczanie z mężnym oficerem Hornowskim na czele, zmusili go do odwrotu osobistą odwagą i dzielnie prowadzonym ogniem z jednej, jaką mieli, armatki. Otoczone przez wrogów, w płomieniach pożaru stojące miasto nie my-

ślało o poddaniu się: szeregi jego obrońców topniały, lecz nie traciły ducha. Wyczerpali w końcu oblegający cały zapas amunicyi, nie mogąc złamać oporu Wilnian; kiedy więc na trzeci dzień ukazało się kilka batalionów naszego wojska, które Wielhorski raczył przysłać na odsiecz wskutek natarczywych nalegań swoich oficerów, Moskale cofnęli się od bram miasta.

Po raz więc drugi — kosztem rozpaczliwych wysiłków, spustoszonych przedmieść i wielkich strat w ludziach i na mieniu — mieszkańcy odparli wraźną siłę. Niedługo wszakże zawistny los pozwolił im cieszyć się drogo okupioną wolnością. W niecałe trzy tygodnie wojska moskiewskie wróciły ponownie pod miasto i zaatakowały je dnia 11 sierpnia z rana.

Nie tak wielkie na pozór niebezpieczeństwo groziło tym razem Wilnu. Przeciwko kilkunastu tysiącom Moskali stało dziesięć tysięcy naszego żołnierza. Ale obronę miasta kierował marny generał Chlewiński o wyziębionem sercu. A miłości, wiary i rodzącego się z nich bohaterstwa, nie zastąpią bagnety. Po pierwszych, niezbyt dotkliwych stratach, które wyniosły koło 1000 ludzi i 8 armat, generałowie opuścili zajmowane przez siebie stanowisko i cofnęli się za rzekę Wilię, doradzając poddanie

się miastu, którego przedmieścia stały już w płomieniach pożaru. Cóż mieli począć wobec tego mieszczenie, zwłaszcza, że nieprzyjaciel opanował wzgórze, otaczające Wilno, i w ciągu kilku godzin straszliwe siał spustoszenie nieustającym ogniem armatnim. Konieczność nakazała poddanie się wrogom. Nieudolność przeto naczelników wojska zmarnowała bohaterskie wysiłki Wilnian, oddała w ręce moskiewskie sławną stolicę Litwy.

Po zajęciu tego najważniejszego punktu przez Moskali słabnie ruch w całym kraju, zalanym przez wroga. Oddziały litewskie opuścić są zmuszone korzystne pozycje, jakie sobie zdobyły, kosynierowie w znacznej części rozpraszają się, wracając do domów, resztki wojska, wynoszące koło 16 tysięcy żołnierza ciągną w końcu września wraz ze stu podwodami skór, płótna, sreber, przez Grodno ku Warszawie, aby walczyć dalej z wrogiem tam, gdzie walka była jeszcze możliwa. A więc pomimo rozproszenia się części kosynierów i ochotników, pomimo strat, poniesionych podczas obrony Wilna, oraz w licznych potyczkach wojsko litewskie dwakroć było liczniejsze w końcu września, niż przed powstaniem. Tak to siły narodów wzrastają i mnożą się w krwawych zapasach za wolność Ojczyzny.

VIII.

Kościuszko polepsza dolę ludu wiejskiego uniwersałem z obozu pod Połańcem. Patryotyzm wojska. Niepomysłne wypadki.

W chwili, kiedy wybuchło powstanie, liczyło wojsko polskie koło 27 tysięcy, z których 8 znajdowało się na Litwie, a przeszło 18 w Koronie. Nieliczne te szeregi nie były zgoła przygotowane do prowadzenia wojny. Zdraycy Ojczyzny, którzy mieli władzę w kraju przed powstaniem, wypłacali żołnierzom zaledwie część należnego żołdu, odbierali piechocie armaty, dążyli do zmniejszenia szczupłej armii. Pułków naszych, rozrzuconych po całym kraju, strzegły nadto wojska moskiewskie, aby przeszkadzać ich łączeniu się i wspólnemu działaniu. W pierwszych więc tygodniach po bitwie Raclawickiej cała siła zbrojna Kościuszki wynosiła koło 18 tysięcy, a w tem było

zaledwie 5 tysięcy regularnego wojska, reszta składała się z nowozaciężnych. Nie szukał więc Naczelnik walnej bitwy z nieprzyjacielem i w oczekiwaniu nowych oddziałów zajął obronne stanowisko w okolicach Połańca o kilka mil od Sandomierza przy zbiegu dwóch rzek Wisły i Czarnej. Obóz swój osłonił Kościuszko trzema rzędami bateryj i redut palisadami obwarowanych, których Moskale — pomimo częstych napaści — zdobyć nie zdołali.

W obozie pod Połańcem pracował Kościuszko nad pomnożeniem zastępów powstańczych, wydając odpowiednie rozkazy i odezwy do Sandomierzan, a zarazem pilnie ćwiczył w wojennych obrotach rekrutów i ochotników. Gorliwą uwagę zwracał przy tem na włościan-kosynierów, bo w ludzie wiejskim pokładał największą nadzieję, jak to widać z licznych jego rozporządzeń, odezww i listów, w których powiada między innemi, że w naszych warunkach trudno utworzyć regularną armię stu-tysięczną, ale bardzo łatwo uzbroić trzysta tysięcy włościan, którzy będą mieli siłę dostateczną, aby zmiażdżyć nieprzyjaciela i oswobodzić Ojczyznę. Dla wzbudzenia ufności w niedowierzających, bo srogo i boleśnie ranionych częstokroć sercach włościan, spędzał Kościuszko długie godziny na przy-

jacielskich a pouczających rozmowach z kosynierami. «Jadał i całe dni trawił z tymi świeżo przybranymi kolegami swoimi» — opowiada w pamiętnikach generał Zajączek, który towarzyszył Kościuszce od bitwy Raclawickiej.

W poczuciu sprawiedliwości i gorącej dla ludu wiejskiego miłości byłby Kościuszko zniósł niewątpliwie pańszczyznę i nadał włościanom ziemię na własność — jak tego sam żądał we 20 lat później w odezwie do cesarza, ale nie był mocen przeprowadzić tak zupełnej zmiany dotychczasowych porządków w kraju. Akt powstania, który mu nadał władzę, zastrzegał «najuroczyściej», iż żadna z władz na czas powstania ustanowionych, nie będzie mogła «uchwalać żadnych takowych aktów, któreby stanowiły konstytucję narodową». «Wszelki akt takowy — mówi dalej Akt powstania — uznany przez nas będzie za przywłaszczenie samowładztwa narodowego, podobne do tego, przeciw któremu z ofiarą życia naszego teraz powstajemy». Po oswobodzeniu dopiero kraju «od obcego żołnierza i wszelkiej zbrojnej siły, powstaniu przeciwnej», naród cały, w reprezentantach swoich zebrany, miał «stanowić o przyszłej swojej i późnych pokoleń szczęśliwości».

Na działanie zaś bezprawne, na przywłaszcze-

nie sobie szerszej władzy, niż ta, jaką mu dawał naród, Kościuszcze nie pozwalały ani uczucia jego ani pojęcia i zasady, jak świadczą — między innymi — własne jego słowa z odezwy do ogółu mieszkańców Polski i Litwy. «Szanuję granice, zakreślone mojej władzy — pisał w onej odezwie, bo są sprawiedliwe, bo wytknięte są z woli waszej, która jest dla mnie najświętszem Prawem. Spodziewam się, że nie tylko teraz, ale kiedy, da Bóg, uwolniwszy Ojczyznę z nieprzyjaciół, rzucę miecz mój pod nogi Narodu, nikt mię o przestąpienie ich nie obwini».

Nie mając więc — jak widzimy — mocy do ostatecznego rozwiązania sprawy włościańskiej, starał się Kościuszek częściowe choćby ulgi zapewnić ludowi wiejskiemu. Do najważniejszych jego rozporządzeń w tym kierunku należy słynny uniwersał, wydany dnia 7 maja z obozu pod Połańcem. Główne jego ustępy tak brzmią:

1) Lud wiejski podług prawa zostaje pod opieką rządu krajowego.

2) Osoba wszelkiego włościanina jest wolna i wolno mu przenieść się gdzie chce, byleby oświadczył Komisji Porządkowej swego Województwa gdzie się przenosi i byleby długi winne, oraz podatki krajowe opłacił.

3) Lud ma ulżenie w robocznach... tak iż ten,

kto robił dwa dni w tygodniu ma mieć opuszczony dzień jeden. Kto robił w tygodniu dzień jeden ma robić w dwóch tygodniach dzień jeden...

4) Od rodzin tych, którzy będą wezwani na pospolite ruszenie, póki tylko zostawać będą pod kronią, pańszczyzna przez ten czas nie będzie wyciągana...

5) Własność posiadanego gruntu, z obowiązkami do niego przywiązanymi, podług wyżej wyrażonej ulgi, nie może być od dziedzica żadnemu włościaninowi odjęta...

6) Któryby podstarości, ekonom lub komisarz wykraczał przeciw niniejszemu urządzeniu i czynił jakie uciążliwości ludowi, taki ma być wzięty, przed Komisją stawiony i do Sądu Kryminalnego oddany.

7) Gdyby dziedzice nakazywali lub popełniali podobne uciski, jako przeciwni celowi powstania, do odpowiedzi pociągnięci będą.

Dalsze ustępy Uniwersału zawierają wskazówki, jak działać mają Komisye Porządkowe, aby powyższe rozporządzenia zostały wykonane, kto i w jaki sposób ma odbierać skargi od ludu i rozsądzać spory między wsią a dworem wynikłe — mówią o obowiązkach duchowieństwa względem ludu, a ludu względem Ojczyzny — ostatni zaś 14 ustęp

nakazuje, aby «duchowni obojga obrządków niniejsze urządzenie ogłaszali z ambon po kościołach i cerkwiach ciągle przez niedziel cztery», i aby Komisye Porządkowe wysyłały gorliwe o dobro Ojczyzny osoby, «które objeżdżać będą gromady po wsiach i parafiach i onym toż urządzenie głośno czytać z zachęceniem, aby wdzięczni tak wielkiego dobrodziejstwa, szczerą ochotą w obronie Ojczyzny wypłacali się».

Słusznie nazywał Kościuszko «wielkiem dobrodziejstwem» przyznanie włościanom wolności osobistej, opieki prawa i rządu, własności dorobku i pracy, gdyż było to rzeczywiście dobrodziejstwem na owe czasy. Pamiętajmy bowiem, że uniwersał połaniecki był ogłoszony przed stu laty, kiedy brzemie straszego ucisku przygniatało lud wiejski w europejskich krajach, kiedy tylko we Francyi — a po części w Anglii, włościanie mieli ziemię na własność. Pamiętajmy dalej, że we Francyi nie rząd nadał grunta ludowi, lecz sam lud zdobył sobie ziemię krwawą walką przeciwko własnemu królowi, która to walka nazywa się w historii Wielką Rewolucją francuzką. Z radością też powitał lud Polski i Litwy rozporządzenie Kościuszki i tem żywszą miłością zapłonął dla wielkiego Naczelnika. A chociaż po upadku powstania Moskale

i Niemcy wydarli ludowi nadane prawa i wtrącili go ponownie w przepaść wzgardy i niedoli, poniżenia i nędzy, lud chowa we wdzięcznem sercu pamięć o Kościuszcze i śpiewa o nim rzewne piosenki nietylko nad Wisłą, lecz i nad Wartą, Wilią, daleką Dźwiną i Bałtykiem.

Powstanie tymczasem szerzyło się w kraju, wzrastało w siłę. Wojska polskie, stojące na prowincyi, nad Wisłą i Bugiem, okazały się niemniej patryotyczne od załogi Krakowa, Warszawy, Wilna. Różne regimenty, odrzucając dotychczasowych generałów, uznały zwierzchnictwo dzielnego podpułkownika Grochowskiego i skupiły się pod jego rozkazami w mieście Chełmie w Województwie Lubelskiem. Utworzona tym sposobem dywizya Grochowskiego liczyła około 7 tysięcy żołnierza.

Do walki w obronie Ojczyzny pośpieszyły nawet wojska, które się znajdowały w ziemiach zabranych przez Moskali w drugim rozbiore Polski. Carowa kazała tym pułkom naszym złożyć sobie przysięgę, wcieliła je do armii moskiewskiej, obiecała łaski i opiekę, poprzebierała w moskiewskie mundury. Ale serc polskich nie potrafiła wydrzeć żołnierzom z piersi, a przysięga, wymuszona gwałtem, przysięga, która nie jednego doprowadziła do śmierci z rozpaczey, samobójstwa lub obłąkania, nie miała i mieć

nie mogła żadnego znaczenia. Oficerowie, którym gwałt nakazywał być Moskalami, utworzyli spisek w wojsku przeciwko Moskwie. A skoro nadbiegła do nich dobra nowina o Kościuszcze, o powstaniu, bez chwili małodusznego wahania postanowili przetrząść się do walczącej braci.

Moskwa zabrała nam była w drugim rozbiore przeszło 15 tysięcy wojska, lecz większa część naszych pułków została na rozkaz carowej przemocą rozbrojona przez moskiewskich generałów, ci więc tylko, co mieli jeszcze oręż w dłoni, mogli go poświęcić wraz z życiem obronie Ojczyzny i uczynili to z zapalem i poświęceniem. Pierwsza dała przykład tysiąc żołnierza licząca brygada Pińska Wojska Litewskiego, która stała aż hen, w okolicach Kijowa. Przygotowała się ona w tajemnicy przed swoim brygadyerem i ruszyła ku Wiśle pod wodzą majora Józefa Kopcia, który oddawna był powiadomiony o przygotowującym się powstaniu. Żołnierze szli dniem i nocą, nie uskarżając się na głód i znużenie, dodając sobie sił i otuchy dawną pieśnią bojową, zaczynającą się od słów: «Bogarodzico-Dziewico, Bogiem sławiona Maryo», która to pieśń wiodła niegdyś ojców naszych do zwycięstw i chwały...

Wymykał się zręcznie oddział Kopcia otacza-

jącym go wojskom moskiewskim, które mogły każdej chwili napaść i kartaczami wymordować żołnierzy, mających tylko szable ku obronie. Unikając bitych gościńców, węzłem prześlizgała się dzielna brygada przez lasy i bagna poleskie, kaczorem przepływała rzeki Słucz i Horyń, aż w pierwszych dniach maja dotarła do swoich i przyłączyła się do dywizyi Grochowskiego.

Trudniejszą jeszcze przeprawę miała brygada Braclawska, którą Moskale przezwali Dnieprską. Prowadzona przez dzielnego majora Wyszkwowskiego, pomknęła ona bez wiedzy swego pułkownika ku polom walki. Pod miastem Starym Konstantynowem usiłował zastąpić jej drogę batalion moskiewski z sześciu działami. Ale daremne to były usiłowania! Mężni żołnierze wpadli jak burza, na nieprzyjaciela, zaatakowali go ze wszystkich stron i po krótkiej walce rozproszyli, zmuszając do sromotnej ucieczki. Utraciła brygada w tem starciu koło czterdziestu ludzi i pięćdziesiąt koni, ale zdobyła natomiast dobrze zaopatrzoną kasę moskiewską, wozy amunicyjne, karety lazaretowe i kilkunastu jeńców. Dążąc śpiesznym marszem przez Żmudź, waleczna brygada, licząca 1120 jazdy i 90 piechoty, stanęła w połowie maja pod Dubienką.

Niemniej chlubne dowody patryotyzmu i męstwa

dała brygada Wołyńska. Brygadyer jej Łażniński, w końcu kwietnia dowiedział się dopiero o powstaniu od pewnego moskiewskiego generała, a gdy wiadomości tej udzielił oficerom i żołnierzom, wszyscy jak jeden mąż, zawołali: «Idźmy! milsza śmierć, niż niewola i wzgarda! Pierwszego zaraz dnia przebiega 900 żołnierza licząca brygada piętnaście mil, a mając wszystkie inne drogi zamknięte, kieruje się w stronę Dniestru, przebywa wplaw tę szumną rzekę, wchodzi na ziemie, pod panowaniem Turków pozostające, a stamtąd przez Galicyę śpieszy pod rozkazy Kościuszki.

Oprócz wymienionych i kilka innych pomniejszych oddziałów zdołało wydobyć się z sidła moskiewskich i przedrzeć pod sztandar narodowy. Jest że co pięknego w dziejach narodów obok czego nie mielibyśmy prawa postawić czynów tych walecznych żołnierzy, co na pierwsze hasło biegli w bój, jak na gody, tych patryotycznych wodzów, którzy porzucali rodziny, domy, mienie na łasce barbarzyńskich Moskali i śpieszyli przelać krew za wolność Ojczyzny!

Wielkie poświęceniem i męstwem, jasne nadzieją były pierwsze tygodnie Kościuszkowskiego powstania! I mówiąc o tych chwilach ma niemal prawo zawołać poeta! «Powstał naród, szerokim

zagrzmiawszy orkanem i wzniósł się w jeden hufiec i wybuchł wulkanem, i waleczny lud polski w swej całej potędze zbiegł się nagle przy prostej Kościuszki siermiedze!»

Ale po cudnym kwietniu i ślicznym maju czerwiec przyniósł niepowodzenia, które uszkodziły, jak burze letnie, niektóre z wiosennych zasiewów.

Kiedy Grochowski, przeszedłszy nakoniec Wisłę, przez którą przeprawy broniło wojsko moskiewskie, przyprowadził do obozu pod Połańcem pułki, zgromadzone — jak wiemy — w mieście Chełmie, miał już Kościuszko dostateczną siłą, aby stoczyć walną bitwę z nieprzyjacielem, który dotąd bezkarnie palił, rabował i niszczył okoliczne wioski. Jakoż zwinawszy obóz, ruszył Naczelnik w pogoń za nieprzyjacielem i naścignął go pod Szczekocinami. Ale wbrew oczekiwaniu, zastał tam nietylko wojska moskiewskie, lecz i pruskie, które w nocy nadciągnęły na pomoc Moskałom pod wodzą swego króla Fryderyka. Połączona siła Moskali i Prusaków wynosiła koło 27 tysięcy żołnierza i posiadała liczną artylerję, z 136 dział złożoną. Kościuszko miał zaledwie 24 armat i przeszło 15 tysięcy wojska, lecz w tej liczbie znajdowało się mało co więcej nad 9 tysięcy regularnego żołnierza, reszta, to jest 6 tysięcy, składała się z kosynierów-włóścian, którzy «mieli

ducha szalonego zapału» — jak mówi jeden z wódzów, ksiązę Sanguszko — lecz nieobeznani byli z wojną, niewyćwiczeni w obrotach wojennych.

Zwycięstwo nad nieprzyjacielem, który miał liczne wojsko regularne, trzy razy więcej broni palnej i niemal sześć razy tyle armat, co Kościuszko — było prawie niepodobieństwem. A jednak początek walki zdawał się zapowiadać orężowi polskiemu powodzenie. Mężnie pomknęły pod morderczym ogniem dział szeregi nasze do ataku! Regiment drugi przełamał jazdę pruską, wpadł na armaty, jedno zagwoździł, inne w braku gwoździ piaskiem zasypać usiłował. Męstwo regimentu pierwszego podnosi sam Kościuszko w raporcie do narodu, mówiąc, że z niewzruszoną stałością do ostatniego znosił przewyższającą siłę, a tak żołnierze, jak oficerowie dali przykład całemu wojsku, «jak należy w obronie Ojczyzny pilnować naznaczonego sobie miejsca». Bohaterstwem zwłaszcza odznaczył się sierżant tego regimentu, Franciszek Derysarz, o którym Kościuszko mówi w dalszym ciągu raportu, że «mając obiedwie nogi od kuli armatniej urwane, wołał jeszcze na swoich: Bracia, brońcie Ojczyzny! śmiało brońcie, zwyciężycie!»

Kiedy pod dzielnem natarciem naszych chwiać się zaczęło lewe skrzydło pruskie, Fryderyk posłał

mu na pomoc kilka szwadronów pruskich i 14 moskiewskich. Leciała jazda nieprzyjacielska, aby straszyć szeregi naszej piechoty. Ale pułkownik Krzycki ruszył wielkim pędem z batalionem Krakowskich Kosynierów, którzy w tej bitwie trzykroć rzucali się na nieprzyjacielskie baterye, zasłonił i uratował piechotę, bo «kniecej pięści Bóg poszczęści, w bitwie mocy doda». Niby skalny próg stanęli niewzruszenie chłopci-wojacy i odparli wrażą falę; kosy ich ostre jak brzytwy, sztrazne zadając nieprzyjacielowi rany, zmusiły go rychło do odwrotu, wedle słów pieśni, która wróży, że z Polski «nie od miecza wróg uciecze, a od kmiących kłonic».

Waleczność wszakże polskich szeregów nie mogła pokonać przemagającej siły wroga, nie mogła zwłaszcza zamknąć paszcz armatnich, ziejących śmiercią. Padał pod kulami żołnierz, jak kłos dojrzały pod sierpem. Trzeba więc było cofnąć się z pola bitwy, nie narażając na większe straty. Odwrót, osłaniany przez generałów Sanguszkę i Kamińskiego, których jazda walecznie odpierała nacierającego nieprzyjaciela, dokonany został w największym porządku. Ale straty, jakie poniosły w tej nieszczęśliwej bitwie szeregi nasze, były nader dotkliwe: 8 armat i 500 jeńców — przeważnie rannych — zabrał wróg, tysiąc żołnierzy legło na pobojowisku, a między

nimi waleczny Grochowski i mężny Wodzicki, który wielkie położył zasługi w pracy przygotowawczej do powstania i pierwszy wraz ze swym batalionem przysięgał na rynku krakowskim. Drogocenną pieczęcią krwi rubinowej przypieczętował Wodzicki przysięgę daną Ojczyźnie, kładąc głowę swoją na polach szczekocińskich za Jej swobody i Polska nie zapomni o dobrym synu swoim!

Z sześciu generałów, którzy się znajdowali w bitwie, dwaj tylko ran nie odnieśli. Sam nawet Naczelnik, pod którym padły od kul armatnich dwa konie, nie wyszedł cało z trudnej rozprawy i otrzymał postrzał w nogę.

Żalem bezmiernym przygnębiła w pierwszej chwili bitwa Szczekocińska serce Naczelnika. Ale przygnębienie bolesne rychło minęło, może go nie dostrzegli nawet towarzysze broni, bo — jak mówi jeden z tych, co znali osobiście naszego bohatera — «Kościuszko trudny był do zwierzeń, nikt nie wiedział skrytych cierpień jego duszy». Na drugi dzień z obozu pod Małagoszczem wydał już pełną spokoju i wiary odezwę, w której wzywa naród do tem większego męstwa i ofiarności dla powetowania strat poniesionych. «Narodzie — mówi Kościuszko w odezwie — pierwsza to stałości twojej próba, pierwszy dzień twego powstania, w którym ci za-

smucić, ale nie przerażać wolno. Byłżebyś godny wolności i niepodległości, gdybyś odmian losu znosić nie umiał?... Narodzie! ziemia twoja będzie wolna, niech tylko duch twój wyższym nad wszystko będzie. Nie żałujże się, abyś pożałowanym lub pogardzonym nie był!»

I stało się, jak tego żądał uwielbiany Naczelnik. Naród polski nie upadł na duchu, nie osłabł w ofiarności wówczas nawet, gdy dwa inne dotknęły go ciosy.

Generał Zajączek, który w całym zawodzie swoim wojskowym jednej bitwy nie wygrał na-
prawdę, doznał porażki dnia 8 czerwca pod miastem Chełmem. Artylerję miał Zajączek w tej bitwie szczuplejszą od moskiewskiej, ale liczba jego wojska, złożonego w połowie z nowozaciężnych włościan, a w połowie z dawnego żołnierza, równa była prawie nieprzyjacielskiej. Cóż kiedy Zajączek nie umiał prowadzić kosynierów do boju, nie umiał wykrzesać z ich dusz iskier zapału i męstwa!

Ciężką dla powstania klęską stała się również utrata Krakowa.

Kościuszko, zmuszony cofnąć się po bitwie szczekocińskiej pod Kielce, nie mógł już osłaniać, jak to czynił dotąd, starożytnej naszej stolicy przed wrogiem. Skorzystali z tego Prusacy i podsunęli

się szybko pod mury Krakowa, a komendant miasta, Wieniawski, człowiek młody, lekkomyślny, bez charakteru, opuścił haniebnie powierzone sobie stanowisko, oddał — ku rozpaczycy wojska i mieszczan, Kraków bez walki wrogom.

Niecnem swem zachowaniem się ściągnął na siebie Wieniawski potępienie całego narodu, a Kościuszkę ogłosił nań wyrok śmierci, jako na zdrajcę Ojczyzny.

IX.

Warszawa zwycięski stawia opór połączonej sile Prusaków i Moskali.

Po wypędzeniu wroga mieszkańcy Warszawy raźnie i żwawo wzięli się do pracy. W dwóch kierunkach należało przedewszystkiem rozwinąć zabiegi i usiłowania, aby nieprzyjaciel nie mógł ponownie wedrzeć się do miasta, a mianowicie: usypać szanse obronne i zorganizować jak największą siłę zbrojną.

Sprawami miejskimi kierował znany z patryotyzmu i zacności Ignacy Zakrzewski, nad wojskiem — wpierw tylko warszawskiem, a później całego księstwa Mazowieckiego — miał władzę generał Mokronowski. Obu tych mężów lud na rękach zaniósł w dniu rewolucyi do ratusza i tam okrzyknął jednomyślnie pierwszego prezydentem, drugiego komendantem miasta.

Zakrzewski, wezwał dzielną ludność warszawską do sypania okopów odezwą, w której temi słowy przemawia w imieniu miejskiej Rady Zastępczej Tymczasowej: «Wzywamy starców i młodzież, matki i dzieci, panów i sługi, klasztory i zgromadzenia i to wszystko, cokolwiek od Opatrzności ma siły i zdrowie do stawienia się przy okopach miasta z rydlami, łopatami, taczkami, koszami i tem wszystkim, co może być potrzebne. Bogaty! zapomnij o wygodach, wysoko urodzony, zapomnij o twem dostojenstwie! Stańcie obok ubogich i pracowitych obywateli, abyście na jednej ziemi powziąwszy życie, na jednejże ziemi mogli kosztować owoców bezpieczeństwa, swobód i własności waszych».

Gorące słowa odezwy na wdzięczną padły rolę. Ludność Warszawy, która przed kilku dniami nie szczędziła krwi w bohaterskiej walce, dowiodła teraz, że i pracy imać się potrafi. Ochoczo i gwarnie pośpieszyły tłumy do sypania okopów. Bogaci zapomnieli o zabawach i rozrywkach, rzemieślnicy porzucali zarobkową robotę, która żywiła ich rodziny, aby krzepkie dłonie Ojczyźnie poświęcić, a kobiety przodowały zapałem ojcom, mężom i braciom. Były między temi gorliwemi pracowniczkami na szanłach siwowłose matrony i dorastające dziew-

częta, energiczne przekupki i wytworne panie, po-
 przebierane teraz w skromne sukienki z szarego
 płótna i czarne fartuszki. Zbierały się zacne Polki
 najczęściej po kościołach, a stamtąd szły gromad-
 nie za miasto z pieśnią pobożną na ustach.

I na okopach towarzyszyła pieśń turkotowi ta-
 czek i łoskotowi motyk, ale świecka, zapalająca do
 czynu, pieśń ochotników krakowskich, której pięk-
 niejsze zwrotki tak brzmią:

Pókiż Polaku zgnuśniały,
 Rozłączony z bracią twymi;
 Bez sił, bez rządu, bez chwały,
 Będziesz więźniem w swojej ziemi?
 Pókiż damy się ciemieżyć?
 Dalej bracia, do oręża —
 Kto chce umrzeć lub zwyciężyć,
 Ten zawsze prawie zwycięża.

Wy mieszkańcy jednej ziemi,
 Których przesady dzieliły,
 Ośmielcie się być wolnymi
 I poznajcie wasze siły.

Ratujcie naród w potrzebie,
 Wszyscy bez różnicy stanów,
 Biliśmy się dość za panów,
 Bijmy się teraz za siebie.

Oto Kościuszko przewodzi,
 Wojska i ludu kochanie,
 Idź za nim ochocza młodzi —
 A jeszcze Polska powstanie!

Wznosiły się okopy pod pilną dłonią pracowników, a jednocześnie wzrastała i siła zbrojna, która ich bronić miała. W ciągu pierwszych kilku tygodni liczba żołnierza doszła w Warszawie z trzech do dziewięciu tysięcy. Z zapalem chwytala za oręż krewka nasza młodzież, skwapliwie zaciągali się do szeregów, patryotyczni mieszczanie. Sam Kiliński zwerbował 742 mieszczan do swego regimentu. Kościuszko mianował go pułkownikiem tego regimentu i wyznaczył mu do pomocy 20 oficerów, obeznanych z taktyką i praktyką. A chociaż znajdowali się między nimi i hardzi szlachcice — nawet hrabiowie — nie wzdragali się przeciw słuchać rozkazów opromienionego bohaterstwa szewca pułkownika.

W maju ustanowił Kościuszko w Warszawie Radę Najwyższą Narodową, która miała wykonywać jego wolę, rządzić podług jego wskazówek krajem, służyć powstaniu. Mianując czterdziestu członków Rady, Kościuszko zwracał przede wszystkim uwagę, nie na majątki i tytuły, lecz na serce, charakter, rozum ludzi, którym władzę powierzał. «Spojrzałem — mówi w odezwie do narodu — na obywatelów godnych publicznej ufności; uważałem, którzy w prywatnem i publicznem życiu nieskażonej cnoty powinności dochowali, którzy stale do

Praw Narodu i Praw Ludu przywiązani byli, którzy w czasie nieszczęść Ojczyzny, kiedy przemoc obca i zbrodnia domowa miały swawolnie losami kraju, najwięcej za swe obywatelstwo i usługi ucierpieli».

Zasiedli więc w Najwyższej Radzie Narodowej kupcy i rzemieślnicy obok ministrów, generałów, posłów, używając wspólnie jednego tylko tytułu: obywatel, a niez mordowana gorliwość i energia, z jaką pracowali dla dobra kraju, chlubne dają świadectwo naszemu narodowi. Zapewne, i w owym czasie znajdowali się w Polsce, jak zresztą zawsze i wszędzie, obojętni, małoduszni, samolubni; znajdowali się i występni, którzy byli gotowi w każdej chwili wyciągnąć do wrogów skalaną rękę po judaszowe srebrniki. Ale ci wszyscy nie posiadali wówczas żadnej władzy, żadnego znaczenia, opadli, jak brudne męty, na dno życia społecznego. Wyrodni magnaci - Targowiczanie, którzy kraj zaprzędali w niewolę, skryli się do stolic wrogów: do Berlina, Petersburga, Wiednia. Tych zaś, którzy ujść nie zdołali, lud uwięził w dniach rewolucyi, domagając się na nich kary śmierci. A gdy sąd nie dość energicznie sobie poczynał, sam lud wymierzył zdrajcom sprawiedliwość. W maju i czerwcu zginęli z jego ręki na szubienicach: hetman Oża-

rowski, biskup Kossakowski, hrabia Ankwicz, zastępca marszałka w Konfederacji Targowickiej Zabięło, biskup Massalski, szambelan Grabowski, sekretarz królewski i szpieg zarazem Boskamp-Lasopolski, oraz kilku innych, którzy mniej zawinili.

Straszny i haniebnny los spotkał wymienionych niegodziwców, ale też straszne i haniebne były ich zbrodnie — i lud, chociaż szalem słusznej zemsty płonący, karał sprawiedliwie. Biskup Kossakowski, «o lisiej twarzy i lamparciem spojrzeniu», wraz z bratem swoim hetmanem, powieszonym w Wilnie, deptał Litwę za czasów plugawej Konfederacji Targowickiej, prześladował, gnębił, ograbiał zacnych obywateli, okradał skarb. A w nagrodę niecznych czynów brał złoto od carowej. Za same tylko gwałty, popełnione przy wyborach posłów na sromotny sejm Grodzieński, co zatwierdził drugi rozbiór Polski, ofiarowała carowa biskupowi osiem tysięcy dukatów i kazała przyznać mu prawo do pobierania dochodu z dóbr biskupstwa krakowskiego, który to dochód wynosił około miliona rocznie. Lud prowadząc go na szubienicę, rwał na nim ubranie, obrzucał błotem, lżył i złorzeczył...

Zabięło, blizki krewniak Kossakowskiego, był jego pomocnikiem i gorliwym wykonawcą rozkazów. Hetman Ożarowski, zaprzędany duszą i cia-

łem Moskwie, kierował również za pieniądze wyborami na sejm Grodzieński, dążył później dla przypodobania się wrogom do osłabienia siły zbrojnej własnej Ojczyzny, a gdy wybuchło powstanie, wydawał rozkazy wojsku polskiemu, aby wraz z moskiewskiem biło powstańców. Czarnem, strasznie czarnem było sumienie i innych wisielców: obciążały je zbrodnie w Konfederacyi Targowickiej i na sejmie Grodzieńskim popełnione.

Gwałtowność, z jaką lud karał winnych, wzbudziła w szerokich kołach obawę, aby mściwa jego ręka nie zaciężyła i nad niewinnymi, jak to miało miejsce podczas ostatniego wieszania w czerwcu, kiedy ofiarą wzburzonego tłumu padli niezastuszenie Wulfers i Majewski. Dla uspokojenia umysłów Kościuszko wydał odezwę z obozu pod Gołkowem, w której nakazując, aby sąd kryminalny śpieszniej sobie poczynał z wymierzeniem kary na zdrajców Ojczyzny, wzywał lud, aby «dla własnego swego dobra i zbawienia zaniechał odtąd nieporządných rozruchów, gwałcenia więzień, imania osób i karania ich»... «Chęć ukarania winowajców była dobra — pisał dalej Kościuszko w odezwie — ale czemuż ukarani zostali bez wyroku sądu? Czemu zgwałcona praw powaga i świętość?... I toż to jest czynem ludu, który podniósł oręż i zwyciężył obcych na-

jezdników, ażeby sobie wolność porządną, panowanie prawa i szczęścia, z niej tylko wypłynąć mogące, przywrócił? »...

Wkrótce po ogłoszeniu powyższej odezwy pośpieszył Kościuszko na czele wojska do Warszawy, aby bronić stolicy przed Prusakami i Moskalami, którzy chmarą ku niej ciągnęli.

Ciężkie nastawały chwile dla walczącej o wolność Ojczyzny naszej! Nie dwóch już teraz potężnych wrogów miała przed sobą, ale trzech. W lipcu bowiem, kiedy pruskie i moskiewskie szeregi pęły ku Warszawie, wojsko austriackie wkroczyło w Lubelskie i zaczęło tam gospodarować, jak gdyby to była niemiecka, a nie polska ziemia.

Kościuszko w pierwszym zaraz dniu powstania zapewnił Austryaków, że nie ma względem nich wrogich zamiarów i nie będzie wzywał do broni mieszkańców ziem, przez nich zabranych. Więc Austriacy spokojnie przypatrywali się początkom walki i dopiero gdy siła Prusaków i Moskali opadła Polskę, pośpieszyli im z przyjacielską pomocą, aby mieć później prawo do łupów.

Ciężkie więc nastawały dla powstania chwile! Ale Najwyższy Naczelnik ducha ani wiary nie tracił. Chwilami powątpiewał może, aby Polska, spletała poddaństwem ludu, okaleczona rozbiorami,

złupiona przez Targowicę i wrogów zewnętrznych, aby ta Polska jego ukochana mogła zwyciężyć trzy potężne mocarstwa. Ale wielkiem sercem czuł, światłym umysłem pojmował, że walka o wolność i Ojczyznę, podniesie i uszlachetni naród polski, da mu siłę do przetrwania najstraszniejszych choćby klęsk i zdobycia w końcu zwycięstwa. Prowadził więc dalej wielkie dzieło z wysoko podniesionem czołem, z niezłomną energią i niczego nie zaniedbał, co mogło przysporzyć pomyślności i sławy Ojczyźnie.

Pod kierunkiem uwielbianego wodza tem żwawiej kipiała robota przygotowawcza do starcia z wrogami. On sam znajdował się wszędzie, gdzie tego wymagała potrzeba. «Kościuszko niespracowany był przez cały ten czas — pisze w pamiętnikach nieodstępny jego towarzysz i przyjaciel Niemcewicz. — Ubrany wraz ze sztabem swoim w szarą kapotę nakształt siermięgi chłopskiej, objeżdżał na koniu wszystkie stanowiska wojska, odpisywał na wszystkie raporta, dawał rozkazy, przyjmował posłuchania i proźby»...

Dnia 13. lipca nieprzyjaciel znajdował się już pod Warszawą.

Wojsko pruskie, na którego czele stał we własnej osobie Fryderyk, król pruski, liczyło 25 tysięcy

żołnierza, Moskiewskie 13 tysięcy. Artylerya nieprzyjacielska składała się z 253 dział wielkiego kalibru.

Do przeciwstawienia tej potężnej sile Kościuszko miał najwyżej 140 armat i około 22 tysięcy wojska, a w tej liczbie regularnego, wyćwiczonego żołnierza około 16 zaledwie tysięcy, resztę składali nowozaciężni rekruci, uzbrojeni włościanie. Ale dzielną pomoc dawali wojsku mieszczenie warszawscy. Pierwszego zaraz dnia oblężenia na strzał alarmowy tysiącami wybiegli mieszczenie na okopy, a w tak wzorowym porządku stanęli uszykowani, taką ochotą wojenną jaśniały ich lica, że Kościuszko robił przegląd tych zastępów obywatelskich «z najwyższem ukontentowaniem». Przez cały też czas oblężenia 9 tysięcy mieszczan brało udział w harcach z wrogiem.

Kościuszko rozdzielił wojsko swoje na trzy obozy: pierwszy pod wodzą generała Mokronowskiego stanął pod Marymontem, drugi — z generałem Zajączkiem na czele — pod Czystem, trzeci, najliczniejszy, nad którym objął dowództwo sam Naczelnik, rozłożył się koło Mokotowa. W obozie Kościuszki znajdował się ów dzielny batalion Grenadierów Krakowskich, który się odznaczył pod Szczekocinami. Liczył on około tysiąca głów, i skła-

dał się wyłącznie z włościan, zbrojnych tylko w kosi i piki, lecz doskonale wyćwiczonych przez pułkownika Krzyckiego. W darze chłopskiemu batalionowi ofiarowała pewna zacna pani z Litwy prześliczną chorągiew. Na karmazynowym tle onej chorągwi jaśniał wyszyty złotem snop zboża, przez który przechodziły na krzyż pika i kosa, gdy ponad snopem czerwieśniała krakuska, a dokoła biegł wieniec laurowy z napisem: *Żywią i bronią*.

Prawdę rzetelną mówił piękny napis: siewcy i oracze ziemi polskiej, jej żywiele, mężnie bronili teraz Ojczyzny i wytrwali na stanowisku — jak na dobrych przystało gospodarzy — od jutrzeńki Raławickiej do grubego zmroku Maciejowic, do krwią zbluzganych ciemności Pragi.

Nieprzyjaciel, oblegający Warszawę, czasu nie tracił i zaraz sypać zaczął na miasto prawie bez przerwy grad kul z paszcz działowych. Ale baterye pruskie, niedołącznie i daleko ustawione, niewielką wyrządzały szkodę. Najżywszą uciechę z siarczystego strzelania miała odważna dziatwa warszawska, która śmiejąc się i dowcipkując zbierała na wyścigi działowe kule pruskie i sprzedawała do arsenału, gdzie je przetapiano, aby później tem ołowiem skuteczniej częstować zbiedzonych Prusaków.

Straszną oskomeę mieli owi Niemcy na naszą

Warszawę! Sądzieli zapewne, że z biegiem czasu uda się im wytepić do szczętu Polaków i założyć tu miasto niemieckie, podobnie jak założyli niegdyś swoją stolicę Berlin w miejscu, gdzie przed laty stała wioska słowiańska. Nie szczędzili też trudów dla zdobycia miasta, wykonywali liczne ataki czyli napady dla zdobycia szańców. Dzielnie i wesoło broniła się im Warszawa, ufna we własne męstwo, w niezwykłość swego Naczelnika. Nie ustawały w niej zabawy i biesiady, pod gradem kul, wśród huku i łoskotu zapraszali się ludzie wzajemnie do siebie w gościnę ze staropolską uprzejmością — jak opowiada w pamiętnikach Niemcewicz. — A gdy wróg pomykał ku naszym obozom lub okopom, wówczas gościnni gospodarze stawali się bitnymi wojakami i biegli na pomoc wojsku, nito uła broniący rój pszczelny. Zapał ogarniał wszystkich bez różnicy płci, wieku, położenia towarzyskiego i wiele pięknych przykładów poświęcenia dla Ojczyzny zapisała historia z owych czasów. Lokaje odbiegali służby, aby śmierć chlubną znaleźć na okopach, woźnica otrzymuje z rąk Kościuszki pierścień w nagrodę za męstwo, a trzeba wiedzieć, że pierścienie, rozdawane przez Naczelnika, miały znaczenie orderów, niektóre z nich nosiły piękny napis: «Ojczyzna swemu obrońcy», — siedemnastoletni wyrostek stawia

się, jak rycerz, w obronie rannego majora, broczący krwią z ciężkiej rany mieszczanin dodaje otuchy żołnierzowi, któremu kula armatnia nogę urwała, wołając z uniesieniem: «Znośmy oba chętnie dla Ojczyzny choćby śmierć!» Kobiety pielęgnują rannych u siebie w domu lub w lazaretach, otaczając cierpiących za Ojczyznę tkliwą miłością, łagodząc srogi ból słowami wiary i nadziei, jakie przepęniają niewieście ich serca.

Król pruski, Fryderyk, widząc że twardy ma orzech do zgryzienia ze zdobyciem Warszawy, dalejże wydawać rozmaite odezwy do wojska i mieszczan. -W słodkich, jak miód, onych odezwach, skłaniał do poddania się, zapewniając żołnierzy, że ich wcieli łaskawie do armii pruskiej, gdzie im lepiej będzie, niż w raju, złote góry obiecując mieszczanom. Gdyby wilk posiadał obok drapieżnych instynktów Fryderyka i język jego kłamliwy, przemawiałby z pewnością słowo w słowo do jagniąt, jak tamten do Polaków. Wiedziało też dobrze nasze wojsko, co trzymać o obietnicach wiarołomnego Prusaka, a mieszczanie śmiejąc się odpowiadali, że chętnie się poddadzą, dlaczegożby nie? ale wpierv wojsko pruskie, co im jarzmo chce narzucić, wystrzelają i wyduszą.

Słynie Polska nasza od wieków z gościnności,

a jednak Moskałom, a zwłaszcza Prusakom czas nie zbyt mile upływał pod Warszawą. W obozie tych ostatnich wzrastała z dniem każdym liczba chorych i rannych, zniechęcenie ogarniało zdrowych. Jedy-
nym ich tryumfem podczas oblężenia było zajęcie wioski Woli, słabo bronionej przez Zajączka oraz tak zwanych Szwedzkich okopów, na których zdobyli osiem naszych dział. Sami tymczasem dość się nacierpieli od wojska i ludu, a nawet pojedynczych ochotników. «Cywilni mieszkańcy Warszawy — pisze Niemcewicz — tak się ośmielili, że jak gdyby na polowanie, wychodzili z fuzijkami strzelać do piechoty pruskiej » O żołnierzach zaś ten sam pisarz temi opowiada słowa: «Jak w czasie pokoju majątny człowiek wyjeżdża na przejażdżkę, tak my codzień wyjeżdżaliśmy na małe z nieprzyjacielem utarczki. Prócz dziennych utarczek, czynił Kościuszko nieraz nocne wycieczki. Szliśmy w cichości, aż pod same nieprzyjaciół działobitnie, wtenczas przy przeraźliwym, raptownym krzyku biegli kosyniery na wały. Czasem udało im się posiekać artylerzystów moskiewskich i zagwoździć działa, czasem byli odparci, niedokazawszy zamiaru; lecz w czarnej nocy błysk tylko ognia od dział i strzelb, krzyk przeraźliwy walczących i rannych okropnością przerażał.»

Z ochotników odznaczał się nieustraszoną odwagą ksiądz Karolewicz, kapelan wojskowy, który codziennie wybiegał na harce z garstką podobnych sobie zuchów, a pewnego dnia własnoręcznie trzech ubił Prusaków. Nie był zapewne tchórzem i ów oficer od artylerji imieniem Zefiryn, co nocą wpał do Woli, zagwoździł 9 dział pruskich i kilkunastu wziął jeńców.

W końcu sierpnia, po sześciu tygodniach oblężenia, nowe utrapienie spadło na bezskutecznie, ale bez przerwy, z prawdziwie niemiecką cierpliwością strzelającego Fryderyka, który zaczął w końcu zasypywać kulami nawet wiatraki za to, że mąki dostarczały odpornej Warszawie. Utrapieniem owem była wiadomość, że w zagrabionych przez niego ziemiach polskich mieszkańcy również do walki powstali.

Zgryzł się Fryderyk setnie tą wieścią, lecz po raz ostatni próbując szczęścia, przypuścił dnia 28 sierpnia wściekły atak do Warszawy. Ale gdzie mu tam było zwyciężyć, kiedy sam Kościuszko wystąpił do walki, kiedy Najwyższemu Naczelnikowi dopomagał słynny wojak Dąbrowski, który już w przeddzień wytrzepał był walnie Prusaków. Namozolił się, naszarpał Fryderyk przez dzień cały od wczę-

snego ranka do późnej nocy i odszedł — podobnie jak i innych razy — z kwitkiem.

W kilka dni później, 5-go września, zjawił się w namiocie Kościuszki nieznany jakiś człowiek w narodowym stroju. Snadź daleką odbył drogę i z licznymi walczył trudnościami, bo odzież miał na sobie poszarpaną, a sam tak był znużony, że tylko siłą woli trzymał się na nogach i znalazłszy się nareszcie u celu podróży, padł w omdleniu na ziemię. Gdy odzyskał przytomność, oświadczył Kościuszce, że dzielni Wielkopolanie zdobyli pod wodzą kasztelana Mniewskiego transport amunicji i dział szturmowych, który Prusacy wieźli Wisłą na łodziach pod Warszawę, aby Fryderyk miał czem Polaków mordować i domy ich burzyć. Po rozbiciu oddziału pruskiego Mniewski zabrał proch i kule, a ciężkie działa zatopił w Wisłę. Niech tam ciekawe rybki nasze z niemi igrają, dziwując się pruskiej potędze!

Pomyślna nowina, dla której warto było, zaiste, Polakowi nogi pokrwać i siły stargać, weselem napęlniła wojsko w obozach i mieszkańców miasta. Ale radośniej jeszcze uderzyły serca polskie, gdy przednie nasze czaty doniosły nazajutrz Naczelnikowi, że Prusacy i Moskale zabrawszy manatki, ruszyli nocą het precz z pod Warszawy.

Najwyższa Rada Narodowa i szczęściem upojona ludność Warszawy zamierzyły uczcić uroczyste Kościuszkę, którego męskiej energii, talentom, wytrwałej gorliwości zawdzięczało miasto oswobodzenie. Ale Naczelnik w sukmanie, równie skromny jak wielki, zwykł był unikać szumnych przejawów wdzięczności, publicznych hołdów, nie zgodził się więc i teraz na obchód i za całą nagrodę pozwolił sobie w pamiętny ów dzień przespać się po raz pierwszy bez ubrania.

Wiść o odstąpieniu nieprzyjaciela z pod Warszawy rozgłośnieniem odbiła się echem w całym kraju, a zwłaszcza w gnębionym przez Prusaków Krakowie. Na rogach ulic rozlepiano tam nocami plakaty — czyli wielkie arkusze papieru z napisem: «Cesarz, Moskal i król pruski jest to mało dla Kościuszki.»

X.

Powstanie w Wielkopolsce.

Kiedy Warszawa opędzała się zwycięsko oblegającym ją Prusakom i Moskalom, oddziały powstańcze, w innych znajdujące się miejscowościach, nie zasypiały również gruszek w popiele. Najżywsze utarczki z nieprzyjacielem miały miejsce w owym czasie nad Narwią. Wojsko nasze broniło przez tę rzekę przejścia 11-tysięcznemu korpusowi pruskiemu, który dążył do połączenia się z Fryderykiem zdobywającym Warszawę.

Szeregi polskie, wzdłuż całego biegu Narwi rozstawione pod wodzą zacnych patryotów, jak: Cichocki, Kwaśniewski, Jaźwiński, Karwowski, Jel-ski, Zieliński i inni, liczyły mało co więcej nad 6 tysięcy głów, a w tem dawnego żołnierza było może parę zaledwie setek, reszta składała się z nowozacieżnych ochotników, z włościan, zbrojnych tylko w kosy i piki.

Nieobeznane z wojną, niedostatecznie uzbrojone a nawet ubrane, cierpiące częstokroć głód w zrabowanym przez wroga kraju, oddziały powstańcze odierały zwycięsko aż do listopada liczniejsze i we wszystko obficie zaopatrzone wojsko pruskie. Odnosiły nad niem nawet korzyści od czasu do czasu, jak naprzykład pod miastem Kolnem gdzie Kwaśniewski, dowodząc szczupłej garstce wojska i gromadzie włościan pospolitego ruszenia, wziął górę nad pruskim generałem, lub pod Zegrzem, gdzie Jaźwiński wyparł Prusaków z zajmowanej pozycji. Sił i męstwa dodawała powstańcom miłość Ojczyzny oraz przekonanie, że wielkiej, słusznej bronią sprawy, że walczą za wolność. Doznawali też chętniej pomocy od miejscowej ludności wiejskiej. W lesistych okolicach nadnarwiańskich, naprzykład, zamieszkałych przez Kurpiów, którzy na lat dziewięćdziesiąt przed Kościuszkowskim powstaniem zasłynęli już byli z mężnej obrony swej ziemi przed Szwedem, włościanie przyciągnęli Karwowskiemu armatę, a ponieważ to lud dzielny, obeznany z bronią, więc i strzelać z niej dopomagali do Niemców. Prusacy starali się wpierv wy dostać ową armatę od Kurpiów, dawali za nią 100 talarów, ale nie splamiły się pracowite chłopskie dłonie pruskiemi pieniędzmi: Kurpie ukryli

dobrze armatę przed wrogiem, strzegli jej, niby zrenicy oka i oddali dopiero swoim na obronę Ojczyzny.

Podczas gdy oddziały nadnarwiańskie osłaniały Warszawę z północnej strony, od południa strzegł Wisły, nie pozwalając wrogom przekroczyć tej rzeki generał Sierakowski z 2-tysięcznym oddziałem. Strzegło jej także i pospolite ruszenie przyległych ziem: w samym tylko województwie Lubelskiem stały nad Wisłą w pogotowiu do walki 3 tysiące dzielnych kosynierów-włóścian.

Po ustąpieniu Prusaków i Moskali z pod Warszawy wojsko polskie liczyło koło 74 tysięcy żołnierza, a więc trzy razy niemal więcej, niż w początkach powstania. Znaczna ta — bądź co bądź — armia utworzyła się z nowozaciężnego rekruta i ochotnika. Komisye Porządkowe województw wydawały uniwersały, aby z każdych 5-ciu dymów stawił się jeden pieszy rekrut z kosą lub piką, a z każdych 50 dymów jeden konny, uzbrojony w dwa pistolety, pałasz i pikę. I wszystkie ziemie starały się wedle możności zadość uczynić żądaniom powstańczego rządu, nie usłuchały głosu Ojczyzny, głosu Kościuszki, tylko województwa: Podlaskie, Wołyńskie, Kijowskie i Braclawskie. Rozległe te ziemie należały do najżyźniejszych, najbogatszych w całej Polsce,

ale zasady Konfederacyi Targowickiej wsączyły tam najzjadliwszą truciznę w serca i umysły szlachty, zabiły w niej nieodłączne — zdawałoby się — od natury ludzkiej uczucia. Nadaremnie wysyłał Kościuszko dla poruszenia Wołynia walecznego majora Liberadzkiego ze zbrojnym oddziałem, nadaremnie wołał w odezwie do Wołynian z dnia 5 września: «Gdy wszystko, co nosi imię Polaka na sobie, chwyta się wszelkich środków do zrzucenia obelżywego jarzma, wy Wołynianie, w gnuśnej dotąd zostajecie spokojności. Cóż was wstrzymuje? Nie macie w kraju waszym wojska, ale macie ludzi, a ci ludzie wnet staną się wojskiem.» — Nadaremnie! Mieszkańcy czterech wymienionych województw przypatrując się beczynnie krwawej, rozpaczliwej walce, nie ponieśli żadnych dla Ojczyzny ofiar.

Siłę zbrojną powstania zwiększali również — jak było wyżej powiedziane — ochotnicy, którzy śpieszyli dobrowolnie walczyć za wolność Polski. A między nimi nie brakło włościan. W miasteczku Warcie naprzykład, znajdującem się w pobliżu Warszawy, nadbiegło do pułkownika Haumana w pierwszych zaraz dniach «chłopstwa ochotników 200» i później wciąż przybywali. Jakie uczucia ożywiały lud wiejski w Województwie Krakowskiem, na Litwie i nad Narwią, o tem już wiemy, a nie gorzej

się działo i w innych miejscowościach. Do obozu generała Sierakowskiego przyszło 10 tysięcy pospolitego ruszenia z Ziemi Łukowskiej i Województwa Podlaskiego, a w tej liczbie było koło 6 tysięcy kosynierów. W ziemi Bielskiej zgromadziło się 2500 ludu i pociągnęło bić Prusaków, ale wyprawa zakończyła się porażką, bo rotmistrz i dwaj porucznicy, którzy stanęli na czele włościan, pierwsi umknęli na widok zbliżającego się nieprzyjaciela.

Nieśli pomoc walczącej braci i ci, co przy pługach pozostawali: włościanie z okolic Warszawy przyprowadzili do stolicy stu jeńców moskiewskich, przez siebie wyłapanych, a mieszkańcy Ziemi Czerskiej przyciągnęli dwie zdobyte armatki.

Radowała się Matka-Ojczyzna z miłości i poświęcenia, jakie jej okazowali najmłodszy a najliczniejsi synowie, radowała się i nie traciła nadziei, chociaż naprzeciwko 74-tysięcznej armii, niedostatecznie wyćwiczonej i uzbrojonej, stało regularne wojsko Moskwy, Prus i Austrii, liczące razem sto jedenaście tysięcy żołnierza. Ale radość miała wkrótce ustąpić miejsca rozdzierającej boleści, nadzieja — głuchej rozpacz...

Wpierw jednak, przed zapadnięciem ciemności, zachodzące słońce walki rzuciło jeszcze snop krwawych promieni na Wielkopolskę, na tę prastarą

dzielnicę, kędy dawniej, niż przed lat tysiãcem, wznosiły się pierwsze siedziby naszych przodków, gdzie kmięć Piast najwyższą nad ludem sprawował władzę, a jego potomkowie: mądry Mieszko, chrobry Bolesław bronili zwycięsko ojczystych zagonów przed drapieżnymi Niemcami.

Smutny i twardy los padł w udziale Polakom, którzy zamieszkiwali ziemie Wielkopolskie, zajęte przez Prusaka Fryderyka wskutek drugiego rozbioru naszej Ojczyzny. Traktowali ich Prusacy, niby niewolników, odmawiając im praw obywatelskich, narzucając gwałtem w szkołach i urzędach szkaradny, wstrętny naturze Polaków język niemiecki.

Z nienawiścią znosili narzucone sobie jarzmo Wielkopolanie. Serca ich pałały żądzą zemsty, a pięści zaciskały się gniewnie na królika pruskiego, który przez czas długi łasił się do Polaków, udawał przyjaciela i sprzymierzeńca, aby — łamiąc królewskie słowo — zdradzić następnie w haniebny sposób.

Skoro więc ogłoszono Akt powstania w Krakowie, wysłali mieszkańcy Wielkopolski tajnych emisaryuszy czyli tajnych wysłanników do rządu powstańczego dla porozumienia się co do środków działania i rozpoczęli u siebie przygotowawczą do walki robotę.

Na czele ruchu stanęli cnotliwi, a wielkie w kraju wpływy posiadający mężowie, jak: Mniewski, Niemojewski, Wybicki i inni. W ścisłej tajemnicy, której mądre Prusaki nie zdołały wywęszyć, gromadzili spiskowcy po lasach broń, amunicję, zapasy żywności i ubrania, gotując się do orężnego starcia z wrogiem.

Upragniona godzina wybiła dla nich, gdy Fryderyk, pozostawiając po miastach wielkopolskich nieznaczące załogi, pociągnął z licznym wojskiem zdobywać Warszawę. Jakoż dnia 22 sierpnia podpisano w Wielkopolsce akt konfederacyi, to jest takiego związku obywateli, jakie powstawały w Polsce w ważnych, nadzwyczajnych wypadkach i — walka się rozpoczęła!

Garstka powstańców wielkopolskich, nieliczna w początkach, wzrastała z dniem każdym, niby strumień górski, co wąską nitką srebra sączy się ze źródła, a później — zasilony pokrewnymi wodami — rwie potężną falą w dolinę, obalając zwycięsko napotykaną po drodze przeszkodę.

Zwycięstwo błogosławiło pierwszym usiłowaniom Wielkopolan. Powstańcy województwa sieradzkiego rozbijają 23 sierpnia pruską załogę w Sieradzu, i część jej znaczną biorą w niewolę, a wę dwa

dni później zbrojny oddział wypędza wroga z miasta Rawicza, w województwie poznańskim.

Dzielny Mniewski zdobywa w tymże czasie Brześć Kujawski, pomyka pod Włocławek, rozprasa Prusaków nad Wisłą dnia 28 sierpnia i zabiera 13 wielkich łodzi pruskich z działami i amunicją, czem uwolnił — jak wiemy — Warszawę od oblężenia.

Przerażony zuchwałą odwagą Wielkopolan Fryderyk wydał osobne rozporządzenie, które tak opiewało:

1) Każdy powstaniec, z bronią w ręku pojmany, ma być natychmiast bez żadnego sądu i miłosierdzia zabity lub powieszony; 2) Każdy szlachcic, ksiądz lub kobieta, w razie gdyby wzięli udział w powstaniu, mogą być również powieszeni bez sądu, lub — jeżeli wina ich okaże się drobna — skazani na całe życie do prac przymusowych w jakiej fortecy, przy czem wszelka ich własność zostanie skonfiskowana; 3) Każdy, ktoby dał schronienie oskarżonemu o należenie do powstania i nie doniósł o nim rządowi, — to jest nie sprzedał, niby Judasz, krwi swego brata — ma być skazany na karę cielesną, a nawet karę śmierci bez uciekania się do jakichkolwiek formalności sądowych.

A więc bohaterów, którzy ofiarą krwi i życia

pragnęli okupić wolność Ojczyzny, uważał Fryderyk za występniejszych od zbrodniarzy, boć i zbój żaden nie ginie bez sądu!

Wypełniali skwapliwie rozkazy Fryderyka płatni jego służalcy, plamili ręce i sumienia wołającymi o pomstę do nieba czynami. Zasłynął zwłaszcza z okrucieństwa w owych czasach pułkownik pruski Szekeli.

Ale stryczek ani bagnet nie stłumią ducha wolności! Wielkopole nie dali się zastraszyć męczeństwem i śmiercią, szli w bój odważnie. Samych tylko włościan pospolitego ruszenia stanęło pod sztandarem narodowym 10 tysięcy.

Kiedy król pruski, — po niepowodzeniu, jakiego spotkało pod Warszawą, cofnął liczne oddziały do Wielkopolski, niebezpieczeństwo wielkie zagroziło tam powstaniu. Kościuszko przeto pośpieszył wysłać na pomoc Wielkopolanom generała Dąbrowskiego z tysiącem jazdy, tysiącem piechoty, stu strzelcami i 12 działami.

Jan Henryk Dąbrowski, który w późniejszych czasach zasłynął, jako wódz legionów polskich we Włoszech i o którym po dziś dzień cały naród nasz śpiewa sławną pieśń: «Marsz, marsz Dąbrowski z ziemi włoskiej do Polski», posiadał już i za Kościuszkowskiego powstania piękną chwałę rycerską.

Zapłonęła ona żywszym jeszcze blaskiem dzięki świetnie przeprowadzonej kampanii Wielkopolskiej.

Pomknąwszy z pod Warszawy na czele zbrojnego oddziału dnia 10 września, bił Dąbrowski po drodze Prusaków, aż dotarł do miasta Koła, gdzie połączył się z Madalińskim, w pierw już wysłanym na pomoc Wielkopolsce, oraz z powstańcami pod wodzą Mniewskiego i 600 kosynierami, których przeprowadził Niemojewski.

Zwiększony korpus, ruszył raźnie naprzód, spędzając po drodze umykających na łeb na szyję Prusaków, a w Słupcy nadbiegły do Dąbrowskiego inne znowu oddziały powstańcze rozmaitych województw. Miał więc teraz dzielny generał pod swymi rozkazami 3 tysiące regularnego wojska i 4 tysiące powstańców, pełnych rycerskiej ochoty i zapędu, ale jeszcze nieumiejących należycie z bronią się obchodzić.

Pod Łabiszynem natarł na naszego wodza Szekeli, ów barbarzyński pułkownik pruski. Wywiązała się krwawa walka, w której Dąbrowski dokazywał cudów męstwa na czele swoich i rzucał się z taką zapalczywością w szeregi nieprzyjacielskie, że byłby się dostał do niewoli, gdyby go nie ocalili dzielni towarzysze. Szekeli zmuszony do odwrotu, uciekł do miasta Bydgoszczy, sądząc że tam będzie

już bezpieczny; lecz zagrzany powodzeniem Dąbrowski puścił się za nim w pogoń, przebiegł nocą ciemny las przy świetle latarni, uderzył na Bydgoszcz i zdobył to miasto szturmem. Szekeli, ciężko ranny od kuli armatniej, dostał się wraz z kilku setkami towarzyszy do niewoli.

Trząśł się ze strachu okrutny Prusak, niby liść osiki, sądząc że Polacy mścić się na nim będą za pomordowanych braci, popalone i zrabowane dwory i wioski. Lecz szlachetny Polak nie umie znęcać się nad rozdeptanym robakiem wrogiem. W słowach pełnych ludzkości starał się Dąbrowski uspokoić przerażonego Prusaka, zapewniając, że mu włos z głowy nie spadnie, zwrócił mu pieniądze, przysłał doktora i księdza na pociechę. Słuchał i patrzył Szekeli, własnym oczom i uszom nie wierząc, a kiedy ujrzał Mniewskiego, któremu zrabował dom i zniszczył cały majątek, zemdłał z przerażenia. Zemdleć był gotów po raz drugi ze zdumienia, gdy odzyskawszy przytomność, usłyszał z ust Mniewskiego pełne prostoty i wzniosłości wyrazy: «Co się mojej osoby tyczy, daruję ci wszystko»...

Rozczulił się teraz naprawdę Szekeli, rozczulił tak bardzo, że chociaż skąpi Niemcy nie skorzy bywają do dawania — ofiarował Dąbrowskiemu w znak przyjaźni sześć najlepszych wierzchowców.

Bohater polski, podarunku, ma się rozumieć, nie przyjął.

W Bydgoszczy znaleźli powstańcy znaczne zapasy broni, uprzęży, sukna, żelaza. Zaopatrzyła się więc tutaj artylerya nasza w nową uprząż, jazda w siodła, a kosynierzy w pruskie karabiny, tornistry, ładownice.

Raport o wzięciu Bydgoszczy, jaki Dąbrowski wysłał przez umyślnego gońca Kościuszce, podnosi męstwo wszystkich oddziałów, najgorętsze jednak oddaje pochwały kosynierom-włóścianom, którzy w krwawej rozprawie «najszczególniej się odznaczyli».

Kościuszko po otrzymaniu pomyslniej wiadomości w marszu do Maciejowic, przesłał Dąbrowskiemu przez tegoż gońca list, patent na generał-lejtenanta oraz kosztowną szablę turecką.

Były to ostatnie tryumfy powstania. — Chmury zaciągały niebo nad Ojczyzną naszą, a wkrótce miał uderzyć grom niszczący...

XI.

Klęska pod Maciejowicami. — Szturm Pragi.

W pierwszej połowie września, a więc w kilka zaledwie dni po cofnięciu się nieprzyjaciela z pod Warszawy, wkroczyła do Polski świeża armia moskiewska. Liczyła Ona 18 tysięcy żołnierza i miała 60 armat, a wiódł ją najslawniejszy z moskiewskich wojaków, generał Suworow. Był to człowiek nieokrzesany, brutalny, okrutny, ale wytrawny żołnierz, energiczny wódz, który wielokrotne w swem życiu odnosił zwycięstwa i umiał zwyciężać.

Na spotkanie groźnego Suworowa wyruszył z obozu pod Terespołem generał Sierakowski. Miał on wówczas pod swymi rozkazami niespełna 4 tysiące żołnierza przy 28 działach.

O milę od miasta Kobrynia, pod Krupczycami obrał Sierakowski dogodną pozycję nad rzeczką

Trościenicą i poczynił przygotowania do bitwy. Rozpoczęła się ona dnia 17 września z rana i trwała siedm godzin. Powstańcy bili się mężnie, ale w końcu cofnąć się byli zmuszeni przed siłą przemagającą nieprzyjaciela, który ze wszystkich stron zaczął ich oskrzydlać, zasypując kulami dział morderczych.

Po całonocnym śpiesznym marszu dywizya Sierakowskiego dotarła do dawnego obozu pod Terespołem, ale nie sądzono jej było już zaznać wypoczynku. Nazajutrz o świcie nadciągnął zwyciężki Suworow, aby dokończyć rozpoczętą pod Krupczycami walkę.

Znużona nadzwyczajnym wysiłkiem, zgnębiona pierwszym niepowodzeniem, nieprzygotowana do bitwy garstka Polaków, nie była zdolna stawić czoła licznym szeregom moskiewskim. Sierakowski, chcąc uniknąć starcia, cofnął się z obozu, i srożej w nieszczęśliwym tym odwrocie doznał klęski: dywizya jego utraciła wszystkie — co do jednej — armaty i więcej, niż połowę żołnierzy.

Kościuszek, który jechał do obozu Sierakowskiego dla objęcia dowództwa nad jego dywizyą przed stanowczą bitwą z Suworowem, wrócił corychlej — po odebraniu w drodze wiadomości o porażce — do Warszawy, aby wyteńczyć wszystkie siły

dla złagodzenia skutków klęski, dla podniesienia ducha w narodzie. «Jak wąż przyciśniony nogą wędrownika, jeszcze się na wszystkie strony wije i tłoczącą go nogę ranić usiłuje — pisze jego przyjaciel Niemcewicz — tak Kościuszko na wszystkie strony rzucał się i bronił». Po wysłaniu zbrojnych oddziałów dla wzmocnienia rozbitej dywizji i ogłoszeniu odezw do narodu — pośpieszył Naczelnik osobiście na Litwę w celu zrobienia przeglądu wojska litewskiego, które stało wówczas jeszcze pod wodzą Mokronowskiego w Grodnie. «Kościuszko — opowiada Niemcewicz, który mu towarzyszył w tej podróży — obejrzawszy nieliczny korpus Mokronowskiego i dawszy mu rozkazy i instrukcye, równie śpiesznie wrócił do Warszawy. Kozacy włóczyli się po wszystkich drogach, cudem się stało, żeśmy schwytani nie byli.

Do Warszawy nadbiegła tymczasem złowroga wiadomość, że Poniński, który miał dowództwo nad oddziałami, strzegącymi Wisły, pozwolił przez opieszałość, niedołęstwo lub złą wolę — moskiewskiemu generałowi Fersenowi przejść przez tę rzekę dnia 4 października z 16-tysięcznym korpusem i 60 armatami. Wina Ponińskiego była tem cięższa, że nie próbował odeprzeć nieprzyjaciela, że nawet

z armat do niego nie strzelał, chociaż przeprawa zajęła kilka dni czasu.

Obie armie rosyjskie: Suworowa i Fersena mogły teraz połączyć się ze sobą i utworzyć miążdżącą, groźną dla powstania siłę.

Przeszkodzić złączeniu się armij, odeprzeć Fersena ponownie za Wisłę stało się głównem, najważniejszym na razie zadaniem. Kościuszko obmyślił natychmiast, co i jak czynić należało, ułożył cały plan działania. A plan ten polegał na tem, aby skupić, o ile się da najwięcej, wojska — Naczelnik obliczał, że będzie go co najmniej 14 tysięcy — objąć dowództwo nad niem i uderzyć na Fersena.

A działać należało pośpiesznie, nie tracąc chwili czasu, Suworow bowiem mógł nadciągnąć lada dzień na pomoc Fersenowi. Wysłał przeto Najwyższy Naczelnik stosowne rozkazy do oddziałów na prowincyi stojących, zdał Zajączkowi komendę nad wojskiem pod Warszawą skupionem i powiadomiwszy o wyjeździe swoim tylko paru najbliższych przyjaciół, puścił się w drogę dnia 6 października przed świtem w towarzystwie Niemcewicza «bez masztelarzy nawet», dążąc do Sierakowskiego. «Biegliśmy prędko — opowiada Niemcewicz — a gdy konie nasze ustały, braliśmy chłopskie z miejsca na miejsce».

Późnym wieczorem tegoż dnia przybył Naczelnik do głównej kwatery Sierakowskiego w Okrzei, a stamtąd ruszył nazajutrz w dalszy pochód ku Maciejowicom na czele małego więcej nad 5 tysięcy liczącego korpusu. Słońce jesienne przyświecało jasno i łaskawie naszym wojakom, a chociaż okolica, zniszczona i zrabowana przez Moskali, żałośny przedstawiała widok, «żołnierz polski był wesoły, śpiewający», bo miał nadzieję powetować, na wrogu straszne krzywdy. Wszak miał walczyć pod wodzą Naczelnika, «swego kochania», któremu bezgranicznie ufał, w którego wierzył, jak w to jasne słońce!

Gdy wojsko nasze wypoczywało w Korytnicy, nadciągnęły tam posiłki w liczbie 1200 żołnierza, wysłane przez Zajączka z Warszawy pod wodzą dzielnego pułkownika Krzyckiego, oraz półtysięczny batalion walecznych Działyńszczyków, których drugi batalion z 640 ludzi złożony, przyprowadził był wpierw już do korpusu Sierakowskiego mężny Kniaziewicz. Wzmocniło to siłę zbrojną Kościuszki, a ducha pokrzepiła radosna wieść, którą przyniósł goniec generała Dąbrowskiego, o zdobyciu Bydgoszczy przez powstańców wielkopolskich.

Okrzykiem wesela powitało wojsko wiadomość

o zwycięstwie, widząc w tem dobrą dla siebie wróżbę.

Dnia 9 października o zachodzącym na bezchmurnem niebie słońcu, wojsko polskie stanęło pod zamkiem maciejowickim, należącym wówczas do Zamojskich. Liczyło ono zaledwie 7 tysięcy żołnierza, ale na pomoc miał jeszcze nadciągnąć z 3.500 żołnierza generał Poniński, który znajdował się o pięć niespełna mil od Maciejowic. Kościuszko wysłał do niego gońca z rozkazem, aby śpieszył na odsiecz i z tyłu uderzył na Moskali. Wzięty we dwa ognie nieprzyjacieli — choć o wiele liczniejszy — nie byłby się ostał przed walecznością polską.

Nie tracił więc dobrej myśli Naczelnik, chociaż przed nim, jak okiem sięgnąć, rozciągał się nad Wisłą obóz moskiewski, a «rzenie koni, gwar niezmiernego mnóstwa tego, napełniający powietrze, miał w sobie coś przerażającego» — jak pisze Niemcewicz.

Szczupłe wojsko swoje uszykował Kościuszko na wzgórzu, ciągnącym się od zamku maciejowickiego do wsi Oronne, z rzeczką Okrzeją po prawej — a zaroślami i błotami po lewej stronie — i kazał sypać pośpiesznie baterye. Ale zmierzch jesienno-dnia ustąpił wkrótce miejsca czarnej nocy,

zaniechać więc wypadło zaledwie rozpoczętej roboty, która nie miała już być nigdy dokończona...

Znużone kilkudniowym pośpiesznym marszem, nie mając dostatecznego pożywienia dla siebie ani paszy dla koni, wojsko polskie pozostało pod bronią przez całą tę zimną, ciemną noc, po której krwawy dla niego świt rozblysnął...

Po wydaniu odpowiednich rozporządzeń i rozkazów udał się Kościuszko dla wypoczynku na zamek. Czy sen przymknął jego powieki choćby na chwilę przed dniem fatalnym — niewiadomo. Ale chyba nie, bo o drugiej po północy już budził Niemcewicza, swego sekretarza, dla napisania ponownego rozkazu Ponińskiemu, by śpieszył na odsiecz, — a przed piątą dosiadał Naczelnik konia, bo dano mu znać, że wróg podpełza pod nasze szeregi.

Podpełzał — śląc przed sobą z daleka ogromne kule z dział ciężkiego kalibru, które przedzierając się przez drzewa i krzaki, zasypywały gałęziami naszego żołnierza. Polskie armaty milczały, bo jako mniejsze, sięgnąćby tak daleko nie mogły, — ale gdy nieprzyjaciel podsunął się bliżej ku prawemu skrzydłu, Kościuszko zakomenderował: ognia! i sam celując strzałami, tak bolesne zadawał ciosy, że nieprzyjacielskie szyki chwiać się zaczęły.

Licznymi siłami rozporządzając, nieprzyjaciel

zaatakował od razu garstkę Polaków z frontu, lewego i prawego skrzydła.

A jednak przez długie trzy godziny losy bitwy ważyły się na niepewnej szali, zdając się nawet na naszą przechylać stronę. Była nawet chwila, w której Sierakowskiemu się wydało, że nieprzyjaciel cofnąć się zamyśla. Nie cofnął się — i gradem kul armatnich zasypywał hufce polskie. Ziemia farbowała się krwią, uścielała trupami, jęki konających rozdzierały powietrze, śmierć latała wokół żywych, lecz obrońcy swobód i ojczystej ziemi stali murem, nie ustępując kroku... Zagrzewał ich męstwo ubóstwiany Naczelnik, który przebiegał linię bojową, krzepiąc, zachęcając do wytrwania, obiecując, że rychło nadciągnie Poniński ze świeżymi siłami... Niestety, nie nadciągał i nie nadciągnął do końca bitwy!...

A koniec szybko się zbliżał. O godzinie pierwszej po południu umilkły polskie działa, ścichły głosy mężnych wodzów, którzy wołali do ostatka: bij! pal! — jedni z nich legli na bronionem stanowisku śmiercią walecznych, inni w niewolę się dostali. — Gorączką rozpalona dłoń żołnierza nadaremnie już szuka w ładownicy naboju... A wróg przysuwa się bliżej, coraz bliżej, zalewa szeregi, «jako lawa błota nasypana iskrami bagnetów». Nie

cofa się przed nim żołnierz, nie ratuje ucieczką, bo ślubował Ojczyźnie umrzeć lub zwyciężyć. — Uroczyście dochowali ślubu zwłaszcza Działyńszczycy: «legli co do nogi — pisze jeden z historyków — a linia ich różowych rabatów i żółtych ramienników na poboju swiadczyła, że nie ustąpili kroku»...

Kościuszko, jak na dobrego wodza przystało, do ostatka wynajdywał sposoby, jeżeli nie ratunku, to przedłużenia bohaterskiej walki, dodania jej świetności. Kiedy szyki mięszyć się już zaczęły pod morderczym ogniem i żelazem, rozległ się jeszcze po raz ostatni na prawem skrzydle donośny jego głos: «front! front!» i żołnierz ożywiony widokiem Naczelnika, formować się zaczynał, gdy nagle ukazały się z tyłu liczne szwadrony jazdy moskiewskiej, która po zbudowanych naprędce mostach przeszła rzekę Okrzejkę. Teraz nie było już ratunku dla otoczonych śmiertelnym pierścieniem... Powietrze drgnęło od dzikich okrzyków moskiewskiego żołdactwa, które rozpoczęło straszną rzeź, pastwiąc się nad rannymi, dobijając konających... Żołnierz moskiewski popuścił wodze «szerokiej» swej naturze, kąpał się z lubością we krwi laszej, mordował, obdzierał, nagie trupy zostawiając na poboju swiadczyła...

Oczy Kościuszki nie widziały już tych scen

okropnych. Bez sił, bez czucia i pamięci leżał w chłopskiej swej sukmanie na pobojowisku ciężko ranny Naczelnik, — połała przezysta krew jego ziemię polską, wołała wielkim głosem, że kochał Ojczyznę nad życie i duszę własną, że kochał ją bardzo gorąco, choć nie zbawił — zbawić nie mógł...

Drgnęła boleśnie Polska na wieść o pogromie maciejowickim. Płakał naród walecznych synów swoich, poległych w liczbie 6 tysięcy na polu bitwy, płakał najkrwawszemi łzami nad utratą Kościuszki, który ciężko ranny dostał się do niewoli.

W pierwszej chwili rozpaczy tłumy ludu warszawskiego wybiegły z miasta, aby odbijać Naczelnika i zaledwie zdołano je skłonić do powrotu, bo cóż mogli poradzić, bezbronni, przeciwko armatom moskiewskim? Warszawa okryła się całunem smutku i żałoby. «We wszystkich kołach towarzyskich, we wszystkich zgromadzeniach familijnych — pisze w swych pamiętnikach Ogiński, który podówczas znajdował się w stolicy — nie przestawano powtarzać: już niema Kościuszki! a łkania towarzyszyły temu wykrzyknikowi, powtarzanemu w całej Polsce... Kilku chorych uległo pożerającej febrze, kilku popadło w szaleństwo, które ich już nie o-

puściło, a spotykano na ulicach mężczyzn i kobiety, którzy załamywali ręce, uderzali głową o mur, powtarzając z wyrazem rozpaczki: niema Kościuszki, Ojczyzna zgubiona!»

Łamali się pod brzemieniem żalości wrażliwsi, słabsi ludzie, ale naród nie wyrzekał się dalszej walki, serca jeszcze nie tracił. Nie traciła go zwłaszcza Najwyższa Rada Narodowa, która teraz w zastępstwie Kościuszki władzę dzierżyła nad krajem, spełniając zaszczytne trudne obowiązki.

Na podstawie prawa, jakie jej nadawał Akt powstania, Rada Najwyższa we dwa dni po klęsce maciejowickiej, ogłosiła Naczelnikiem siły zbrojnej Tomasza Wawrzeckiego, rodem z Wilna, który — jak wiemy — walczył na Litwie i zdobył miasto kurlandzkie Libawę. Wawrzecki nie był z zawodu wojakiem, nie posiadał więc zbyt wielkiego doświadczenia wojskowego, ale dał się poznać narodowi, jako przecacny obywatel podczas Sejmu Czteroletniego, serce miał gorące, myśl jasnę, a wolę niezłomną, jak stal hartowna.

W odezwie, jaką wydał po złożeniu przysięgi, wezwał Wawrzecki armię do pomszczenia wodza, którego świeżo utraciła, a cały naród do podwojenia usiłowań i poświęceń dla wyzwolenia się z pod jarzma niewoli.

I tak wojsko, jak naród nie szczędziły zabiegów i życia dla osiągnięcia wielkiego celu. W Warszawie 3 tysiące mieszczan sypało okopy na przedmieściu Pradze, a rzemieślnicy pracowali gorliwie w warsztatach wojskowych, chociaż brakło już pieniędzy na opłacenie ich roboty. Formować się też zaczynały nowe regimenty, a dawne kompletowały rekrutem. Oddziały, stojące nad Narwią staczały uporczywe, częstokroć zwycięskie potyczki z pruskim wojskiem, trzymając na wodzy Prusaków, nie dopuszczając ich do pomknięcia ku Warszawie. Mokronowski nadciągnął do stolicy z wojskiem litewskim. Dąbrowski, Madaliński, Józef Poniatowski mężnie stawiali czoło Prusakom w Wielkopolsce.

Nie brakło więc — jak widzimy — energii narodowi polskiemu nawet po maciejowickim pogromie, po utracie Kościuszki. Ale warunki walki stawały się z dniem każdym trudniejsze, a ku Warszawie ciągnęły, niby chciwe krwi ludzkiej sępy, trzy armie moskiewskie pod wodzą Suworowa, Fersena, Derfeldena. Trzy te armie połączyły się nareszcie ze sobą i stanęły dnia 2 listopada pod Pragę, przedmieściem Warszawy, oddzielonem od niej rzeką Wisłą.

Na okopach praskich, pośpiesznie i źle usy-

panych z lecącego piasku, znajdowało się koło 14 tysięcy wojska i przeszło 3 tysiące mieszczan, kiedy dnia 4 listopada przed świtaniem Suworow uderzył szturmem na przedmieście.

Walka trwała krótko. Praga została zdobyta, a rozpasane wojsko moskiewskie oddało się rabunkowi i rzezi z niesłychanym okrucieństwem. Mordowano starców, kobiety i dzieci... Pióro wzdryga się przed opisem barbarzyńskich scen, jakie miały miejsce na Pradze w owym dniu strasznym, w którym śmierć znalazło przeszło 25 tysięcy naszego wojska i ludu... Praga spłonęła jak olbrzymi stos ofiarny, zmieniła się w gruzy i zgłiszcza. Drobną zaledwie częśćką jej mieszkańców, których liczyła przeszło 8000 uszła do Warszawy, bo most na Wiśle został spalony. Mnóstwo potonęło w rzece, której wody spiętrzyły się w tym miejscu, nie mogąc zerwać tamy z trupów ludzkich..

Warszawa poddała się, ale niezłomny Wawrzecki wyciągnął w pole z resztkami wojska, aby dalej walczyć.

Była to już ostatnia próba, ostatni wysiłek. Wojsko nasze, trapiione głodem, chłodem, chorobą, nie posiadało ani sił, ani dostatecznej do walki energii. Zniechęcony żołnierz odmawiał posłuszeństwa, opuszczał sztandary. Wawrzecki dotarł je-

szcze z kilkunastutysięczną garstką do Radoszyc, położonych w pobliżu Kielc, ale tu — za zbliżeniem się Fersena — opuściły go i te szczątki świetnych niegdyś hufców. Wawrzecki wraz z innymi dowódcami został wzięty przez Moskali do niewoli.

Powstanie było skończone. Polska pomimo waleczności, poświęcenia, bohaterstwa — nie zdołała obronić się trzem przemożnym sąsiadom, którzy ją rozszarpali po raz trzeci, i przestała być samodzielnem, niepodległym państwem.

Ale naród polski, nie poległ na pobojuwisku maciejowickiem, śmierci mu nie zadała rzeź praska. Odrodzony krwawym chrztem szczytnej walki, w której wzięło udział przeszło 150 tysięcy wojska i ludu zbrojnego, a którą cały naród popierał ofiarą, przagnieniem, nadzieją, rozwija odtąd niespożyte siły na wszystkich polach narodowego życia, stacza od lat stu bohaterskie boje o wolność, świadczy ofiarą i pracą, orężem i pieśnią, że *«Polska nie zginęła i nigdy nie zginie, bo jej życie ze krwią naszą, w żyłach naszych płynie»*, jak mówi w pięknym swym wierszu Jan Jędrszczyk, włościanin z wioski Bieńczyce pod Krakowem.

XII.

Ostatnie lata życia Kościuszki.

Okrytego ciężkimi ranami, pogrążonego w omdleniu głębokiem Naczelnika wzięli po nieszczęśliwej bitwie Maciejowickiej Moskale do niewoli i wraz z innymi jeńcami odwieźli do mroźnej swej stolicy — do Petersburga.

Całe dwa lata spędził nasz bohater w więzieniu i wówczas dopiero wolność odzyskał, gdy Katarzyna, wszeteczna carowa moskiewska, zesła z tego świata śmiercią tak brzydką, jak całe jej życie było brudnem.

Nadludzkie wysiłki, jakie czynił podczas powstania, dotkliwe cierpienia z ran pochodzące, niewygody więzienne, nadewszystko zaś boleść nad okrutnym losem Ojczyzny podkopały ostatecznie zdrowie Kościuszki. Opuszczając więzienie czuł się bezradnym, jak małe dziecko, nie mógł nawet o własnych siłach na nogach się utrzymać.

O służeniu dalej kirem żaloby okrytej Ojczyźnie nie było mowy w takich warunkach. Nie pozwalały na tę służbę wrogie okoliczności, nie czuł w sobie Kościuszko sił potrzebnych, a skołatane srogimi burzami serce jego domagało się tymczasem wypoczynku.

Spodziewał się go znaleźć Kościuszko w wolnym kraju, za którego swobody walczył w wieku młodzieńczym — i odjechał do Ameryki.

Podróż jego była jednym szeregiem tryumfów. Zarówno w Szwecyi, jak w Anglii, przez które przejeżdżał, witano z uwielbieniem bojownika wolności, męża niepokalanej cnoty. Najznakomitsi obywatele śpieszyli do skromnego mieszkania Kościuszki, aby mu wyrazić tkliwe uczucia szacunku i miłości, jakie przepęlniały ich serca, miasta składały mu w dowód czci cenne upominki. Z najserdeczniejszym wszakże uniesieniem powitała obrońcę swych swobód Ameryka. W portowym mieście Filadelfii tłumy oczekiwały przybycie okrętu, który wiozł Kościuszkę, a następnie, zaprzęglszy się zamiast koni do jego powozu, ciągnęli go obywatele amerykańscy w tryumfie do obranego mieszkania wśród radośnych okrzyków ludu.

Wiele wody upłynęło, nim Kościuszko — dzięki tkliwej troskliwości, jaką go otaczali amerykańscy

przyjaciele — odzyskał siły i mógł wziąć udział w życiu publicznem Ameryki. Wierny zasadom, jakie przyświecały całemu jego życiu, troszczył się i teraz nasz bohater o polepszenie doli najbiedniejszych, najbardziej upośledzonych. W długich, poufnych rozmowach z serdecznym przyjacielem Jeffersonem, który był wówczas zastępcą prezydenta, a później został obrany prezydentem, to jest posiadał najwyższą w Ameryce władzę, zastanawiał się Kościuszko nad przeprowadzeniem pożytecznych dla kraju zmian, nad zniesieniem niewolnictwa, które w owych czasach istniało jeszcze w Ameryce.

Obejmując wielkiem sercem całą ludzkość, bolał Kościuszko nad każdą niesprawiedliwością, każdą krzywdą, jaka dotykała braci-ludzi, bez względu na to do jakiej narodowości ci ludzie należeli. Ale krzywdy i cierpienia Polski, Ojczyzny ukochanej, najkrwawiej raniły jego serce, a myśl o polepszeniu jej doli najsilniej zaprzętała umysł.

Kiedy więc zaszły w owym czasie pewne wypadki, które ożywiły nadzieje Polaków, Kościuszko pożegnał gościnną Amerykę i podążył do Francji, sądząc że tam zdoła pożytecznie pracować dla Ojczyzny. Ale smutnego doznawszy zawodu, odjechał do Szwajcaryi, gdzie zamieszkał w mieście Solurze, w domu Zeltneiów, zacnej rodziny szwaj-

carskiej, z którą go łączyły węzły ścisłej przyjaźni.

Zdala od szumnego świata płynęły teraz dni sędziwego bohatera. Cichy i spokojny, choć łąką tęsknej żałości przyćmiony, był wieczór życia, którego poranek złociła nadzieja, a gorące południe srożyło się burzami walki. Nauka, praca, dobre uczynki wypełniały mu czas. Kochał zacnych przyjaciół, lubił przebywać w towarzystwie niewinnej dziatwy, ale najgłębiej otwierał serce nieszczęśliwym, ubogim, cierpiącym. Dla tych maluczkich, pokrzywdzonych przez los albo ludzi miał zawsze słowo współczucia na ustach, wyciągał do nich zawsze dłoń bratniej pomocy. I otoczyła ludność miejscowa w Szwajcarji — jak wpierv w Ameryce, Polsce, Francyi — czcią i miłością dobrego swego opiekuna, słodkiego pocieszyciela...

Ostatnim czynem publicznym Kościuszki, ostatnim dowodem jego dla ludu wiejskiego miłości był testament, którym nadał włościanom na własność uprawiane przez nich grunta w dziedzicznej swej wiosce Siechnowicach.

Dnia 15 października 1817 r. zamknęły się nazawsze powieki chłopskiego hetmana, przestało bić przeczyste jego serce, co wiele umiało kochać i wiele cierpieć. Umarł wielki mąż, ale pamięć jego wołała po świecie. Szwajcarzy uczcili go pogrzebem

tak pięknym i skromnym, jak pięknem i skromnem było jego życie. Sześciu starców żebraków niosło trumnę swego dobroczyńcy, otaczała ją młodzież, ta «zwrócona ku światłu zrenica ludzkości», niewinna dziatwa zarzucała kwiatami wonnymi. Francya złożyła hołd pamięci swego obywatela żałobnym obchodem, a jeden z największych w owych czasach jej mężów, Laffayette, wołał, że «imię Kościuszki należy do całego ucywilizowanego świata, a jego cnoty są całej ludzkości własnością». W Ameryce Kongres ozdobił salę swych posiedzeń marmurowem popiersiem Kościuszki i nazwał jego imieniem jeden z okrętów amerykańskich, a młodzież wzniosła mu piękny pomnik w West-Point. Pomnikiem wyraziła również swą wdzięczność ludność wioski Zuchwil, pod Solurą położonej. Poeci rozmaitych narodów opiewali czyny naszego bohatera we wzniosłych wierszach...

Ale ponad wdzięcznością wolnych Amerykanów i Szwajcarów, ponad pochwałami uczonych i poetów świeci wysoko miłość i cześć, jaką żywi dla Kościuszki zgębiony lud polski. Z iskier bowiem, jakie Naczelnik wykrzesał krwawą kosą z serc chłopskich, wybuchnie płomień preczysty, co skruszy kajdany Ojczyzny!

Niedługo spoczywały zwłoki Wodza-tułacza

na obcej ziemi. W kwietniu następnego roku, kiedy niebo śmiało się wiosennem słońcem, jak wówczas, gdy Kościuszko wiódł uroczym krajem kosynierów do Raławic, sprowadzili Polacy śmiertelne szczątki swego Naczelnika do Krakowa.

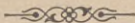
I uderzyły wszystkie dzwony, «jak ludowe głosy», na powitanie hetmana, który wracał — choć w trumnie — na ojczyste łąny. I przyświecała mu zwycięsko w tej ostatniej na ziemi wędrowce Raławicka kosa, którą niósł za trumną lud szlochający... I złożyły dłonie rodaków drogą tę trumnę na Wawelu w grobach królewskich, obok trumny sławnego króla Jana Sobieskiego.

Bo i Kościuszko był królem — królem serc milionów — czoło jego otaczała aureola bohaterstwa, a zarazem korona cierniowa męczeństwa, wobec której gasną korony z marnego złota.

Dla uczczenia pamięci Naczelnika, co «nie hołdował pysze i potędze», lecz stawał w szeregu chłopów, «chodził w ich siermiedze», uchwalili Polacy wzniesć mu pomnik na wzgórzu św. Bronisławy pod Krakowem. A jako materiał na pomnik wybrali nie lśniące białością marmury, lecz czarną ziemię, którą chłop polski zlewa potem swego czoła, przetwarza na chleb pracą krzepkich dłoni, tę drogą ziemię, co to «jakby jakie ludzkie ciało

cała krwią przecieka, jakby jakie matki oko tyle łez ma w sobie»...

I sypie wysoką mogiłę lud serdeczny i daje jej za fundament Raclawicką ziemię, a dopomagają mu w pracy pany i kapłany, «wszyscy razem, wszyscy równi, zmieszano a tłumnie», jak przekazał Kościuszko. I stanął kopiec wysoki, najwyższy że wszystkich, jakie kiedykolwiek usypały ręce ludzkie na ziemi, jak najwyższą była cnota i miłość Wodza, który «za życia cały naród w sercu nosił, a po śmierci żyje w sercu całego narodu!» //





14460 /

1

- O życiu i pismach Adama Mickiewicza** (wydanie drugie, ozdobione portretem poety). Cena 10 centów.
- O Konstytucyi Trzeciego Maja oraz przyczynach, które ją wywołały** (wydanie drugie). Cena 10 centów.
- Za wolność i lud!** Opowiadania z lat 1860—64. Cena 15 centów.
- O życiu i piosenkach Teofila Lenartowicza** (wydanie drugie). Cena 8 centów.